

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Plusy i minusy zatrudnienia B2B, czyli będąc samemu sobie szefem

● Mariusz Gądomski opisuje lubieżny duet ● Co Jan Paweł II mówił w rzymskiej synagodze

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 10-12.04.2026 | Nr. 43 (18.219) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Żuźłowcy Motoru pojutrze rozpoczną sezon. Na początek pojedą z rywalami z Torunia **str. 32**



Skok na jubilera. Łupem padła bizuteria warta ponad milion zł **str. 4**

„Piotr z Polski” odurzał i gwałcił, a nagrania zamieszczał w internecie **str. 3**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Most na Bystrzycy nabiera kształtów. Kiedy będzie gotowy? **str. 4**



Nietypowy pacjent trafił na badania tomograficzne do szpitala przy Al. Kraśnickiej w Lublinie **str. 3**



Szefowa MEN ogłosiła, że edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa, ale z pewnym wyjątkiem. Czego będą się uczyć dzieci? **str. 7, 20-21**

Premier Tusk deklaruje, że rząd nie zamierza rezygnować z pakietu „Ceny Paliw Niżej” **str. 6**

Dwie pijane pielęgniarzki na dyżurze w szpitalu w Łodzi, to nie incydent. To sygnał ostrzegawczy. Nie pierwszy, niestety **str. 14**

Leszek Waligóra

TO TYLKO GRA?
POTRZYMAJ MI GRZYWKĘ

Najpierw wybierasz lokalizację miasta. Wybór masz ograniczony i każdy ma plusy i minusy. Na wzgórzach - łatwiej się bronić, ale trudniej uprawiać pola. Na wybrzeżu - masz dostęp do rybołówstwa i handlu morskiego, ale narażasz się na sztormy i piratów. I tak dalej. Potem planujesz jak się rozwijać. Czy postawić na rolnictwo i szybki rozwój populacji, czy najpierw fortyfikacje i armia. Wybierzesz pierwsze - przegrasz, gdy najeżdżą cię barbarzyńcy, postawisz na drugie - wkrótce skończą ci się wojacy, a ci, których masz - zaczną głodować. Potem rozglądasz się po okolicy. Masz silne plemiona wokół - może warto się z nimi zaprzyjaźnić i prowadzić handel. Ale czy aby na pewno? A może lepiej ich podbić? Barbarzyńców wybić, a podbitych w niewolę? Ale z niewolnikami też musisz uważać, bo gdy ich za dużo i niezadowoleni - mogą podnieść bunt. Zresztą twoi poddani też mogą. Bo za mało jedzenia. Albo podatki za duże. Albo zaniedbałeś kulturę. Albo nie inwestowałeś w naukę, przez co sąsiedzi dawno już odkryli uprawy hydroponiczne, a u ciebie ciągle trójpolówka, jak Bóg przykazał. A właśnie... Bóg. Nie pomyślałeś o Bogu, a naród pomyślał. O jednym, albo o wielu. I konflikt religijny gotowy! To może od razu warto postawić na teokrację? I tak, i nie. W teokracji lud długo szczęśliwy, bo rozmodlony, ale odkrycia naukowe kuleją. I znów: będziesz miał uprawy hydroponiczne i liczną armię uzbrojoną w halabardy, ale sąsiedzi będą mieli GMO i atomówki... To może jednak nie teokracja? Może monarchia? Sprawdza się, ale nie na dłuższą metę. Może jednak demokracja? No tak, ale wtedy już nie o wszystkim zdecydujesz jak zechcesz... No to taka udawana demokracja. Wiadomo, wystarczy niektórym dać dużo więcej niż potrzebują, jakimś 40 procentom pospólstwa chleb i igrzyska, a reszta musi być tak skłócona, żeby nie mogła wybrać kogo poprzeć. I wtedy masz silną, zdrową autokrację. I robisz co chcesz, możesz w każdym mieście stawiać swoje pomniki, ale możesz też budować promy kosmiczne, okręty o napędzie atomowym i zgromadzić tyle atomówek, ile dusza zapagnie. I ruszyć na podbój świata i okolic.

Ale, ale... czy jednak o czymś nie zapomnieliśmy? O milionie rzeczy. Na przykład o dyplomacji. Bo widzisz na mapie, że sąsiedzi słabi... ale czy na pewno? Z lotu ptaka nie wszystko zobaczysz. A ci za morzem? Czy warto z nimi zadzierać? A jak mali, to może jednak kupujesz, przez pośredników, coś, co tylko oni wytwarzają. Albo twoi sojusznicy coś od niego kupują. I teraz podbijasz sobie spokojnie słaby zamorski kraj, ale nie masz już sojuszników. A jak mówi starożytnie przysłowie, każdy rycerz dupa, kiedy wrogów kupa.

I tak twoje odwieczne mocarstwo, które tej nocy miało zetrzeć wrogów na pył, zaczyna chwiać się w posadach. Nie mija noc, a twoja cywilizacja pada.

Spokojnie, od jutra zaczniesz budowę nową.

Wszystkich, którzy myśleli, że to co wyżej, jest opisem polityki Donalda Trumpa, bardzo przepraszam. Tak - mniej więcej - się grało w Cywilizację, komputerową grę przybliżającą meandry tworzenia i niszczenia cywilizacji. Oczywiście uproszczona w stosunku do rzeczywistości, w końcu żadnej cywilizacji nie tworzyła jedna osoba, choć zdarzało się, zwłaszcza w zamierzchłej przeszłości, że decyzją jednego króla całe narody i ich kultury ścierano na proch. Ale potem już żaden odpowiedzialny polityk nie tylko czegoś takiego nie zrobił, ale nawet nie wygłosił głośno takiej chęci. Wicie, wszyscy wiedzą, że świat to nie gra, jest trochę zbyt skomplikowany, żeby przy nim majstrować tylko po to, aby koledzy zarobili trochę miliardów na giełdzie. Wszyscy wiedzą, że nie wystarczy pograć w grę, żeby rządzić miastem, a co dopiero krajem. Bo to nie zabawka.

Czyżby? Wszyscy?

Adam Bula

KRÓTKA HISTORIA O MAŁYCH
LUDZIKACH W DUŻEJ POLITYCE

Mówi się o prezydencie Najjaśniejszej, że wzoruje się na swoim autorytecie - prezydencie wolnego świata, Donaldzie Trumpie. Można Karola Nawrockiego lubić, lub nie, popierać, lub nie, szanować, lub nie - osobę, a nie sprawowany urząd. Ale jednego prezydentowi RP nie można - tak jak jego idolowi - zarzucać: że ma demencję. To przecież choroba mózgu.

Zauważyliście, że im większy na świecie chaos, tym u nas większa ochota na rozwalanie wszystkiego, co choć jeszcze trochę trzymało się kupy. Jak z podręcznika dla agentów GRU: podstawą skutecznej dywersji w społeczeństwie obywatelskim jest niszczenie autorytetów i zaufania do instytucji publicznych. Kiedy te autorytety i instytucje są niszczone przez walczące o władzę partie, można to jeszcze jakoś... nie, nie usprawiedliwić, ale przynajmniej zrozumieć. Można też do woli prowadzić spór, kto pierwszy zaczął i kto kiedy przekroczył czerwoną linię, za którą politycy działają tak, jakby byli na liście płac wszystkich, którzy Polsce źle życzą. Nie, nie zarzucam nikomu zdrady, po prostu skutek jest taki sam.

Teraz mamy większy kłopot, bo na głównego młotkowego w rozwalaniu wyrasta w szybkim tempie... głowa tego państwa. W ujęciu metaforycznym, styl prezydenta Nawrockiego można zamknąć w obrazie, w którym w jego pałacu miejsce wyniesionego okrągłego stołu zajęła siłownia. „Miękkiego” Dudę zastąpił „twardy” zawodnik. Bo choć to Andrzej Duda pierwszy ogłosił, że jest prezydentem tylko tych Polaków, którzy na niego głosowali, i służył partii, która go wskazała, wiernie, to jakoś bez animuszu. Robił, co mu prezes Kaczyński kazał, ale też kilka razy, no właśnie, „wymiekl”.

Macho Nawrocki zmienia to radykalnie: nie tylko wchodzi na pełnej w rozwalającą Polskę, partyjną wojnę, ale przejmuje w niej inicjatywę. To on teraz - nie PiS - chce być największą pałką na drugiej stronie, na Tuska. Powiedzieć, że to jest centralne zaprzeczenie idei urzędu prezydenta RP, zapisanej w Konstytucji - to nic nie powiedzieć.

Zabawa w masowe wetowanie ważnych, rządowych ustaw jest, dokładnie, coraz bardziej za-

bawą gówniarzy w robienie „na złość”. Tuż po świętach Karol Nawrocki opublikował mini-orendę, że przygotował ważną ustawę i Sejm szybko ma ją przyjąć. Chodzi o prawo broniące chłopów, którzy mają problem, jak rzucają gnój na pole, obok którego powstały już podmiejskie osiedla. Więc teraz miastowi nie będą mogli wydziwiać albo niech wracają do siebie. I Nawrocki przez 8 minut: rolnicy to sól ziemi, podstawa narodowego bytu, bla, bla.

W całym wywodzie, jak to prezydent dba o rolników, zabrakło zdania o tym, że trochę wcześniej załatwił dużą i ważną ustawę, która miała skutecznie oddzielić prawdziwych rolników od wyłudających unijne dotacje cwaniaków.

Mógłbym tak pewnie o każdym z 29 wet, choć w sumie wystarczy przypomnieć podwójne nie, chroniące - mówię o skutku, nie bla, bla ogłaszanych intencjach - kryptowalutowych oszustów.

I tu jednak prezydent robi krok dalej w stronę szampanów otwieranych w Moskwie. Jeszcze przy blokowaniu miliardów na armię ośrodek prezydencki wystarał się o nie byle jaki, bo złoty, listek figowy. Ukleconą z prezesem NBP bajkę o miliardach, dość dobrą do podjęcia przez tych, co go wystawili, do wciśnięcia tym, którzy na niego głosowali. Przy ostatecznym rozwalaniu Trybunału Konstytucyjnego porzucono i to. Tu się idzie na tak obłądny rympał, że głowa mała. Ile by się prezydencki minister Bogucki nie nabredził, nie da się tego obronić. Szansą jest tylko ubieranie tego w pseudoprawne argumentacje, bo elektorat prawicy szybko się przy tym gubi, więc „weźmie na wiarę”.

Najpierw było, że Sejm nie może wybrać nowych sędziów, bo jest zła ustawa, którą PiS przyjął, żeby wybrać swoich sędziów. Więc PiS poleciał do TK, żeby wydali takie orzeczenie. I tu ups, racja patriotów zderzyła się z ich kieszenią, bo „pisowscy” sędziowie, w obawie o emeryturę, nie kwapili się samych siebie unieważnić.

To prezydent nie przyjmie ślubowania, bo coś tam w procedurach sejmowych było złe. Ale PiS potrzebuje dwójki z tych nowych, żeby mieć w TK pełny skład do orzekania, co tam partii akurat potrzeba. No to dwóch się wzięło, reszty nie. Skutek jest taki, że prezydent wymusi ślubowanie 4 sędziów w sposób, który będzie można dalej kwestionować. To dopiero początek wojny o TK, która jest początkiem wojny o wszystko.

A że skutek jest miły dla agentów GRU... Cóż, przynajmniej nasz prezydent na pewno nie ma demencji.

Od czasu powołania Organizacji Narodów Zjednoczonych minęło niemal tyle czasu, co od upadku powstania styczniowego do zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. A to przecież zupełnie inne epoki(...) Dlaczego więc oczekujemy, że porządek zbudowany po II wojnie światowej sprawdzi się w epoce AI i humanoidalnych robotów?

nasz REGION

LUBLIN

Lublinianie zgłosili prawie 300 pomysłów do realizacji

Odbudowa altany w Ogrodzie Saskim, rezerwat chomika europejskiego czy zwolnienie z opłat za korzystanie z toalet miejskich - to kilka z 293 projektów zgłoszonych do najbliższej edycji budżetu obywatelskiego.

- Na realizację projektów Budżetu Obywatelskiego w przyszłym roku przeznaczymy blisko 20 mln zł, w tym środki na dzielnicowe inwestycje, inicjatywy kulturalne oraz projekty ogólnomiejskie - mówi Krzysztof Żuk, prezydent Lublina.

Na liście zgłoszonych projektów są: 139 dzielnicowych projektów inwestycyj-

nych, 70 dzielnicowych projektów kulturalnych, 44 ogólnomiejskie projekty inwestycyjne, 40 ogólnomiejskich projektów nieinwestycyjnych.

Pomysły zgłoszone przez mieszkańców zostaną teraz ocenione czy spełniają wymogi formalne. - Lista projektów dopuszczonych do głosowania zostanie opublikowana do końca czerwca. Głosowanie odbędzie się jesienią, a głosujący będzie mieć do dyspozycji osiem głosów, po dwa w każdej kategorii - informuje Joanna Stryczewska z biura prasowego ratusza. JAXA

LUBELSKIE

Policyjna akcja „Poszukiwany”



FOT. POLICJA

140 osób poszukiwanych przez organy ścigania zostało zatrzymanych przez policjantów podczas dwudniowej akcji „Poszukiwany” zorganizowanej na terenie Lubelszczyzny. Wśród zatrzymanych jest 21 osób poszukiwanych listami gończymi, ale także sądowymi nakazami doprowadzenia, skazane prawomocnymi wyrokami na kary pozbawienia wolności lub aresztu. Poszukiwani trafili do aresztów śledczych lub zakładów karnych. Działania policjantów koordynowane były przez Wydział Poszukiwań i Identyfikacji Osób Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie. ASZ

LUBELSKIE

Uwaga na szczepionki dla lisów

W dniach 16-19 kwietnia na terenie woj. lubelskiego zaplanowano przeprowadzenie akcji szczepienia lisów przeciwko wściekliznie. Wojewódzki Inspektorat Weterynarii w Lublinie apeluje o zachowanie szczególnej ostrożności. Nie wolno podnosić ani dotykać znalezionych przyręty, a w przypadku kontaktu z zawartością szczepionki na-

leży natychmiast umyć skórę wodą z mydłem i skontaktować się z lekarzem.

Przez okres dwóch tygodni od rozpoczęcia akcji właściciele psów i kotów powinni nie wypuszczać zwierząt bez nadzoru, by nie mieć kontaktu ze szczepionką. Preparat nie jest przeznaczony dla zwierząt domowych. ASZ

DYS

Most jest w fatalnym stanie, został zamknięty

Gmina Niemce zdecydowała o wyłączeniu z użytkowania mostu na rzece Ciemiędzy w miejscowości Dys. Most jest w ciągu drogi wewnętrznej, biegnącej pomiędzy ulicami Żródlaną i Dworską - przekazała na Facebooku Gmina Niemce. Decyzja jest spowodowana fatalnym stanem technicznym przeprawy. Jego dalsze użytkowanie grozi zawaleniem - podała gmina. JS



FOT. ARCHIWUM

LUBELSKIE

Dała się oszukać

Ponad 35 tys. zł straciła 33-letnia kobieta, która wystawiła samochód do sprzedaży. Zmanipulowana przez oszustów, wykonywała polecenia wydawane jej przez telefon i dała im dostęp do konta. LUB

Lekarze zrobili tomografię mumii liczącej ponad 2 tys. lat

Aleksandra Szymczak
Lublin

Wykorzystanie sztucznej inteligencji oraz zaawansowanych systemów tomografii komputerowej pozwoliło naukowcom zajrzeć do wnętrza egipskiej mumii sprzed ponad dwóch tysięcy lat.

Badania przeprowadzono w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Lublinie na potrzeby międzynarodowego zespołu badaczy. Wykonano je przy użyciu 80-rzędowego tomografu komputerowego, który umożliwia obrazowanie z niezwykle wysoką dokładnością - warstwy o grubości zaledwie pół milimetra. Dzięki temu specjaliści mogli stworzyć szczegółowe trójwymiarowe rekonstrukcje wnętrza mumii bez ingerencji w jej strukturę.

Analizowany obiekt to mumia chłopca w wieku około 8-10 lat, pochodząca ze zbiorów Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu. Badania przeprowadzono na wniosek Muzeum Narodowego w Lublinie.

- Nasza aparatura na co dzień służy ratowaniu życia i zdrowiu pacjentów, jednak jej parametry techniczne sprawiają, że może to być również doskonałe narzędzie dla innych dziedzin nauki. Badanie tak delikatnego obiektu wymagało precyzyjnego planowania logi-



FOT. NADESŁANE

Badania mumii wykonano przy użyciu 80-rzędowego tomografu komputerowego

stycznego, aby z jednej strony nie zakłócić pracy oddziałów szpitalnych, z drugiej zaś zapewnić pełne bezpieczeństwo transportowanemu zabytkowi - podkreśla Piotr Matej, dyrektor szpitala przy Kraśnickiej.

Sztuczna inteligencja poprawiła jakość obrazów

Największym wyzwaniem okazała się interpretacja uzyskanych danych. Dzięki zastosowaniu algorytmów wspomaganych sztuczną inteligencją lekarze zdołali znacząco zredukować szumy i uzyskać obrazy o bardzo wysokiej rozdzielczości. Pozwoliło to na odkrycie licznych detali, w tym amule-

tów ukrytych między warstwami bandaży oraz elementów procesu balsamowania. Naukowcy zauważyli również obecność wątroby, co jest nietypowe dla klasycznych praktyk mumifikacji.

- Zastosowanie skanera o tak wysokiej precyzji pozwoliło nam wykonać rekonstrukcję wielopłaszczyznowe i trójwymiarowe, dzięki którym mogliśmy dokładnie obejrzeć wnętrze mumii, której nikt dotąd nie oglądał w ten sposób - podkreśla lek. Maciej Mazgaj, kierownik Zakładu Diagnostyki Obrazowej i Radiologii Zabiegowej.

W wyobraźni pojawiały się sceny jak z filmów - proces bal-

samowania, owijanie ciała w bandaże czy układanie amuletów zgodnie z dawnymi wierzeniami.

- Z perspektywy radiologa było to wydarzenie unikalne. Mogliśmy zajrzeć do wnętrza zabytku liczącego ponad dwa tysiące lat, stosując te same, choć odpowiednio zmodyfikowane narzędzia, które służą nam w codziennej diagnostyce pacjentów ambulatoryjnych i hospitalizowanych - wyjaśnia lekarz.

Przełomowe odkrycia?

Efekty badania nadal są analizowane przez naukowców. Dane zebrane podczas badań w Lublinie będą stanowić ważny element publikacji naukowych oraz kolejnych odkryć dotyczących życia w starożytnym Egipcie.

Zespół badawczy planuje kolejne etapy prac, w tym rekonstrukcję twarzy dziecka oraz badania genetyczne. Szczególne zainteresowanie budzi także tajemniczy przedmiot znajdujący się na klatce piersiowej mumii.

- To nie koniec naszych badań. W dalszym ciągu pracujemy nad mumią, prześwietlenie wykazało bowiem obecność jakiegoś przedmiotu na klatce piersiowej - może być to papirus zawierający np. imię chłopca - powiedziała prof. Agata Kubala z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Odurzał i gwałcił, a nagrania zamieszczał w internecie

Adrianna Romanek
Lublin

Do aresztu trafił mężczyzna, podejrzany o odurzanie ofiary, a następnie odbywanie z nią stosunków seksualnych, które zostały utrwalone i umieszczone na platformach internetowych - przekazał rzecznik Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

O zatrzymaniu podejrzanego napisał w środę Onet, a w marcu CNN. Według amerykańskich dziennikarzy, mężczyzna okre-

ślany jako „Piotr z Polski” miał odurzać, gwałcić i nagrywać kobietę, a filmy wysyłać do innych użytkowników sieci.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Lublinie prok. Marek Zych potwierdził, że jedna z prokuratur rejonowych w woj. lubelskim prowadzi śledztwo w tej sprawie. Podejrzanemu mężczyźnie przedstawiono zarzuty związane z art. 197 kodeksu karnego. Do przestępstwa miało dojść w 2025 r.

- Czyn ten polegał na odurzaniu ofiary, a następnie odbywaniu z nią stosunków seksual-

nych, które zostały utrwalone i następnie umieszczone na platformach internetowych - wyjaśnił prok. Zych.

Na wniosek prokuratury sąd zastosował wobec podejrzanego areszt na trzy miesiące. Ze względu na dobro pokrzywdzonej śledczy nie udzielają informacji dotyczących danych podejrzanego ani miejsca, w którym doszło do przestępstwa.

Pod koniec marca CNN ujawniło kulisy działania platform, na których mężczyźni wymieniają się materiałami z wykorzystywania seksual-

nego swoich partnerek. Dziennikarze rozpoczęli śledztwo wskutek historii Gisele Pelicot. Francuzka przez lata była odurzana przez męża i gwałcona przez niego i 70 innych mężczyzn.

Jak pisał Onet, na jednym z takich czatów amerykańscy dziennikarze natrafili na użytkownika z naszego kraju. „Piotr z Polski” miał odurzać i wykorzystywać seksualnie swoją żonę, robiąc jej przy tym zdjęcia i nagrywać to. Potem dzielił się tym z innymi użytkownikami sieci. ŹRÓDŁO: PAP

AL. UNII LUBELSKIEJ BELKI ZOSTAŁY JUŻ UŁOŻONE, ALE DO FINAŁU BUDOWY JESZCZE DALEKO

Nowy most ma być gotowy w lipcu

Artur Jurkowski
Lublin

60 prefabrykowanych belek tworzy konstrukcję płyty nowego mostu na Bystrzycy. Najcięższe z nich ważą ponad 28 ton. Układanie trwało łącznie sześć dni.

Dziś kończy się „operacja most”. Chodzi o prace przy konstrukcji nośnej przeprawy przez Bystrzycę w ciągu Al. Unii Lubelskiej.

- Prace związane z dostawą i montażem wielkogabarytowych elementów infrastruktury mostu, prefabrykowanych sprężonych belek stanowiących konstrukcję nośną obiektu, przebiegają zgodnie z założonym planem - informuje Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie.

„Zgodnie z planem” to dobra wiadomość dla kierowców. Oznacza, że od soboty 11 kwietnia wraca stara organizacja ruchu na jedną otwartą dla zmotoryzowanych przeprawę



Konstrukcja nośna, po której będą jeździć pojazdy, została ułożona z 60 prefabrykowanych belek. Niektóre z nich ważą po 28 ton

w ciągu Unii Lubelskiej. Obecnie ruch na niej odbywa się dwoma pasami, a po zakończeniu prac dodatkowy pas zyskają kierowcy jadący w stronę VIVO.

Układanie belek zaczęło się na początku kwietnia. Operacja podzielona była na dwie fazy, każda trwała trzy dni. Kon-

strukcja nowego mostu na Bystrzycy opiera się na 108 palach wielkośrednicowych. Są one osadzone na głębokości od 6 do 7 metrów.

Fundamenty, przyczółki i filary przeprawy wykonano w tradycyjnej technologii żelbetowej. Do ich budowy zużyto 1200 metrów sześcienn-

ych betonu oraz 270 ton stali.

Konstrukcja nośna, po której będą jeździć pojazdy składa się z 60 prefabrykowanych belek typu T. Waga większych z nich to ponad 28 ton. To tyle samo, co waga autobusu przegubowego z kompletem pasażerów.

Inauguracja w wakacje

Na wjazd na nową przeprawę kierowcy muszą jeszcze poczekać. ZDiTM zakłada, że z budowanego mostu zmotoryzowani zaczną korzystać prawdopodobnie w lipcu.

Przed budowlanicami jeszcze wykonanie żelbetonowej

płyty nadbetonu oraz płyty przejściowe. Most zostanie wyposażony w kapy chodnikowe i stalowe barieroporcze o wysokości 1,1 m.

Po otwarciu nowego mostu drogowcy rozpoczną rozbiórkę a następnie odbudowę drugiej przeprawy, po której obecnie odbywa się cały ruch.

Prace przy budowie mostu mają spory poślizg. Pierwotny harmonogram zakładał, że zakończą się do końca lutego. Ale podczas prac odkryto pozostałości poprzedniej przeprawy i niezbędne okazało się przeprojektowanie niektórych elementów nowego mostu.

Przebudowa Al. Unii Lubelskiej będzie kosztować 65,2 mln zł. To najdroższa z prowadzonych obecnie inwestycji drogowych w Lublinie. Prace ruszyły w czerwcu 2025 r. Obejmują odcinek o długości ok. 850 metrów. Chodzi o fragment od ronda Lubelskiego Lipca '80 (przy Gali) do wysokości zjazdu na teren galerii handlowej VIVO.

©

Skok na jubilera. Łupem padła bizuteria warta ponad milion zł

Aleksandra Szymczak
Lublin

Do spektakularnej kradzieży doszło pod koniec marca w dzielnicy LSM. Sprawca ukradł ze sklepu jubilerskiego biżuterię o wartości przekraczającej 1,2 mln złotych.

Jak relacjonuje podinspektor Kamil Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie, włamywacz działał bardzo szybko. - Mężczyzna, który wszedł do środka, był zamaskowany. W kilka chwil zapakował biżuterię i uciekł - przekazał policjant.

Łupem padły m.in. złote pierścionki, bransolety, zegarki oraz naszyjniki. Pokrzywdzona firma oszacowała straty na ponad 1,2 mln zł.

Na miejsce skierowano funkcjonariuszy z 4. komisariatu oraz policjantów zajmujących się przestępczością przeciwko mieniu. Czynności trwały wiele godzin - zabezpieczano ślady, prowadzono oględziny oraz rozpoczęto działania operacyjne.

Śledztwo wszczęto pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Lublin Południe.

Policjanci dość szybko wpadli na trop sprawców. Zatrzymano dwoje mieszkańców Lublina: 39-letniego mężczyznę oraz 35-letnią kobietę. Przy podejrzanych zabezpieczono m.in. ponad 20 tys. złotych.

Z ustaleń śledczych wynika, że kobieta wcześniej pracowała u tego jubilera i mogła przekazać partnerowi istotne informacje dotyczące zabezpieczeń sklepu.

- Mężczyzna po zamknięciu sklepu, z założoną peruką, pokonał zabezpieczenia

i ukradł najcenniejsze przedmioty - dodaje podinsp. Gołębiowski.

Zatrzymani zostali doprowadzeni do prokuratury, gdzie usłyszeli zarzuty kradzieży z włamaniem mienia znacznej wartości. Sąd zdecydował o tymczasowym aresztowaniu 39-latkę na trzy miesiące. 35-letnia kobieta została objęta dozorem policji.

Za tego typu przestępstwo grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności.

©



Kobieta wcześniej pracowała u jubilera i mogła przekazać partnerowi informacje dotyczące zabezpieczeń sklepu

Będzie remont 3-kilometrowego odcinka drogi do Nałęczowa

Artur Jurkowski
Lubelskie

Droga Lublin - Nałęczów już o mały krok od rozpoczęcia przebudowy. Zarząd Dróg Wojewódzkich wybrał firmę, która wykona prace na odcinku od granicy Lublina do obwodnicy.

DW830, czyli trasa z Lublina do Nałęczowa i dalej do Kazimierza Dolnego to jedna z najbardziej obciążonych ruchem dróg wojewódzkich w regionie. Z przeprowadzonego pięć lat temu Generalnego Pomiaru Ruchu 2020/21 wynika, że średnio na dobę korzysta z niej (odcinek Lublin - węzeł Szerokie) 4 798 pojazdów.

Zarząd Dróg Wojewódzkich wskazał najlepszą ofertę złożoną w przetargu na przebudowę trasy. Chodzi o odcinek od granicy Lublina do obwodnicy. Ma on prawie 3 km długości. Wybór ZDW padł na spółkę PBI Infrastruktura. Firma za wykonanie prac chce dostać 29,2 mln zł. To prawie dwa razy mniej niż koszt robót oszacował ZDW, który zarezerwował na ten cel 52,8 mln zł.

- Inwestycja na DW 830 obecnie jest jeszcze na etapie



Na podlubelskim odcinku DW830 panuje duży ruch

procedury przetargowej. Wyłoniony został wykonawca robót, jednak do dnia 3 kwietnia 2026 r. można składać odwołania w tym zakresie. Jeżeli w tym okresie nie wpłynie odwołanie, w najbliższym czasie zostanie podpisana umowa z wykonawcą robót. Zgodnie z umową rozpoczęcie robót nastąpi w terminie 21 dni od momentu podpisania umowy - informuje Paweł Zdybel z Zarządu Dróg Wojewódzkich w Lublinie.

Trasa nie zmieni przebiegu. Przebudowana jezdnia będzie miała 7 metrów szerokości. Nawierzchnia zostanie wzmocniona. Wzdłuż drogi pojawi się oświetlenie.

Co jeszcze wchodzi w zakres inwestycji? - Rozbórka starego i budowa nowego mostu na rzece Łazęga oraz przebudowa 3 skrzyżowań. Budowa 2,7 km ścieżek rowerowych, 1,3 km

chodników oraz 8 zatok autobusowych. Inwestycja zakłada pełne zniesienie barier architektonicznych dla osób z niepełnośprawnościami - wylicza Zdybel.

Na wykonanie robót ZDW daje 22 miesiące.

- Utrudnienia w ruchu związane będą z prowadzonymi robotami w pasie drogowym oraz wyprowadzeniem czasowej organizacji ruchu dla poszczególnych etapów robót co związane jest z ograniczeniami ruchu (wahadła) - dodaje Zdybel.

Jeśli inwestycja będzie przebiegać zgodnie z planem, to roboty drogowe zakończą się na przełomie 2027 i 2028 r.

ZDW planuje w kolejnej fazie trasy DW830 do Bochońnicy. Gotowa jest już dokumentacja projektowa, trwają procedury związane z wydaniem zezwolenia na realizację inwestycji drogowej (ZRIiD).



KRÓTKO

KOLEJ

RegioJet wycofuje się z Polski

RegioJet wycofuje się z połączeń kolejowych po Polsce; ich obsługa zostanie zakończona 3 maja br. „RegioJet zakończy swoją działalność na polskim rynku krajowym. Jesteśmy gotowi powrócić, gdy rynek będzie rzeczywiście otwarty i zapewni uczciwe oraz transparentne warunki dla wszystkich przewoźników” - przekazał czeski przewoźnik w czwartkowym komunikacie prasowym.

Podkreślił, że obsługa krajowych połączeń Kraków - Warszawa - Gdynia oraz Poznań - Warszawa zostanie zakoń-

czona z dniem 3 maja 2026 roku. Pasażerowie zostali w czwartek poinformowani o odwołaniu połączeń po tej dacie za pomocą SMS lub e-maila, pełny zwrot kosztów zostanie dokonany najpóźniej do środy 15 kwietnia tą samą metodą płatności, jaką dokonano zakupu biletu. Ponadto pasażerowie będą mogli ubiegać się o rekompensatę w wysokości 100 zł.

Międzynarodowe połączenia Przemyśl - Kraków - Praga oraz Warszawa - Praga będą nadal obsługiwane.

REKREACJA

Marek Niziołek z Biura Prezydenta Miasta Sopotu poinformował w czwartek, że wejście na molo będzie płatne od 10 kwietnia do 30 września br. Bezpłatny wstęp, poza posiadaczami aktywnej Karty Sopotkiej, przysługuje też dzieciom do trzeciego roku życia i osobom z niepełnosprawnościami, które nie ukończyły 26 lat. Ceny biletów utrzymano na poziomie z 2025 r., normalny 10 zł, a ulgowy 5 zł.

Kurier Lubelski
Piątek-niedziela, 10-12.04.2026

„
Brak regulacji na rynku kryptowalut to wielkie niebezpieczeństwo dla każdego człowieka

Krzysztof Gawkowski wicepremier, minister cyfryzacji

Rząd nie zamierza rezygnować z pakietu „Ceny Paliw Niżej”

oprac. Adam Kielar, KW
Warszawa

Premier Donald Tusk ogłosił, że mimo zawieszenia broni na Bliskim Wschodzie program CPN (Ceny Paliw Niżej) dalej będzie obowiązywał. Dotyczy on regulowanych cen paliw.

Premier Donald Tusk zabrał głos w tej sprawie przed środowym posiedzeniem rządu. Podkreślił, że rząd zamierza „dmuchać na zimne”.

- Nie zamierzamy rezygnować z tego mechanizmu, który wprowadziliśmy, bo będziemy dmuchać na zimne. Tym bardziej, że to zimne jest ciągle bardzo gorące, szczerze powiedziawszy - podkreślił szef rządu.

Tusk podkreślił, że mechanizm maksymalnej ceny paliw pozostaje, zgodnie z ustawą, jeszcze „na wiele tygodni”.

- Do dyspozycji ministra finansów pozostają decyzje - to można załatwiać od ręki - dotyczące akcyzy i VAT-u. Nadal - jestem o tym przekonany - będziemy mogli mówić o najtańszym paliwie tu w Polsce - powiedział premier.

Ceny paliw w Polsce

Minister energii Miłosz Moityka ogłosił nowe obwieszczenie dotyczące cen paliw na najbliższe dni.

Z opublikowanego w środę w Monitorze Polskim dokumentu wynika, że w czwartek, 9



Donald Tusk podkreślił w środę, że w kontekście cen paliw rząd zamierza „dmuchać na zimne”

kwietnia, cena maksymalna litra benzyny silnikowej bezołowiowej 95 z uwzględnieniem VAT wyniesie 6,27 zł. Cena benzyny bezołowiowej 98 z VAT będzie nie większa niż 6,88 zł za litr, a cena maksymalna oleju napędowego wyniesie 7,83 zł za litr, z uwzględnieniem VAT.

Co z wetem do ustawy o rynku kryptowalut?

W lutym prezydent Karol Nawrocki po raz drugi zawetował ustawę o rynku kryptoaktywów. Przepisy miały wprowadzić środki nadzorcze mające na celu przeciwdziałanie naruszeniom,

np. umożliwiły Komisji Nadzoru Finansowego wstrzymanie oferty publicznej kryptowalut. Ustawa o niemal identycznej treści została zawetowana przez prezydenta w listopadzie ub.r. Nowa ustawa różniła się jedynie wysokością maksymalnej stawki opłaty za nadzór.

Przed rozpoczęciem posiedzenia Rady Ministrów premier Tusk stwierdził, że „zbliża się nieuchronnie czas ponownego głosowania w Sejmie nad wetem prezydenta”. Jak przekonywał, ustawa o rynku kryptoaktywów nie jest nadregulacją, tylko ma „chronić ludzi przed zdarze-

niami, które mogą dramatycznie zaważyć na ich portfelach”.

- Mam informacje, które rodzą bardzo dramatyczne pytania, dlaczego PiS, Konfederacja i prezydent blokują te rozwiązania. (...) I być może ta informacja zmusi ich do refleksji - powiedział szef rządu.

Jak zaznaczył, z informacji przekazanych mu przez ABW wynika, że na przełomie października i listopada 2025 r., miesiąc przed głosowaniem (w Sejmie) weta prezydenta w sprawie regulacji rynku kryptowalut, prezes zarządu Zondacrypto Przemysław Kral dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji. Według premiera było to m.in. 450 tys. zł wpłaconych fundacji Instytut Polski Suwerennej Zbigniewa Ziobry. Szef rządu dodał, że część z tych środków przeznaczono na prawników i obrońców Dariusza Mateckiego i księdza Michała Olszewskiego.

Tusk dodał, że inna spółka związana z Zondacrypto i Kralem zrealizowała transakcję na rzecz fundacji pośła Przemysław Wiplera (Konfederacja) „Dobry Rząd” w wysokości 70 tys. euro. - Zondacrypto była też głównym sponsorem imprezy CPAC, imprezy prawicowych działaczy w trakcie kampanii prezydenckiej - powiedział premier.

Zwrócił się do marszałka Sejmu o możliwie szybkie przystąpienie do głosowania ws. odrzucenia prezydenckiego weta. PAP

Nowo wybrani sędziowie TK złożyli w Sejmie ślubowanie. Prezydent Nawrocki był nieobecny

Adam Kielar
Warszawa

Wczoraj, podczas uroczystości w Sejmie, sześcioro wybranych w marcu sędziów Trybunału Konstytucyjnego złożyło ślubowania. Wśród nich było też dwoje sędziów, od których ślubowania odebrał już prezydent.

O godzinie 12.30 w Sejmie, w obecności marszałków Sejmu i Senatu, byłych preze-

sów TK i innych gości, rozpoczęła się ceremonia złożenia ślubowania przez sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Najpierw odebrali oni zaświadczenie o wyborze na funkcję sędziego TK, a następnie zaczęli składać ślubowanie - jak podkreślano - wobec prezydenta. Dokonywali tego w obecności notariusza.

„Zwracam się do Prezydenta RP. Na podstawie art. 4 ust. 1 ustawy z dnia 30 listopada 2016 r. o statusie sędziów

TK (...) składam wobec Prezydenta RP ślubowanie następującej treści” - taką formułę przed wypowiedzeniem ślubowania wygłaszali sędziowie, którzy nie składali dotychczas ślubowań.

Wśród czwórka wybranych przez Sejm nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego - Krystian Markiewicz, Maciej Taborowski, Marcin Dziurda oraz Anna Korwin-Piotrowska - zaprosili prezydenta Karola Nawroc-

kiego do Sejmu na ceremonię złożenia ślubowania.

Stanowisko w tej sprawie wydał w czwartek rano szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. W opublikowanym na stronach KPRP oświadczeniu jasno zaznaczono, że „jedynym organem, wobec którego może zostać skutecznie złożone ślubowanie osoby wybranej na urząd sędziego Trybunału Konstytucyjnego, jest Prezydent RP”. PAP

0011507191

Panu

Łukaszowi Kwaśniakowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd i Pracownicy
Spółdzielni Mieszkaniowej „Czechów” w Lublinie

0011506802

Pani

dr Agnieszce Kasperczuk-Bajdzie

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Taty

W tych bolesnych chwilach łączymy się w żałobie,
przekazując słowa wsparcia i otuchy.

Pracownicy
Katedry Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego UMCS

Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa, ale...

Jakub Sarek
Kraj

Edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym w szkołach - zdecydowała szefowa MEN. Ale wzbudzający kontrowersje moduł o seksualności pozostanie do wyboru.

Barbara Nowacka, minister edukacji narodowej, powiedziała w czwartek na antenie TVN24, że od nowego roku szkolnego edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa „od klasy czwartej w szkole podstawowej i dwa lata w szkołach ponadpodstawowych w zależności od wyboru danej szkoły”.

– Przedmiot będzie składał się tak naprawdę z dwóch przedmiotów, czyli przedmiotu edukacja zdrowotna takiego, jakim jest i nieobowiązkowego przedmiotu, który będzie prawdopodobnie około jedną dziesiątą całości przedmiotu, dotyczącym wiedzy o zdrowiu seksualnym – podała Nowacka.

Jak wskazała, o uczestnictwie dziecka w drugiej części przedmiotu decydować będą rodzice lub pełnoletni uczniowie. – Obowiązkowa (będzie – dop. red.) edukacja zdrowotna

z wszystkimi niezbędnymi komponentami dotyczącymi higieny, ruchu, zdrowia psychicznego, odżywiania – wyliczała Nowacka. Jak stwierdziła jest to zgodne z postulatami środowisk medycznych.

Minister została zapytana, jak będzie przebiegać granica pomiędzy edukacją seksualną, a np. kwestią dojrzewania, która mogłaby się znaleźć w ramach obowiązkowej edukacji zdrowotnej.

– Będzie o tym decydować zespół ekspercki, który powołujemy w ministerstwie, złożony z lekarzy, specjalistów, nauczycieli, którzy pomogą nam to dobrze ułożyć, tak żeby było bezpiecznie – odpowiedziała szefowa resortu edukacji.

Do tej pory przedmiot ten nie był obowiązkowy. Edukacja zdrowotna była dostępna dla uczniów klas IV–VIII szkół podstawowych (w wymiarze jednej godziny w tygodniu, z czego w ósmej klasie tylko w pierwszym semestrze), a także w szkołach ponadpodstawowych (jedna godzina tygodniowo przez dwa lata).

Najwięcej emocji wywołała właśnie część dotycząca zdrowia seksualnego. Swoją sprzeciw wobec niego wyrażała między



FOT. DAM JANKOWSKI

Szefowa MEN: Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa, oprócz modułu o wiedzy seksualnej

innymi Konferencja Episkopatu Polski, a także politycy prawicy i działacze NSZZ „Solidarność”. Ostatecznie rząd zdecydował, że edukacja zdrowotna w roku szkolnym 2025/26 nie będzie obowiązkowa.

W zajęciach uczestniczyło około 30 procent uprawnionych uczniów.

– To ustępstwo pani minister, bo tak trzeba traktować zgodę na nieobowiązkowość modułu o seksualności, oceniam pozytywnie – mówi „Kurierowi” Wiesława Stec, przewodnicząca Sekcji Oświaty i Wychowania lu-

belskiej „Solidarności”. I zarazem zastrzega: – To na razie tylko telewizyjny wywiad. Czekamy aż ta decyzja się zmaterializuje i pani minister wyda rozporządzenie.

Jak tłumaczy, niezgodę „Solidarności” budziło to, że w podstawie programowej edukacji zdrowotnej praktycznie brakuje słów „małżeństwo i rodzina” i uznania ich za wzorzec życia społecznego.

– Art. 19 Konstytucji mówi jasno: „małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej”. My się tego konsekwentnie trzymamy. Dopóki nie zostanie zmieniona ustawa zasadnicza, to w świetle prawa nie możemy traktować jako rodziny związku jednopłciowego. Oczekujemy od tego, żeby MEN respektowało prawo, a tego w dotychczasowej podstawie programowej do edukacji zdrowotnej brakowało – wyjaśnia W. Stec.

I jednocześnie przypominała stanowisko Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” z sierpnia 2025 r. ws. edukacji zdrowotnej:

– W wychowaniu do życia w rodzinie wartością podsta-

wową była rodzina i małżeństwo, wzorcem aktywności seksualnej była miłość małżeńska i płodność, podobnie jak panowanie nad popędami, akceptacja własnej płci i świadomość dojrzałości. W edukacji zdrowotnej mowa jest tylko o zdrowiu rozumianym bardzo po bieźnie, małżeństwo znika, pojawia się za to świadoma zgoda partnerów, następuje faktyczne odrzucanie płodności i uleganie popędowi, a także ambiwalentny stosunek do własnej tożsamości płciowej, największą wartością za to jest przyjemność – czytamy w piśmie KSOiW „Solidarność”.

Jak w nim stwierdzono, analizy państwowego Instytutu Badań Edukacyjnych „wyraźnie wskazują, że wychowanie do życia w rodzinie spełnia swoją funkcję i jest w pełni akceptowalne w środowisku. Dodatkowo wprowadzenie edukacji zdrowotnej będzie sprzeczne z art. 48 Konstytucji, a także będzie istotnym źródłem konfliktów wśród rodziców, kadry pedagogicznej i uczniów, ponieważ nie bierze pod uwagę różnych poglądów na sprawę seksualności, jakie istnieją w polskim społeczeństwie. Problemów takich nie sprawia zaś

WDŻ. Edukacja zdrowotna w swojej istocie jest też sprzeczna z wyzwaniem demograficznymi i kulturowymi, przed jakimi stanie nasze społeczeństwo”.

– WDŻ spełniało swoją rolę. Cały czas podtrzymujemy swoje sierpniowe stanowisko. Mamy nadzieję, choć niewielką, że przy przygotowywaniu nowej podstawy programowej nowej edukacji zdrowotnej podnoszone przez nas kwestie zostaną choć w części uwzględnione – precyzuje nasza rozmówczyni.

Zwraca też uwagę na inną rzecz. – Ogłoszenie przez panią minister decyzji o obowiązkowości przedmiotu pięć miesięcy przed nowym rokiem szkolnym i praktycznie w przededniu składania przez dyrektorów szkół arkuszy organizacyjnych jest bardzo nieprofesjonalny – ocenia Wiesława Stec.

– Dyrektorzy czekają na tę decyzję i bardzo ich przepraszam, że musieli tyle czekać. Musieliśmy to uporządkować prawnie – powiedziała w rozmowie z TVN24 minister Nowacka.

Czego będą się uczyć dzieci na lekcjach edukacji zdrowotnej? Czytaj na str. 20

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Kultura, która angażuje. Program Kulturalny ORLEN zmienia codzienność dzieci w Wilczynie

Wszystko zaczyna się od prostych rzeczy: kawałka drewna, farby i pomysłu, który dopiero trzeba uporządkować. Z czasem pojawia się skupienie, rozmowy między dziećmi i moment, w którym całość zaczyna nabierać sensu. To właśnie takie zajęcia rękodzielnicze, realizowane w ramach programu Kulturalny ORLEN, pokazują, że kultura może wyrastać z prostych działań i prowadzić do czegoś znacznie większego niż tylko gotowa praca.

W sali OSP w Wilczynie zamiast ciszy słychać rozmowy i śmiech, ale jest też skupienie na pracy. Na stołach leżą listewki, farby, mech i drobne dekoracje, z których powstają wielkanocne stroiki. Dzieci nie ograniczają się do układania gotowych elementów – samodzielnie przygotowują podstawy: zbijają skrzynki, malują je i tworzą kompozycje od początku do końca.

– Na dzisiejszych warsztatach dzieci przygotowują stroiki wielkanocne. Uczyły się samodzielnie zbijać skrzynkę, opalić ją, zakonser-

wować i pomalować, a teraz układają kompozycję – mówi Anna Bandzerewicz, koordynatorka projektu.

Nie tylko rękodzieło

Za organizację warsztatów odpowiada Gminny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej z siedzibą w Wilczynie, który dociera z zajęciami do kilku miejscowości w gminie. Spotkania mają charakter cykliczny i łączą różne formy aktywności – od rękodzieła po wyjścia kulturalne.

– Zajęcia odbywają się raz w miesiącu w pięciu miejscowościach. Obejmują nie tylko warsztaty rękodzielnicze, ale także wyjścia do kina, muzeum i teatru – mówi Agnieszka Borodijk, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury. Dzięki temu dzieci nie tylko zdobywają konkretne umiejętności, ale również poznają różne obszary kultury i sprawdzają, co najbardziej je interesuje.

Na zajęciach szybko widać, że uczestnicy dobrze się ze sobą czują. Pracują obok siebie, podpatrują swoje pomysły i pomagają sobie nawzajem – bez presji i oce-



niania. Dominuje spokojna atmosfera sprzyjająca skupieniu i rozmowie. – Najbardziej podoba mi się atmosfera i to, że wszyscy się lubią – mówi Patrycja Szendel, uczestniczka zajęć. Z perspektywy rodziców istotne jest, że za warsztatami stoi coś więcej niż tylko gotowe prace zabierane do domu. Dzieci rozwijają umiejętności, budują pewność siebie i chętniej podejmują nowe wyzwania. – Takie zajęcia rozwijają kreatywność i sprawiają, że dzieci są bardziej otwarte na innych.

Odrzucają się też od telefonów i komputerów, co dziś naprawdę ma znaczenie – podkreśla Elżbieta Szendel, mama jednej z uczestniczek.

Wsparcie, które przekłada się na konkret

Realizacja zajęć w kilku miejscowościach jednocześnie nie byłaby możliwa bez dodatkowego wsparcia. Program Kulturalny ORLEN pozwolił nie tylko sfinansować materiały, ale także rozszerzyć skalę działań i wprowadzić większą różnorodność. – Dzięki wspar-

ciu programu udało nam się kupić wszystkie potrzebne materiały. Dzieci mają wszystko na miejscu i mogą zabrać gotowe prace do domu – mówi Anna Bandzerewicz.

Wsparcie nie ogranicza się jednak wyłącznie do zaplecza technicznego. Umożliwiło ono zaplanowanie całego cyklu zajęć oraz uzupełnienie warsztatów o wyjścia do instytucji kultury. – Dzięki programowi realizujemy szereg zajęć, które potrwają do czerwca – dodaje Agnieszka Borodijk.

0011505208

Co zostaje po zajęciach
Choć warsztaty mają określony czas trwania, ich efekty wykraczają poza pojedyncze spotkania. Dzieci wychodzą nie tylko z gotowymi pracami, ale przede wszystkim z doświadczeniem i większą otwartością na nowe aktywności.

Projekt ma charakter długofalowy – uczestnicy wracają na kolejne zajęcia, obserwują swoje postępy i próbują nowych form twórczości. – Zajęcia odbywają się raz w miesiącu w kilku miejscowościach i za każdym razem dzieci robią coś innego. Planujemy kolejne działania, aby program był jak najbardziej różnorodny – podkreśla Agnieszka Borodijk.

Przed uczestnikami jeszcze kolejne inicjatywy, w tym zajęcia garncarskie oraz wyjazd do teatru. Na zakończenie cyklu zaplanowane spotkanie podsumowujące, podczas którego dzieci zaprezentują efekty swojej pracy.

– Najbardziej podoba mi się to, że za każdym razem robimy coś innego. Nie ma nudy i zawsze można spróbować czegoś nowego. W przyszłości też chciałbym uczestniczyć w takich zajęciach, jeśli będzie taka możliwość – podsumowuje Wojtek Smaś, uczestnik warsztatów.

Ratownicy walczyli o życie mężczyzny pożądanego przez pszczoły

Kazimierz Sikorski
USA

Do tragicznego zdarzenia doszło w Arizonie. Mężczyzna został użądłony przez pszczoły ponad 100 razy. W ciężkim stanie trafił do szpitala.

Do tego makabrycznego zdarzenia doszło po ataku roju pszczoł na Lookout Mountain w północnym Phoenix w Arizonie. Ratownicy zostali wezwani w góry do grupy osób użądłonych przez pszczoły. Wśród nich był 30-letni mężczyzna, który ucierpiał najbardziej.

Strażacy z Phoenix weszli na szlak turystyczny i po pokonaniu mniej więcej trzech czwartych drogi, znaleźli mężczyznę. Według ratowników był on przytomny i mówił, ale miał bardzo niskie ciśnienie krwi i, jak się szybko okazało, był w stanie krytycznym.

Mężczyzna z trudem wyznał ratownikom, że został użądłony ponad 100 razy. Ekipy ratunkowe udzieliły mu

natychmiastowej pomocy medycznej i podały kroplówki. Niebawem przybył na miejsce zdarzenia helikopter Phoenix Firebird, który zabrał go z góry.

Władze poinformowały, że ratownikom udało się w końcu ustabilizować ciśnienie krwi mężczyzny, ale mimo to przewieziono go do szpitala.

Jak podali miejscowi medycy, mężczyzna nadal znajduje się w stanie krytycznym.



Mężczyzna użądłony wielokrotnie przez pszczoły w ciężkim stanie trafił do szpitala

USA wyjdą z NATO? Mark Rutte unikał odpowiedzi

Grzegorz Kuczyński
USA

Sekretarz generalny NATO Mark Rutte powiedział po spotkaniu z Donaldem Trumpem, że amerykański prezydent jest zawiedziony postawą niektórych sojuszników. Szef Sojuszu unikał jednak odpowiedzi na pytanie, czy USA wyjdą z NATO.

Mark Rutte relacjonował swoje spotkanie z Trumpem w Białym Domu - które odbyło się w środę bez udziału mediów - podczas wywiadu dla CNN. Zapytany wprost, czy Trump zapowiedział zamiar opuszczenia NATO, Rutte kilkakrotnie odpowiadał wymijająco.

- Pozwól, że wyrażę się jasno: jest wyraźnie rozczarowany wieloma sojusznikami z NATO i rozumiem jego punkt widzenia - powiedział sekretarz generalny. Zaznaczył jednak, że on sam konsekwentnie wskazywał prezydentowi Trumpowi przykłady tego, jak sojusznicy stanęli na wysokości zadania.

- Zdecydowana większość krajów europejskich pomogła w kwestii baz, zapewnieniu logistyki, przelotów i dotrzymaniu zobowiązań. Istnieje również powszechne poparcie dla faktu, że ograniczenie potencjału nuklearnego i balistycznego Iranu było naprawdę kluczowe i że tylko Stany Zjednoczone były w stanie to zrobić w tym momencie - wymieniał Rutte.

Na ponowne pytanie dziennikarza, czy Trump - zgodnie z zapowiedziami rzeczniczki Białego Domu Karoline Leavitt - mówił o wyjściu z NATO, Rutte ponownie odpowiadał wymijająco.

- Cóż, jak powiedziałem, jest wyraźnie rozczarowanie, ale jednocześnie prezydent uważnie słuchał moich argumentów na temat tego, co się dzieje - zaznaczył, wskazując na przykład zobowiązań państw sojuszu do zwiększenia wydatków na obronność do 5 proc. PKB.

Sam Trump po spotkaniu z Ruttem zamieścił dotąd jedynie krótki wpis, potwierdzający dotychczasową krytykę NATO.



- Donald Trump jest wyraźnie rozczarowany wieloma sojusznikami z NATO i rozumiem jego punkt widzenia - powiedział sekretarz generalny Mark Rutte

„NATO nie pomogło, gdy ich potrzebowaliśmy, i nie pomoże, jeśli będziemy ich potrzebować ponownie. Pamiętajcie Grenlandię, ten wielki, źle zarządzany kawałek lodu!!!” - napisał.

Rutte odrzucił kategorię ocenę Trumpa, że NATO „zostało wystawione na próbę i poniosło porażkę”. - To niepełny obraz. Europa jako platforma projekcji siły dla Stanów Zjedno-

czonych funkcjonowała przez ostatnie sześć tygodni bez zarzutu - powiedział.

Pytany o ewentualne „kary” dla sojuszników, o których donosił „Wall Street Journal” - polegające na przeniesieniu wojsk USA z krajów uznanych za „nielojalne”, takich jak Niemcy i Hiszpania, do Polski, Litwy, Rumunii czy Grecji - Rutte nie zaprzeczył tym doniesieniom, lecz ponownie ograniczył się do ogólnych stwierdzeń o „szczerzej i otwartej rozmowie między przyjaciółmi”.

Sekretarz generalny NATO bronił decyzji USA o uderzeniu w irański potencjał nuklearny i rakietowy, wskazując, że kontynuowanie działań dyplomatycznych groziło powtórzeniem „scenariusza północnokoreańskiego”, czyli doprowadzeniem do sytuacji, w której Iran zdążyłby wejść w posiadanie broni atomowej, zanim rozmowy dobiegłyby końca.

- Cały świat jest dziś bezpieczniejszy dzięki temu, że prezydent zdegradował te zdolności - ocenił Mark Rutte. PAP

REKLAMA

0011505307



SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Majówka pełna relaksu

- zakwaterowanie zgodnie z rezerwacją (7 noclegów) w terminie 26.04 - 3.05.2026 r.
- pełne wyżywienie (śniadania, obiady, kolacje w formie bufetu szwedzkiego),
- 2 masaże twarzy,
- 2 zabiegi parafinowe na dłonie,
- 2 masaże relaksacyjne,
- 2 masaże wielostrumieniowe,
- strefa relaksu (grota solna, sauna sucha i parowa, jacuzzi, siłownia) 90 minut dziennie,
- voucher do Integracja Cafe.

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 📧 rezerwacja@solanki.pl

www.solanki.pl

O TYM SIĘ MÓWI ZAWIESZENIE BRONI NA BLISKIM WSCHODZIE. CO ZROBIŁY I NA CO ZGODZIŁY SIĘ USA I IRAN?

Rozejm w Zatoce. Kto wygrał?

Grzegorz Kuczyński
Teheran, Waszyngton

Prezydent Trump zgodził się na dwutygodniowe zawieszenie broni z Iranem, aby wynegocjować 10-punktową propozycję, obejmującą zniesienie sankcji, gwarancję braku ataków i trwałe zakończenie wojny.

„Zgadzą się wstrzymać bombardowania i ataki na Iran na okres dwóch tygodni”, napisał Trump w mediach społecznościowych. Według niego otrzymał od Iranu „10-punktową propozycję”, którą uważa za „podstawę do negocjacji”. Jak twierdzi Trump, te dwa tygodnie są niezbędne do wypracowania ostatecznego porozumienia.

W momencie, gdy Trump pisał o „zawieszeniu broni”, do momentu upływu terminu ultimatum pozostawało nieco ponad godzina.

Skuteczna mediacja Pakistanu

W ostatnich godzinach przed rozpoczęciem zapowie-

dzianej przez Trumpa potężnej fali bombardowań Iranu Pakistan, pełniący rolę pośrednika między Iranem a USA, ogłosił publicznie, że przekazał stronom propozycję pokojową, w której oczekuje od Waszyngtonu zawieszenia bombardowań na dwa tygodnie, a od Teheranu – otwarcia cieśniny.

„Prawie wszystkie dotychczasowe sporne kwestie między Stanami Zjednoczonymi a Iranem zostały uzgodnione, ale dwutygodniowy okres pozwoli doprowadzić porozumienie do ostatecznej postaci i je wdroyć” – napisał prezydent.

Teheran zgadza się na rozejm

Około godziny po oświadczeniu Trumpa minister spraw zagranicznych Iranu Abbas Aragczy, a także osobno irańska Najwyższa Rada Bezpieczeństwa Narodowego ogłosiły, że Teheran zgadza się na dwutygodniowe zawieszenie broni i wznowienie żeglugi przez Cieśninę Ormuz. Aragczy zaznaczył, że żegluga będzie możliwa „w porozumieniu z irańskimi siłami



Waszyngton i Teheran osiągnęły porozumienie, które ma zapobiec eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie

zbrojnymi i z należytym uwzględnieniem ograniczeń technicznych”.

Premier Pakistanu Shehbaz Sharif ogłosił, że zawieszenie broni weszło w życie „NATYCHMIAST”. Według niego strony ostatecznie uzgodniły je zaledwie 10 minut przed upływem ultimatum Trumpa.

Co mówi 10-punktowy plan Iranu?

Donald Trump wspominał w swoim poście o 10-punktowej propozycji Iranu, która może być „w ogólnych ramach” podstawą do negocjacji pokojowych (podobnie jak wcześniejsze żądania USA). Jakie są postulaty Teheranu,

które opublikowała strona amerykańska?

- całkowite zakończenie wojny w Iraku, Libanie i Jemenie
- całkowite i trwałe zakończenie wojny przeciwko Iranowi bez ograniczeń czasowych
- zakończenie wszystkich konfliktów w całym regionie.
- otwarcie Cieśniny Ormuz.
- ustanowienie protokołu i warunków zapewniających swobodę i bezpieczeństwo żeglugi w Cieśninie Ormuz.
- pełna wypłata Iranowi odszkodowania za koszty odbudowy
- pełne zaangażowanie w zniesienie sankcji wobec Iranu
- odblokowanie irańskich środków pieniężnych i zamrożonych aktywów zatrzymanych przez Stany Zjednoczone
- Iran w pełni zobowiązuje się nie dążyć do posiadania jakiegokolwiek broni jądrowej
- natychmiastowe zawieszenie broni wchodzi w życie na wszystkich frontach natychmiast po zatwierdzeniu tych warunków.

Plan Teheranu: znaki zapytania

Co istotne, w wersji 10-punktowego planu w języku perskim zawarto sformułowanie o „zgodzie na wzbogacanie” uranu, ale zapis ten nie znalazł się w wersji dokumentu w języku angielskim. Różnica jest szczególnie istotna, bo zarówno Izrael, jak i Trump wielokrotnie podkreślali, że całkowite zakończenie irańskiego programu nuklearnego jest jednym z głównych celów wojny.

Izrael nie rezygnuje z wojny z Hezbollahem

Izrael ogłosił swoje stanowisko kilka godzin po oświadczeniach USA i Iranu. Wcześniej o zgodzie Izraela na zawieszenie broni wiadomo było jedynie z oświadczenia Białego Domu. W oświadczeniu rządu Benjamina Netanjahu napisano, że Izrael popiera decyzję Trumpa o zawieszeniu ataków na Iran na dwa tygodnie, pod warunkiem że Iran natychmiast otwórzy „cieśninę” (nie wyjaśniono, dlaczego w liczbie mnogiej) i zaprzestanie ataków na USA, Izrael i kraje regionu.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011502505

Bez wymówek. T-Mobile pokazuje, że dziś naprawdę jesteście w zasięgu

Jeszcze do niedawna brak zasięgu był jednym z najprostszych sposobów, by odłożyć rozmowę na później. „Nie było internetu”, „wiadomość nie dotarła”, „telefon gubił sygnał” – te wymówki zna chyba każdy. Dziś jednak, gdy technologia mobilna działa szybciej i stabilniej niż kiedykolwiek, takie usprawiedliwienia tracą rację bytu. Najnowsza kampania T-Mobile Polska stawia sprawę jasno: skoro sieć nie zawodzi, to może czas przestać unikać siebie nawzajem.

Wygodne alibi, które przestało działać

Ile razy zerwane połączenie, słaby zasięg albo wolny internet były wygodnymi wymówkami, by nie odpisać lub nie oddzwonić? To pytanie T-Mobile zadaje nieprzypadkowo. Przedstawia w ten sposób pewien problem dotykający codziennych sytuacji, codziennych wymówek, które przez lata były normą. Technologia, choć obecna w każdej sferze życia, długo



nie była doskonała. Przerwane rozmowy, brak LTE czy przeciążone sieci tworzyły przestrzeń do odkładania kontaktu. Bariery technologiczne były na ogół wymówką. Łatwo było zrzucić odpowiedzialność na coś, na co nie mamy wpływu – i co faktycznie potrafiło być zawodne. Do czasu. Dziś ten „komfort” znika. Rozwój infrastruktury telefonii komórkowej i 5G sprawił, że problemy techniczne coraz rzadziej tłumaczą brak kontaktu. A to oznacza, że zmieniają się nie tylko standardy technologiczne, ale też społeczne.

Prędkość nr 1

Fundamentem kampanii są twarde dowody: T-Mobile otrzymało nagrody od Ookla i Speedtest.pl. Sieć została nagrodzona w niezależnych testach potwierdzających jej przewagę pod względem prędkości internetu mobilnego. Speedtest.pl w 2025 r. uznało T-Mobile za dostawcę najszybszego internetu mobilnego i internetu 5G. Z kolei w badaniach Ookla sieć T-Mobile okazała się najszybszą, jak i najlepszą siecią mobilną w Polsce. To potwierdzenie ma wymiar praktyczny. Jak podkreśla Andreas Maierhofer,

prezes zarządu T-Mobile Polska: „Nagrody Ookla i Speedtest.pl pokazują, że T-Mobile oferuje dziś najlepszą i najszybszą sieć mobilną w Polsce. To dla nas nie tylko powód do dumy, ale przede wszystkim zobowiązanie wobec klientów: nasza technologia po prostu działała, szybko, każdego dnia. Dzięki niej dajemy klientom wszystko, czego potrzebują, oczywiście poza wymówkami”.

Technologia, która zbliża zamiast oddalać

W kampanii pojawiają się sceny z życia codziennego – znajome, momentami niewygodne. Bohaterowie próbują unikać odpowiedzi, odwlekać rozmowy, szukać wyjścia z sytuacji. Tym razem jednak coś się zmienia. W najlepszej i najszybszej sieci mobilnej w Polsce wszystko po prostu działa – a to oznacza, że nie ma już gdzie się schować. Brak sygnału przestaje być tarczą, a zawodna technologia przestaje pełnić rolę usprawiedliwienia. W tej rzeczywistości pojawia się także Dawid Podsiadło, który w charakterystyczny dla siebie sposób komentuje sytu-

acje znane każdemu. Humor nie łagodzi przekazu – raczej go wzmacnia, pokazując, jak bardzo byliśmy przywiązani do dawnych wymówek. „Przez lata zerwane połączenia i słaby sygnał dawały nam wygodne alibi: by nie odpisać, nie odebrać, nie być szczerym wobec innych. W T-Mobile wiemy jednak, że jakość naszej sieci jest zbyt dobra, by używać jej jako wymówki” – podkreśla Maximiliano Bellasai, członek zarządu ds. B2C w T-Mobile Polska. I dodaje: „Dlatego w naszej najnowszej kampanii mówimy jasno: skoro nasza technologia nie zawodzi, czas zburzyć bariery między nami. Technologia nie może być więcej wymówką”. To ważna zmiana perspektywy. Technologia zaczyna pełnić rolę funkcjonalnego tła – czegoś oczywistego, niezawodnego, wspierającego codzienne relacje. Nie zastępuje kontaktu, ale go ułatwia.

Nowy standard bycia w kontakcie

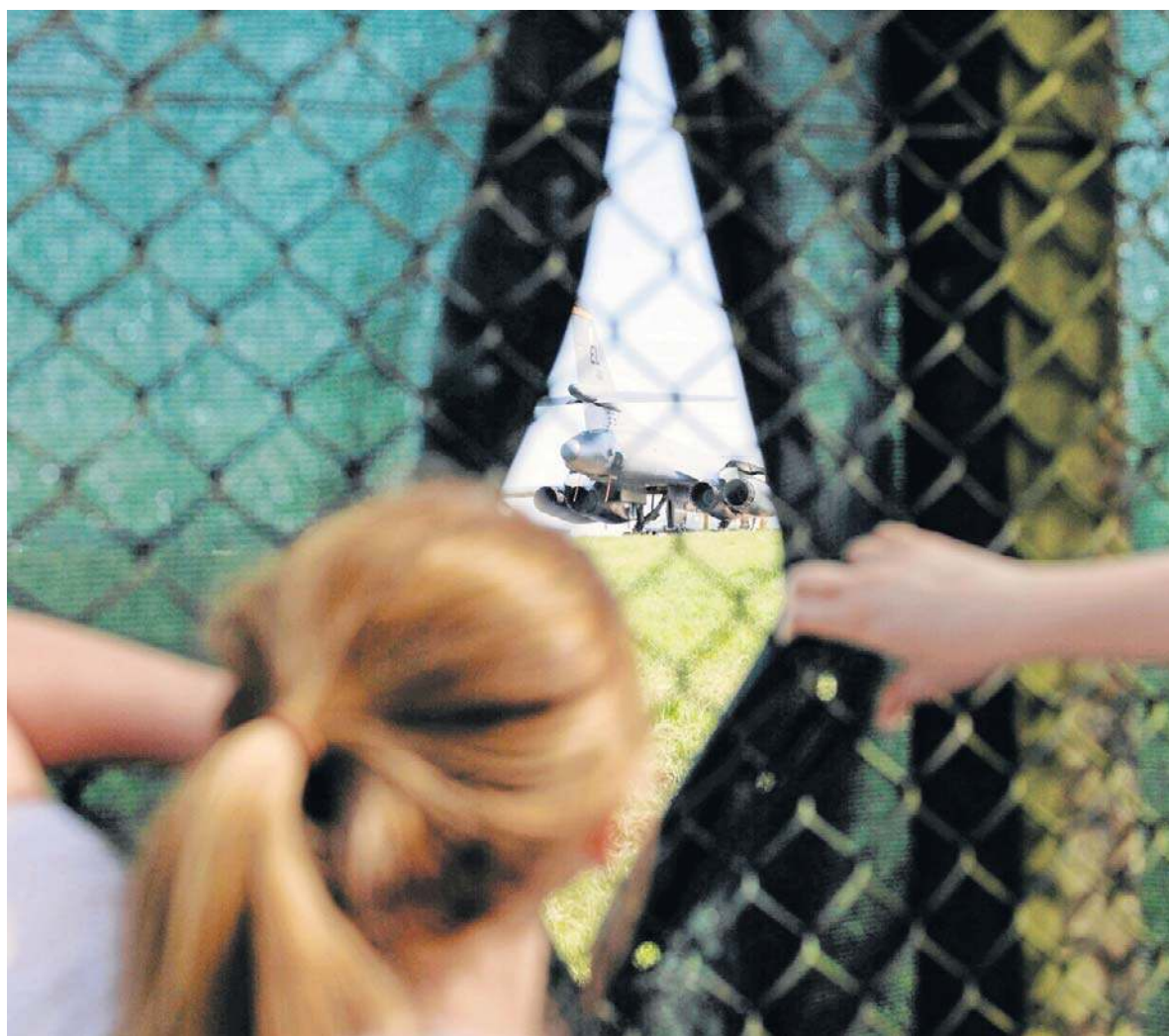
W sieci T-Mobile za komunikacją stoją konkretne rozwiązania. Możliwość testowania

sieci przez 30 dni bez zobowiązań daje użytkownikom realną przestrzeń do sprawdzenia jakości usług w praktyce. To gest, który wzmacnia wiarygodność – bo zamiast deklaracji mamy doświadczenie. Równoległe oferta abonamentowa pokazuje, że wysoka jakość nie musi oznaczać kompromisów. Elastyczne rozwiązania i możliwość łączenia kilku abonamentów odpowiadają na realne potrzeby współczesnych użytkowników. Kampania T-Mobile to coś więcej niż komunikacja marketingowa. To opowieść o zmianie, która już się wydarzyła – i o konsekwencjach, jakie ze sobą niesie. Technologia przestaje być celem samym w sobie, a staje się realnym wsparciem codziennych relacji. W świecie, w którym jesteśmy stale online, to właśnie jakość tych relacji zaczyna mieć największe znaczenie. Bo skoro technologia już nie może być wymówką, czas być bliżej siebie – bez alibi i bez barier. Odpowiedzialność za kontakt wraca tam, gdzie zawsze powinna być – do ludzi.

FOTO*komentarz tygodnia*6 KWIETNIA,
KOSMOS

Tak wygląda ciemna strona Księżyca. NASA udostępniła zdjęcia wykonane w czasie misji Artemis II, która obleciała Srebrny Glob od strony niewidocznej z Ziemi. Widoczne na fotografii linie niewielkich wgłębień na nierównej powierzchni Księżyca to łańcuchy kraterów wtórnych. W tle widać także Ziemię tuż przed momentem, gdy miała ona zniknąć - z perspektywy astronautów - za Księżcem. W czasie misji pobito rekord dystansu, na jaki człowiek kiedykolwiek oddalił się od własnej planety. Czwórka astronautów była w odległości 400 171 km od Ziemi

FOT. PAP/EPA/NASA / HANDOUT



FOT. PAP/EPA

8 KWIETNIA, IRAN/USA. Dzieci oglądają amerykański ciężki bombowiec Rockwell B-1 Lancer stacjonujący w Wielkiej Brytanii. Ostatnio regularnie latał on na Bliski Wschód - ale po zawieszeniu broni między Iranem i USA pozostaje w bazie lotniczej RAF. Pytanie, na jak długo, pozostaje ciągle otwarte



FOT. WOJCIECH MATUSIK

8 KWIETNIA, POLSKA. Ceny paliw powinny kształtować się w okolicach tych, które widać na zdjęciu. Jest bowiem szansa na odblokowanie Cieśniny Ormuz, poza tym rząd zamierza utrzymać tarcze osłonowe



FOT. LA SCALA MATERIAŁY PRASOWE

8 KWIETNIA, MEDIOLAN. Polska sopranistka Ewa Płonka wystąpiła na scenie słynnej La Scali, grając główną rolę w operze „Turandot” Giacomo Pucciniego. Kolejny raz zaśpiewa tam w sobotę



Sam sobie szefem... Pułapki samozatrudnienia
Str. 12

PULS
#211

B2B, CZYLI BĘDĄC SAMEMU SOBIE SZEFE

Czy wszyscy zatrudnieni na B2B są z tego powodu szczęśliwi? Nie. Zdarzają się pracodawcy, którzy wolą, żeby składki ZUS i podatki płacili ich pracownicy, więc stawiają sprawę jasno: założysz firmę, dostaniesz robotę. Co wcale nie znaczy, że nie brakuje ludzi, którzy chcą być szefami dla samych siebie. To zazwyczaj specjaliści w swoich dziedzinach, dobrze czujący się na rynku pracy i chcący świadczyć usługi dla wielu klientów

Dorota Kowalska

Anna, od roku na emeryturze, pracowolichka, więc wciąż czynna zawodowo. Zresztą, jak mówi, trochę nie ma wyjścia, bo z emerytury na pewno się nie utrzyma. Na samozatrudnienie przeszła ponad 20 lat temu.

- Pracuję w szeroko pojętej branży medialnej. Byłam w dużej firmie, to był rok 2005, szefostwo zaproponowało mi przejście na firmę - opowiada.

Dobrze zarabiała, miesięcznie - 17 tys. złotych brutto, jak szybko obliczyła, gdyby przeszła na firmę w kieszeni została by jej około 3 tys. złotych więcej. Zgodziła się, choć doskonale wiedziała, że w przyszłości za to zapłaci - wiadomo, na ZUS odprowadzała stawkę minimalną, więc siłą rzeczy nie mogła liczyć na wysoką emeryturę.

- Ale wtedy było mi to na rękę: spłacałam kredyt na dom, kredyt na samochód. Potrzebne mi były pieniądze. A będąc na firmie mogłam też pewne rzeczy odliczać od dochodu - tłumaczy.

Początek nowego wieku to były czasy, kiedy firmy broniły się przed „etatowcami”. Wiele osobom proponowano założenie działalności gospodarczej i tak zwane przejście na firmę. Zarabiał na tym i pracownik, i pracodawca. Ten pierwszy zazwyczaj w krótkiej perspektywie. Ona, prowadząc własną działalność gospodarczą, była pracownikiem bardzo pożądanym. Zmieniała pracę jeszcze kilkakrotnie. W pewnym momencie chciała jednak zostać zatrudniona na etat, ale pracodawcy przekonywali ją, że „tak jest dobrze”. I na „tak jest dobrze” przepracowała do emerytury.

- Byłam w tej dobrej sytuacji, że ustnie umawiałam się z pracodawcą, że będę miała płacone za urlopy czy podczas choroby. Musiałam liczyć, że pracodawca będzie dźentelme-

nem i zawsze był. Więc pod tym względem nie byłam stratna - opowiada.

Wreszcie przyszedł czas odpoczynku i zdała sobie sprawę, że z emerytury opłaci gaz, prąd, wszystkie abonamenty, zrobi dwa razy duże zakupy i tyle. Musi więc pracować dalej.

Żałuje, że była na B2B?

- Dzisiaj tak, ale wtedy te dodatkowe pieniądze bardzo mi pomogły - wzrusza ramionami. Nie, nic nie odłożyła, ale na szczęście ma dobre relacje z dziećmi.

- Doskonale pamiętam słowa Pawlaka! - wybucha śmiechem. - I dzisiaj muszę mu przyznać rację - dodaje szybko.

Swego czasu, wówczas wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak przyznał, że na swoją emeryturę sam oszczędzał i liczył na przyszłą pomoc nie państwa, a rodziny.

- Staram się sobie zabezpieczyć przyszłość i przez oszczędzanie, i przez dobre relacje z moimi dziećmi, bo liczę na to, że to będzie pewniejsze niż te chimeryczne państwowe rozwiązania - wyznał w napływie szczerości Waldemar Pawlak, czym wywołał polityczną burzę.

Potem próbował łagodzić swoje słowa, tłumacząc, że poza państwową emeryturą, są jeszcze inne możliwości wsparcia na starość, ale to wyznanie przylgnęło do niego na zawsze.

- Syn teraz przeszedł na etat, bo się uparł, powiedział: żadnych śmieciowych umów. W poprzednich firmach był na B2B i bardzo się cieszy, że wreszcie to się zmieniło - mówi Anna.

Marek, jej syn, tłumaczy, że w jego firmie jedynie handlowcom opłaca się być na samozatrudnieniu, bo mają płacone premie od sprzedanych umów, gdyby byli na etacie na taką gratyfikację nie mogliby liczyć.

- Uważam, że człowiek, prowadząc działalność gospodarczą, nie ma żadnych praw. Pracodawca może zrobić z nim, co chce. Pewnie, że można potem dochodzić swoich racji, ale sprawy przed sądami ciągną się latami - kończy Anna. Marek potakuje głową, on się z tym stwierdzeniem całkowicie zgadza.

Polityczny dwugłos

Skąd dyskusja o B2B? Prezydent Karol Nawrocki podpisał właśnie nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, czy przedstawiony stosunek prawny ma charakter stosunku pracy. Interpretacja nie będzie wiążąca dla przedsiębiorcy, jednak zastosowanie się do niej ma zapewniać ochronę przed sankcjami administracyjnymi, finansowymi i karnymi.

W praktyce jednak użyteczność tego instrumentu może okazać się ograniczona. Nowa ustawa wprost daje Państwowej Inspekcji Pracy możliwość odstąpienia od własnej interpretacji, jeśli w trakcie kontroli uzna ona, że rzeczywisty stan faktyczny odbiega od tego przedstawionego we wniosku. Takie rozbieżności mogą pojawić się nawet przy zachowaniu najwyższej staranności przez wnioskodawcę.

W przypadku odwołania od decyzji administracyjnej, ostateczną decyzję co do jej zasadności będzie podejmował sąd.

Ustawa przewiduje, że to inspektorzy pracy uzyskują kompetencję do stwierdzania istnienia stosunku pracy w sytuacji,

gdy strony formalnie zawarły umowę cywilnoprawną (np. zlecenie, o dzieło czy kontrakt B2B). Warunkiem wydania takiej decyzji jest uprzednie niewykonanie polecenia inspektora nakazującego zawarcie umowy o pracę. Ustawodawca pozostawia więc stronom możliwość dobrowolnego ukształtowania warunków zatrudnienia - w przeciwnym razie to inspektor określi istotne elementy stosunku pracy, takie jak rodzaj pracy, miejsce jej wykonywania czy wymiar czasu pracy.

Istotnym elementem nowych regulacji jest także mechanizm interpretacji indywidualnych. Na wniosek zainteresowanego Główny Inspektor Pracy będzie wydawał ocenę, czy przedstawiony stosunek prawny ma charakter stosunku pracy. Interpretacja nie będzie wiążąca dla przedsiębiorcy, jednak zastosowanie się do niej ma zapewniać ochronę przed sankcjami administracyjnymi, finansowymi i karnymi.

W praktyce jednak użyteczność tego instrumentu może okazać się ograniczona. Nowa ustawa wprost daje Państwowej Inspekcji Pracy możliwość odstąpienia od własnej interpretacji, jeśli w trakcie kontroli uzna ona, że rzeczywisty stan faktyczny odbiega od tego przedstawionego we wniosku. Takie rozbieżności mogą pojawić się nawet przy zachowaniu najwyższej staranności przez wnioskodawcę.

W przypadku odwołania od decyzji administracyjnej, ostateczną decyzję co do jej zasadności będzie podejmował sąd.

- Po istotnych poprawkach wprowadzonych w trakcie prac parlamentarnych zdecydowałam się tę ustawę podpisać. Ale jednocześnie kieruję ją do następcej oceny Trybunału Konstytucyjnego - poinformował prezydent Karol Nawrocki w oświadczeniu opublikowanym na profilu kancelarii pre-

zydenta w serwisach społecznościowych.

Podkreślił, że cały czas ma poważne wątpliwości co do części przepisów - zwłaszcza tych, które przyznają bardzo szerokie uprawnienia PIP wobec przedsiębiorców.

- Państwo musi być silne, ale nie może być nadmierne w swojej ingerencji. Konstytucja jasno mówi o zasadzie pomocniczości i proporcjonalności. Władza publiczna nie może przekraczać granic wpływu w życie gospodarcze i to musi zostać jednoznacznie ocenione - powiedział Karol Nawrocki.

Zaznaczył też, że reforma PIP ma swoje zdefiniowane cele: umożliwić uruchomienie środków z KPO i uderza w patologię rynku pracy, wyposażając przy tym PIP w nowoczesne narzędzia.

- Pełną odpowiedzialność za kształt tej ustawy ponosi oczywiście rząd. Zarówno za sposób jej przygotowania, jak i za zobowiązania wynikające z KPO, które znacząco zawężyły pole wyboru - podkreślił.

Decyzję prezydenta Nawrockiego w serwisie X skomentowała ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Podkreśliła, że ustawa oczekiwana i popierana przez większość Polek i Polaków zyskała podpis prezydenta.

„To dobra wiadomość dla milionów polskich pracowników. Dla młodych wkraczających na rynek pracy, dla pracujących rodziców potrzebujących stabilności, dla wszystkich ciężko pracujących Polaków, zbyt często pozbawianych należnych im praw. Państwowa Inspekcja Pracy - silniejsza, skuteczniejsza i sprawniej działająca - w końcu pomoże im te prawa odzyskać. A wraz z nimi odzyskać to, co najcenniejsze - godność i bezpieczeństwo” - przekazała szefowa resortu.

Nie wszystkim jednak spodobał się podpis prezydenta Nawrockiego.

- Wielka szkoda, że ku uciesze Lewicy prezydent podpisał ustawę o reformie PIP - stwierdził na wstępie Sławomir Mentzen, lider Konfederacji. - To krok w bardzo złym kierunku, to kolejne utrudnienie prowadzenia biznesu, to kolejne zwiększenie niepewności i niestabilności - dodał.

Na koniec swojego wpisu na platformie X Sławomir Mentzen stwierdził, że tym razem „miało być inaczej, a wyszło jak zawsze”.

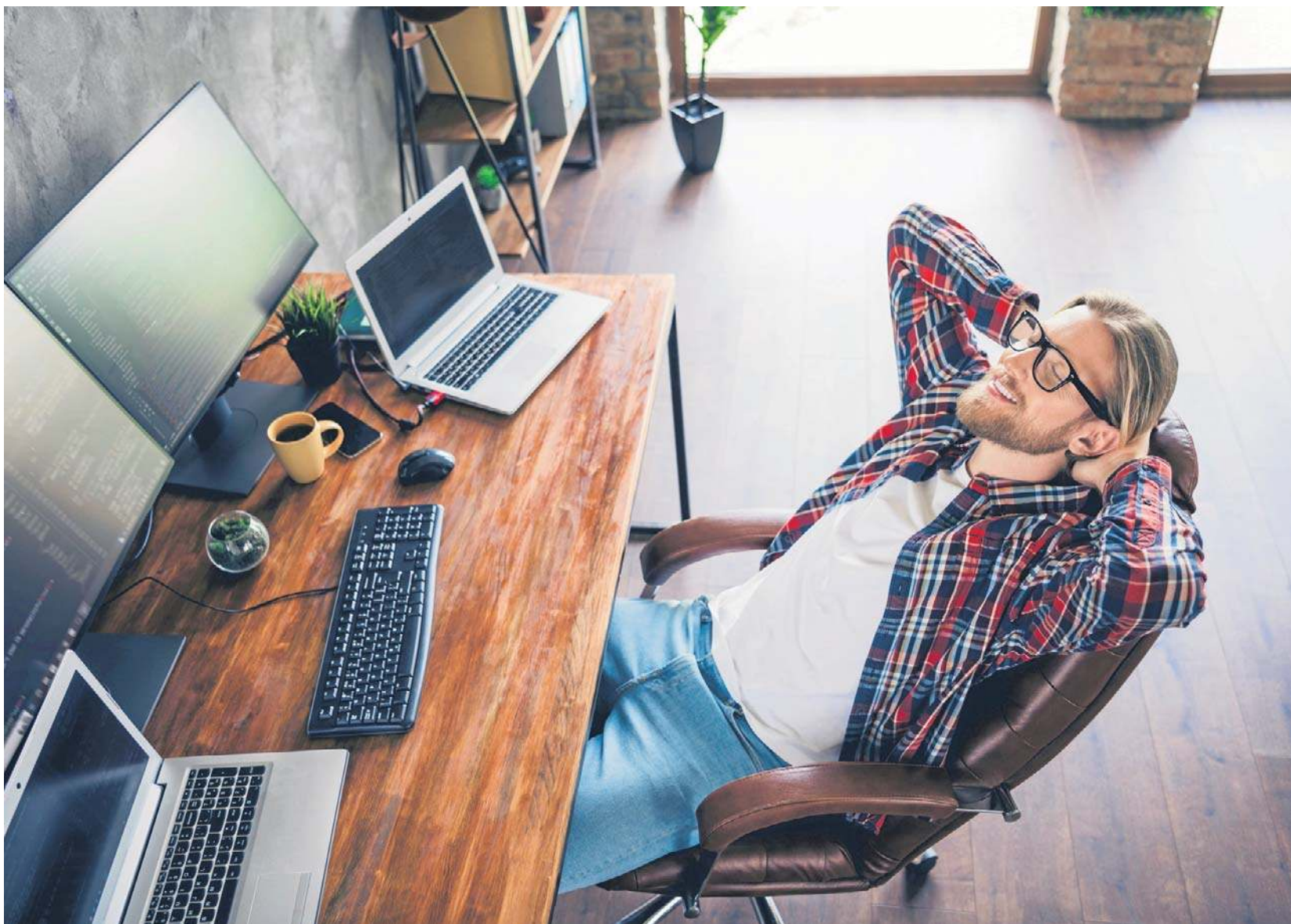
Decyzję Karola Nawrockiego mocno skrytykował także publicysta „Do Rzeczy” Łukasz Warzecha.

„Pan prezydent kolejny raz wykonał unik podobny jak w przypadku równie bolszewickiej ustawy, skierowanej przeciwko kierowcom: coś tam skierował do kontroli następcej w TK. Kontrola następcza nie wstrzymuje wejścia ustawy w życie, a TK i tak jest dysfunkcyjna, więc to tylko gra pozorów. Proszę zauważyć, że pan prezydent ani razu nie zastosował kontroli uprzedniej, która wstrzymuje wejście ustawy w życie” - zwrócił uwagę.

„W trakcie kampanii wyborczej pana prezydenta starano się prezentować jako wychodzącego poza ścisły krąg poglądów i uwarunkowań pisowskich. Pan Nawrocki miał bardzo dbać o wolność obywatelskie i podatników. Objąwszy urząd, pan Nawrocki zaczął systematycznie ten wizerunek remontować” - ocenił Warzecha.

I dodał, że Karol Nawrocki „okazuje się bardziej uzależniony od pisowskiego zaplecza” od Andrzeja Dudy. - Patrząc na to, jakie decyzje podejmuje pan prezydent obecnie, można bardzo poważnie niepokoić się o to, jak by się zachowywał, gdyby władzę przejął PiS. Jeśli ktoś sądził, że w takim układzie pan Nawrocki dałby odpór etatystycznym tendencjom socjaldemokra-

**CZŁOWIEK, PROWADZĄC
DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ,
NIE MA ŻADNYCH PRAW.
PRACODAWCA MOŻE ZROBIĆ
Z NIM, CO CHCE**



FOT. 123RF

Taka forma zatrudnienia musi być po prostu wykorzystywana zgodnie z celem, a tym jest wysoka elastyczność pracy. Człowiek prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą świadczy zazwyczaj usługi dla wielu podmiotów, wystawia więc miesięcznie więcej niż jedną fakturę

tycznej partii pana Kaczyńskiego, powinien zacząć uświadamiać sobie, że nic takiego nie miałyby prawdopodobnie miejsca - stwierdził publicysta.

Totalny wyzysk

Marek mieszka na Śląsku 45 lat. Od ponad ośmiu na B2B. Szukał pracy przez kilka miesięcy, wreszcie wziął, co było. Zdradzać nazwy firmy nie będzie, nie chce kłopotów.

- Pracujemy po 180-190 godzin miesięcznie, większość pracowników, jakieś 80 procent, jest na B2B. Nikt nie miał wyjścia, etaty w firmie są zarezerwowane wyłącznie dla kierownictwa - opowiada. Stawki godzinowe mają marne. Koniec końców, po opłaceniu składek ZUS, podatku i księgowej zostaje mu niewiele ponad 4 tys. złotych. Wiadomo, że nie pracuje nigdzie indziej, bo nie ma na to czasu, musiałby nie spać.

- Za urlopy płacone nie mamy, więc mój urlop to jego koszty plus połowę niższa pensja następnego miesiąca. Wtedy wystarcza na opłacenie składek i księgowej, bo to płacić muszę zawsze. Żadnych świadczeń socjalnych: bonów na święta, wczasów pod gruszą, nic! - tłumaczy.

W czasie pandemii COVID-19 był miesiąc na L4, miał go-

rażkę, problemy z płucami, bardzo ciężko przeszedł chorobę. Dostał potem z ZUS niewiele ponad tysiąc złotych.

- Gdybym mógł, chętnie poszedłbym do pracy, gdzie miałbym etat. Wiadomo, że w każdym przypadku można pracownika zwolnić, ale jednak pracownik etatowy ma zdecydowanie więcej praw. Może pójść na urlop i może chorować. W moim przypadku jedno i drugie sporo mnie kosztuje - wzrusza ramionami.

Właśnie UoP czy B2B? Pytanie aktualne, co doskonale widać w sieci.

Internauta1: „B2B, czyli business to business oznacza prowadzenie interesów pomiędzy podmiotami gospodarczymi. To muszą być przynajmniej dwie firmy. Czyli pracownik, którego w ten sposób zatrudnia pracodawca, też musi mieć założoną własną działalność gospodarczą najczęściej jednoosobową. Często na takich umowach pracują przedstawiciele handlowi”.

Internauta2: „A to jest opłacalne, to zakładanie swojej firmy? No wiesz te wszystkie składki i czy się zarabia czy nie, to ZUS trzeba płacić”.

Internauta3: „Jak dobrze zarabiasz, to pewnie jest opłacalne. Dużo osób jest na takich umowach i muszą być”.

Internauta4: „A ja myślę, że pracują na takich umowach, bo nie mają wyjścia i wcale nie jest to jakoś atrakcyjne finansowo”.

Internauta4: „Umowa B2B (business to business) zawierana jest między dwoma podmiotami gospodarczymi. W związku z tym, że prawo nie określa dokładnych wytycznych charakteryzujących owe podmioty, coraz większą popularność zyskują więc umowy zawierane z osobami prowadzącymi jednoosobową działalność gospodarczą. Jest to korzystna forma współpracy, w ramach której firma zatrudniająca ponosi mniejsze koszty, a zatrudniony dostaje wyższe wynagrodzenie netto. Warto podkreślić, że umowa B2B nie podlega przepisom zawartym w Kodeksie pracy - nie przysługuje prawo do płatnego urlopu wypoczynkowego, wynagrodzenia chorobowego czy okresu wypowiedzenia. Z drugiej jednak strony osoba prowadząca jednoosobową działalność gospodarczą nie podlega żadnemu kierownictwu. W praktyce oznacza to, że druga strona umowy nie może wpływać na czas wykonywania zlecenia. Jedynym źródłem kontroli jest wymaganie konkretnych terminów ukończenia prac, ustalonych w umowie”.

Prawda czy fałsz

Prof. Witold Orłowski tłumaczy, że sprawa z B2B jest złożona. Trzeba o niej mówić i jasno stawiać pewne kwestie.

- B2B jest w wielu sytuacjach potrzebne, ale nie może być wykorzystywane jako fikcyjna metoda niepłacenia przez pracodawców składek ZUS - tłumaczy. - To krzywdzące dla pracowników i dla nas wszystkich - dodaje.

Taka forma zatrudnienia musi być po prostu wykorzystywana zgodnie z celem, a tym jest wysoka elastyczność pracy. Człowiek prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą świadczy zazwyczaj usługi dla wielu podmiotów, wystawia więc miesięcznie więcej niż jedną fakturę. Oczywiście, może się zdarzyć, że konkretnego miesiąca ma jednego klienta, któremu poświęca 90 procent swojego czasu, ale jest to zlecenie, które wcześniej czy później się kończy. Jeżeli konkretna osoba prowadzi działalność gospodarczą i co miesiąc wystawia fakturę jednej firmie, to wiadomo, że mamy do czynienia z fikcją. Pracodawcy chodzi po prostu o to, żeby to nie on, a jego pracownik odprowadzał składki ZUS i płacił podatki.

- Jeśli pracownik jest zmuszany do samozatrudnienia, bo inaczej nie przyjmie się go

do pracy, jeżeli proponuje się takie umowy młodym ludziom, którzy nie myślą jeszcze o przyszłości, to jest to wysoce naganne - mówi prof. Orłowski.

I dodaje, że wprowadzie martwi go trochę fakt, że kontroler PIP jednoosobowo będzie miał prawo decydowania, czy B2B jest fikcją, czy nie, to jednak dobrze, że formy zatrudnienia będą poddane kontroli.

- Być może powinno się opracować pewne wytyczne, czyli opisać sytuacje, w których mamy do czynienia z fikcją B2B, one mogłyby pomóc kontrolerom w pracy - sugeruje prof. Orłowski. I przypomina, że porządek z B2B chciał już zrobić premier Mateusz Morawiecki, za co - jego zdaniem - był niesłusznie krytykowany.

Mowa o słynnym teście przedsiębiorcy. Ów test miał być narzędziem do odsiania przedsiębiorców od osób wybierających samozatrudnienie, by płacić niższy podatek.

Propozycja znalazła się w Wieloletnim Planie Finansowym Państwa na lata 2019-2022. Po krytyce, także z wnętrza rządu, Ministerstwo Finansów wycofało się z pomysłu, ale nie z samej idei.

Jak pisała potem „Rzeczpospolita”, ministerstwa przedsiębiorczości i technologii, inwestycji i rozwoju we współ-

pracy z Radą Dialogu Społecznego miały przygotować przepisy, które pozwolą na weryfikację przedsiębiorców, ale bez „ingerowania w swobodę wyboru modelu, w którym przedsiębiorcy prowadzą swoją aktywność gospodarczą”.

Money.pl ustalił wówczas, że nawet pół miliona samozatrudnionych mogło mieć tylko jednego kontrahenta, i właśnie ich test mógłby dotknąć w największym stopniu. Narzędziem do jego przeprowadzenia miały być analizy składowych obowiązkowo przez wszystkich przedsiębiorców plików JPK. Sprawdzana miałaby być nie tylko liczba faktur wystawianych jednej firmie, ale także procentowy udział tego źródła w przychodach przedsiębiorcy.

Koniec końców skończyło się na pomysłach.

Wolność nie dla wszystkich

Czarek, 32 lata, od zawsze na B2B. Jest informatykiem, wykonuje usługi dla kilku firm.

- To dla mnie najlepsza forma zatrudnienia - mówi.

Doskonale zarabia. Jego większość znajomych to także szefowie dla samych siebie. Mateusz jest lekarzem, Julka grafikiem komputerowym, Marta księgową, Kuba trenerem personalnym - oni wszyscy prowadzą jednoosobowe firmy i są zadowoleni.

- Myślę, że jeśli ktoś jest specjalistą w swojej dziedzinie i widzi możliwości większych zarobków, prowadząc własną działalność gospodarczą, powinien rozważyć taką opcję - tłumaczy Czarek. I dodaje, że B2B to elastyczności w planowaniu swojego czasu pracy, więc taka forma zatrudnienia daje na pewno większą swobodę w organizowaniu sobie życia. Poza tym, jak tłumaczy, prowadzenie własnej firmy daje możliwość „sprzedawania” swoich usług kilku klientom jednocześnie, praca na etacie najczęściej to uniemożliwia.

- Trzeba być jednak pewnym, że damy sobie radę z prowadzeniem firmy - zastrzega Czarek.

On nie wyobraża sobie smyczy na szyi, bo tak nazywa umowę o pracę. Pewnie, że będą samymi sobie szefem trzeba samodyscyplinę, dobrej organizacji, samoświadomości.

- Są ludzie, którzy do takiej pracy się nadają i tacy, którzy pewnie będą się czuć bezpiecznie na umowie o pracę. Wszystko zależy od charakteru człowieka, jego zawodu i zarobków - uważa Czarek.

Jemu nowelizacja ustawy o PIP nie przeszkadza. Uczciwie pracuje, ma wielu klientów, nie boi się żadnych inspektorów. A jeśli dzięki niej, kilku pracodawców zacznie swoich pracowników traktować jak ludzi a nie jak niewolników, to on jest jak najbardziej „za”.

NIECH JUŻ SIOSTRA NIE POLEWA, DYŻUR PRZECIEŻ MAMY

Dwie pijane pielęgniarki na dyżurze w renomowanym szpitalu im. Kopernika w Łodzi to nie incydent. To sygnał ostrzegawczy. Nie pierwszy, niestety.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Dwie pielęgniarki oddziału kardiologicznego w szpitalu im. M. Kopernika w Łodzi w Wielką Sobotę zostały zatrzymane przez policję. Stało się tak po tym, jak jeden z pacjentów zadzwonił pod „997”. Gdy policjanci przyjechali do szpitala i podesunęli pielęgniarkom alkomat, 51-latką wydmuchała 2,1 promila, a jej o dwa lata starsza koleżanka – 2,5.

Gdy pielęgniarki już wytrzeźwiały usłyszały zarzuty narażenia pacjentów, którzy byli pod ich opieką, na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia. Pielęgniarkom grozi za to od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. Obie zostały już dyscyplinarnie zwolnione z pracy w szpitalu Kopernika, a Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej przy Okręgowej Izbie Pielęgniarek i Położnych w Łodzi wszczął postępowanie w ich sprawie. Szpital przeprosił za zachowanie pielęgniarek i prowadzi postępowanie wyjaśniające w sprawie.

Zapracować na 2 promile

O tym, co stało się w szpitalu rozmawiamy z pielęgniarkami z łódzkich szpitali. Obiecaliśmy im, że nie będziemy konfliktować środowiska i ich dane zostawimy do wiadomości redakcji.

- Szczęście, że nie doszło do najgorszego i nic się nie stało pacjentowi – mówi również szefka zatrudnionych. - Być może są chore i trzeba im współczuć? Stres i ciężka praca sprzyjają szukaniu łatwych rozwiązań. Nie osądzałabym ich, bo każda z nas ma słabszą chwilę. Może one też taką miały.

Kolejna pielęgniarka widzi krzywdę jaką zatrzymane wyraziły sobie same. Zainwestowały w studia, specjalizację, miały dobrą pracę. Jak mówi, w „Koperniku” zarabiała więcej niż w innych szpitalach. Zostały z niczym.

- Dla mnie ich dramat zaczął się, gdy wytrzeźwiały – musiały spojrzeć rodzinom w oczy, powiedzieć dziecku lub matce, że wyrzucono je z pracy za alkohol – dzieli się swoimi przeżyciami pielęgniarka. - Koszmar. - Złe zrobiły – podsumowuje jej koleżanka.

Mniej wyrozumiały jest nasz kolejny rozmówca, lekarz przed laty pracujący w łódzkiej izbie wytrzeźwień. Zachowanie pielęgniarek komentuje krótko: „dramat”. Zwraca uwagę na fakt, że pracownice Kopernika po wypiciu alkoholu funkcjonowały na oddziale. To jego zdaniem świadczy o tym, że piły nie po raz pierwszy i musiały wypić po pół litra wódki na głowę.

- Ktoś kto sporadycznie sięga po alkohol po wypiciu takiej dawki od razu by zasnął, albo zwrócił to co wcześniej wypił – podkreśla doktor.

Butelki wdzięczności

Zdarzenie z Wielkiej Soboty w Łodzi to nie jedyny przypadek w ostatnich kilku latach w polskich szpitalach. Pielęgniarka zatrzymana w Żywcu wydmuchała 1,8 promila, w Radomiu ponad promil, w Wołowie 2,5 promila, w Kraśniku – 2,5 promila, a w Czeladzi 3. Wszystkie były w pracy.

Jednak zdaniem naszych rozmówców dziś w polskich szpitalach już się nie pije. Młodszy lekarze twierdzą nawet, że o takich przypadkach nie słyszeli, a pijanego kolegi lekarza w pracy jeszcze nie widzieli.

Natomiast ci lekarze, którzy zaczęli swoją karierę pod koniec PRL wspominając początki pracy w zawodzie mówią o tym, że alkoholu w pracy było dużo, dużo za dużo. Najwięcej pili chirurdzy i ginekolodzy, którzy dostawali najczęściej „butelek wdzięczności” od pacjentów.

- To był dramat, bo piło się na każdym dyżurze – wspomina jeden z lekarzy. - Pili nawet ci, którzy pracowali w izbie wytrzeźwień. Na oddziałach szpitalnych przestrzegano jednak zasady aby jeden lekarz, zwykle był to najmłodszy stażem, był trzeźwy. W swojej pracy zawodowej w łódzkich szpitalach spotkałem kilku lekarzy uzależnionych od alkoholu – opowiada dalej. - Ale tylko jedną pielęgniarkę, która była alkoholizką.

Ufa im więcej Polaków niż lekarzom

Pielęgniarki, jak wynika z ubiegłorocznych badań, cieszą się większym zaufaniem społecznym niż lekarze. Pod tym względem, społeczeństwo ustawiło je na czwartym miejscu, po strażaku, ratowniku medycznym i pilocie samolotów pasażerskich.

Jest też druga strona tego medalu. Praca pielęgniarki to często więcej niż jeden etat, przepracowanie, wypalenie zawodowe i duży poziom stresu, który często prowadzi do de-



Gdy policjanci przyjechali do szpitala i podesunęli pielęgniarkom alkomat, 51-latką wydmuchała 2,1 promila, a jej o dwa lata starsza koleżanka – 2,5

presji. Jak wynika z raportu „Jak pielęgniarki radzą sobie ze stresem”, który przygotowały dwie naukowczynie, z Włocławka i z Torunia, aż 80 proc. ankietowanych pielęgniarek doświadczanych przez siebie stres określiło jako duży, a jedna trzecia z nich miała objawy depresji.

„Zawód pielęgniarki jest profesją szczególnie obciążoną długotrwałymi skutkami stresu i zagrożoną wystąpieniem depresji – czytamy we wnioskach końcowych z raportu”.

Jednocześnie gdy autorki badania pytały pielęgniarki o to, jak same zainteresowane rozładowują stres najmniej pielęgniarek jako sposób na starogane nerwy wskazało alkohol.”

Ile pielęgniarek jest uzależnionych

Doktor Artur Jurczyński, terapeuta z Miejskiego Centrum Zdrowia Publicznego w Łodzi, pytany o uzależnienie od alkoholu osób w białych fartuchach podkreśla, że pielęgniarki i lekarze są szczególnie narażeni na stres, co powoduje, że są grupą dużego ryzyka zwłaszcza jeśli chodzi o uzależnienie od alkoholu i leków. Jak duża grupa medyków jest uzależniona – tutaj ciężko o jednoznaczne szacunki. Co pewien czas Okręgowe Izby Lekarskie przygotowują takie dane dotyczące lekarzy, ale u pielęgniarek w tym temacie cicho.

- Wśród lekarzy procent uzależnionych jest wyższy niż wśród pozostałych grup społeczeństwa – mówi doktor Artur Jurczyński. - Szacuje się, że ok. 10 proc. lekarzy może być uzależnionych od alkoholu. Jeśli chodzi o odsetek uzależnionych pielęgniarek zapewne będzie podobnie.

W Polsce oficjalnie szacunki mówią o uzależnieniu 5-6 proc. populacji. Specjaliści od uzależnień podkreślają jednak, że osób zmagających się ze swoimi demonami może być nawet 10 proc. lub więcej.

- Jednocześnie biały personel znacznie rzadziej podejmuje leczenie niż uzależnieni reprezentujący inne grupy zawodowe – dodaje psychoterapeuta. - Odsetek osób z personelu medycznego rozpoczynających terapię jest jednym z najniższych wśród uzależnionych z różnych grup zawodowych w Polsce. Wynika to z poczucia własnej omnipotencji, przekonania, że skoro osiągają sukcesy zawodowe nie mogą być uzależnione. Takie myślenie nie pozwala im dostrzec własnego problemu i rozpocząć leczenia. Pielęgniarki i lekarze jeśli nawet rozpoczną leczenie, a jest to proces długotrwały, często przerywają go na bardzo wczesnym etapie. Nie chcą korzystać też z leczenia stacjonarnego, które trwa 6 tygodni.

Psychoterapeuta pytany o to, czy jego zdaniem zatrzymane pielęgniarki mają problem z nadużywaniem alkoholu i są uzależnione nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

- Problem mają bez dwóch zdań, bo sam fakt bycia pod wpływem alkoholu o tym świadczy – mówi dalej psychoterapeuta. - Czy to znaczy, że są uzależnione? Nie możemy tego

potwierdzić, bo aby być uzależnionym trzeba mieć kilka objawów, które trwają przez określony czas. Jest takie powiedzenie, że praca upada ostatnia. Jeżeli problem pojawia się w pracy, to znaczy, że problem jest już poważny. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że mając tak odpowiedzialną pracę i świadomość, że ma się kontakt z ludźmi, można szybciej i łatwiej być nakrytym. Jeśli te bariery opadły, to jest to jeden z objawów uzależnienia polegający na tym, że danej osobie wymyka się to spod kontroli. Oczywiście tych objawów musi być jeszcze kilka innych, abyśmy mogli mówić o uzależnieniu, ale ten jest bardzo ważny, bo warunkuje ogrom problemów i trudności i powoduje, że wiele barier opada.

A te bariery opadają coraz częściej kobietom. Kiedyś na 9 mężczyzn uzależniona była jedna kobieta. Teraz jedna uzależniona od alkoholu kobieta przypada na 3-4 mężczyzn. Najwięcej piją Polki i Polacy między 35 a 55-60 rokiem życia.

Ale to tylko czubek góry jeśli chodzi o uzależnienie od alkoholu.

- W Polsce tylko około 15 proc. osób faktycznie uzależnionych od samego alkoholu podejmuje leczenie – doktor zwraca uwagę na kolejny poważny problem. - W Niemczech takie leczenie podejmuje o 10 proc. więcej uzależnionych, a w Wielkiej Brytanii według różnych szacunków o 8-10 proc. więcej niż w Polsce.

Jeszcze jedna uwaga: wielu ludziom łatwiej przychodzi pomagać innym niż samemu prosić o pomoc. Szczególnie słuszne może to się okazać w przypadku personelu medycznego.

W KOŃCÓWCE PRL NA ODDZIAŁACH SZPITALNYCH PRZESTRZEGANO ZASADY ABY JEDEN LEKARZ, ZWYKLE BYŁ TO NAJMLODSZY STAŻEM, BYŁ TRZEŻWY

Asimex
Plus

więcej niż biżuteria

Wyjątkowe propozycje na każdą okazję

Złoto i srebro, zegarki, eleganckie obrazy
oraz wyjątkowe upominki.

Profesjonalne usługi grawerskie - nadaj prezentom osobisty,
niepowtarzalny charakter.

📍 ul. Przechodnia 6, 23-200 Kraśnik

🌐 www.asimexplus.com | 🌐 www.asimexplus.eu

☎ 605 130 655

Zapraszamy do naszego salonu!

Gdyby odkleić od Jadwigi Staniszkis wszystkie znane nam etykiety: profesorka, legenda opozycji, komentarka, wyrocznia, ekscentryczka, to kim ona, Pana zdaniem, była?

Była jedną z nielicznych w Polsce prawdziwych intelektualistek publicznych, a przynajmniej osobą, która całe życie do tego miana aspirowała, chodząc do mediów i dając wykłady wszędzie, w tym na uczelniach wyższych wykluczonych z głównego obiegu wiedzy, z debat ogólnokrajowych. Komentowała rzeczywistość i oczywiście możemy się z tym zgadzać albo nie (ja sam z wieloma jej propozycjami się nie zgadzam), ale znów, z drugiej strony łączyła to z analizą filozoficzną, socjologiczną. Nie bała się też publicznie eksperymentować intelektualnie. W tym sensie nie była do końca akademicką w takim współczesnym znaczeniu, to znaczy w takim, w jakim często dziś rozumiemy akademię: że trzeba coś wymyślić pod grant, pod finansowanie, tak by przeszło przez komisję, której jeden z członków ma fiksję na punkcie kwestii, które niekoniecznie są intelektualnie czy nawet życiowo istotne. Jadwiga Staniszkis po prostu nie bała się myśleć.

Pan ją poznał osobiście? Spotkał się z nią?

Trudno to tak nazwać, bo było to przelotne. „Spotkaliśmy się” na wydziale socjologii w 2023 roku. Po prostu zostaliśmy sobie przedstawieni, tak jak i kilku studentom. Nawet nie do końca zdawałem sobie wtedy sprawę, że to klasyczka z naszego wydziału...

Dlaczego zdecydował się Pan napisać właśnie o niej? Co było bezpośrednim impulsem?

Od pewnego czasu łączę pracę akademicką z reporterską, dlatego zacząłem myśleć o biografii kogoś, kto z jednej strony pozwoli pokazać, czym jest socjologia, a z drugiej stanie się punktem wyjścia do opowieści o współczesnej historii Polski. Zależało mi przy tym, by nie była to postać typowa, wpisująca się w schematy znane ze stereotypowo przedstawianych badań jakościowych. Szukałem raczej kogoś idącego pod prąd, osoby odważnej, w pewnym sensie bezczelnej, ale w dobrym znaczeniu tego słowa. Pamiętam, jak uderzył mnie jej styl pisania: momentami osobiły, pokrętny, zupełnie inny niż to, do czego byliśmy przyzwyczajeni. Bezpośredni impuls był taki, że jestem z tego samego wydziału, co Staniszkis. Mogę się nazwać uczniem niektó-

– Była jedną z nielicznych w Polsce prawdziwych intelektualistek publicznych. Nie bała się mówić tego, co uważała, nawet jeśli nie mieściło się to w mainstreamie – mówi Krzysztof Katkowski, autor książki „Radykalna. Wszystkie sprzeczności Jadwigi Staniszkis”

Anita Czapryn



Krzysztof Katkowski: Jadwiga Staniszkis była jedną z nielicznych w Polsce prawdziwych intelektualistek publicznych

KRZYSZTOF KATKOWSKI: JADWIGA STANISZKIS NIE BAŁA SIĘ MYŚLEĆ

rych z jej dawnych znajomych z wydziału, jak np. profesora Jacka Raciborskiego, który omawiał ze studentami jej teksty na zajęciach.

Co Pana najbardziej zaskoczyło podczas pracy nad jej biografią? I który z rozmówców miał opowieść, która najmocniej Pana porwała? Samo pisanie tej książki było dużym wyzwaniem. Na początku przytaczam zresztą Ignacia Ramoneta, autora biografii różnych polityków Ameryki Łacińskiej, który

po prostu ich wysłuchiwał. A pytanie: jak słuchać, jeśli żyjemy w takiej sytuacji politycznej, gdy wszyscy jesteśmy na siebie (nie)śluszenie wku*wiem? To była żmudna praca: chodzenie do różnych polityków, akademików, ludzi, z którymi bardzo często kompletnie się nie zgadzam, ale jednak ich słuchać i zobać, co z nich wyjdzie, kiedy zaczną mówić. Bo chyba jest ciekawe to, co wyszło. Moja książka to opowieść o naszych lokalnych elitach intelektualnych: Staniszkis to

punkt odniesienia, straszak, ale i punkt wyjścia do refleksji. Nie tylko o nich, ale i o nich samych.

Jak reagowali, gdy przychodził Pan, mówiąc, że chce rozmawiać o profesor Staniszkis? Byli chętni do rozmów o niej?

W gruncie rzeczy pojawiły się dwa typy reakcji. Z jednej strony byli ci, którzy odpowiadali otwarcie; to właśnie ich głosy znalazły się w książce. Co istotne, nikogo z nich nie musiałem szcze-

gólnie namawiać do rozmowy, niezależnie od tego, czy chodziło o Mateusza Morawieckiego, Piotra Glińskiego, Leszka Balcerowicza czy Macieja Gdulę. Z drugiej strony w książce znalazła się również lista osób, które odmówiły. Przytaczam nawet fragmenty naszej korespondencji, w tym SMS-y. Pisałem często do ludzi, których znałem i o których wiedziałem, że znali Staniszkis, zakładając, że zgodzą się porozmawiać. Tymczasem reakcje okazały się zaskakujące.

Adam Michnik i Jarosław Kurski odpowiedzieli niemal identycznymi wiadomościami - czy to SMS-em, czy mejlowo. Nie brakowało też reakcji polegających na milczeniu albo na zdawkowych odpowiedziach w rodzaju: „Nie rozumiem, co miałbym tu panu powiedzieć”, przy czym chodzi o osoby, które osobiście znały JS. I właśnie wtedy zaczęły ujawniać się różne trudne, niekiedy nieprzyjemne epizody związane z profesorem Staniszkis. Do tego stopnia, że przy jednym z cytatów prawnik wydawnictwa zasugerował jego usunięcie, uznając, że może on zahaczać o zniesławienie. To było dla mnie szczególnie interesujące, jak silne emocje wciąż wywołuje ta postać, i to ponad wszelkimi podziałami. Teoretycznie sam jestem bliżej środowiska skupionego wokół Agory, a jednak w bezpośrednim kontakcie znacznie bardziej życzliwy okazali się dla mnie Piotr Gliński niż Włodzimierz Czarzasty, który, mimo kilku rekomendacji, zbył mnie przez telefon. A niby, patrząc obozami, to można mnie prędzej skojarzyć z nim niż z Glińskim.

Z marszałkiem Czarzastym i Jadwigą Staniszkis kojarzy się słynne zdjęcie z młodości.

Tak, jak obydwaj byli piękni i młodzi. Nigdy nie była to jednak bliska relacja, raczej typowa relacja dwóch osób działających jakoś w lokalnym polu politycznym. Co do wyglądu Staniszkis, to jest jednak istotne. Michał Łuczewski zwraca uwagę, że Staniszkis w pewnym sensie „grała” swoim wyglądem: charakterystyczną, legendarną czerwoną szminką, stylem, sposobem bycia. Z kolei Piotr Sztompka, autor podręczników do socjologii, napisał mi w jednej z wiadomości (którą akurat zacytowałem), że była „grand Polish lady” tej dyscypliny. To napięcie wydaje się szczególnie interesujące: mamy kobietę działającą w środowisku zdominowanym przez mężczyzn, która jednocześnie nie wpisuje się łatwo w oczywiste kategorie. Kiedy rozmawiałem z Agnieszką Graff czy pisałem do Klementyny Suchanow - postaci już kanonicznych dla współczesnego polskiego feminizmu, mimo że raczej z pozycji konserwatywno-liberalnych, jak w przypadku Graff - obie były wyraźnie zaskoczone, że w ogóle łączę Staniszkis z tym kontekstem. Szczególnie zapamiętałem rozmowę z Graff: nie było w niej odrzucenia, raczej moment zawahania, pytanie, dlaczego właściwie miałaby to komentować. I właśnie w tej niejedno-

FOT. BARTEK SYTA

znaczności kryje się jej wyjątkowość. Z jednej strony nie była oczywistą figurą feministyczną, z drugiej już w latach dziewięćdziesiątych podważała tak zwany kompromis aborcyjny, czyli rozwiązanie, którego wiele osób, dziś identyfikujących się jako liberalne czy lewicowe, wówczas nie kwestionowało, zajęte raczej odnajdywaniem się w realiach transformacji.

Z jakiego domu ona wyszła? Był to dom idei, hierarchii, ciepła, czy może dom, który od początku ją formatował i dawał jej poczucie, że ma kimś być? Co wzięła od swojej rodziny?

Jeśli chodzi o rodzinę, to właśnie tutaj najpełniej ujawnia się jeden z kluczowych motywów tej książki. Jej tytuł odnosi się nie tylko do sposobu myślenia akademickiego Jadwigi Staniszkis, lecz także do samej konstrukcji biografii. Przy uważnej lekturze wiadać, że głos oddany zostaje również jej rodzeństwu, a ich relacje nie zawsze są ze sobą zgodne (tak jak i wiele wypowiedzi kolejnych, gdzie nawet są minimalne błędy, których celowo nie poprawiałem, jeśli nie były zmieniane w autoryzacji). Niekiedy rozmiągają się także z tym, co sama Staniszkis opowiadała o swoim domu. Z jednej strony wyraźnie obecny jest wątek silnego zaangażowania politycznego rodziny. Jej rodzice, ale też dziadkowie i pradziadkowie, należeli do ludzi, dla których polityka stanowiła istotną treść życia. Pradziadek był litewskim działaczem niepodległościowym przełomu XIX i XX wieku, dziadek – którego Jadwiga nigdy nie poznała – ważnym działaczem narodowej demokracji, a rodzice byli związani z ruchem faszyzmskim, o czym ona sama mówiła bardzo niechętnie. W książce przywołuję między innymi relację Izabeli Mrzygłód, badaczki dziejów ONR-u i jednej z najwybitniejszych polskich badaczek polskiego przedwojennego piekielka, która wspomina, że próby rozmowy o rodzicach spotykały się raczej ze zbyciem. Staniszkis ograniczała się do ogólnikowego stwierdzenia o ich radykalnych poglądach i sugerowała, że to właśnie one popchnęły ją później w stronę bardziej lewicową. Sama zresztą wielokrotnie podkreślała, że wywodzi się z rodziny radykalnej prawicy i przez całe życie starała się od tego dziedzictwa zdystansować. Z drugiej strony pojawiają się zupełnie inne narracje: opowieści rodzeństwa, wspomnienia o matce, która po wojnie w dużej mierze samodzielnie wychowuje dzieci, gdy ojciec trafia do więzienia. Są też re-

lacje młodszego brata, Piotra, dla którego, ze względu na różnicę wieku, odgrywała ważną rolę we wczesnych latach życia. Do dziś przechowuje on w domu kostki do gry, które Jadwiga zrobiła z chleba w więzieniu po Marcu 1968 roku w Polsce. I znów pojawia się charakterystyczna dla tej postaci sprzeczność. Z jednej strony Staniszkis mówiła o sobie jako o osobie znajdującej się w spektrum autyzmu – w książce nie rozstrzygam tej kwestii, przywołuję jedynie głos psycholożki i diagnostki Agaty Zapory, która podkreśla, że diagnozowanie osoby nieżyjącej byłoby nieetyczne. Sama przedstawiała się często jako ktoś, kto emocji właściwie nie odczuwa. Z drugiej jednak strony relacje jej przyjaciół i bliskich sugerują coś zupełnie przeciwnego – że przeżywała bardzo intensywnie. Ta dwoistość wydaje mi się istotna dla zrozumienia jej postaci. Przywoździ na myśl... Gerałta z Rivii – wiedźmina, bohatera słynnej sagi Andrzeja Sapkowskiego. To również figura często opisywana jako idealny typ lat dziewięćdziesiątych: samotnik, ekspert, ktoś zdystansowany emocjonalnie. A jednak zarówno w prozie Sapkowskiego, jak i w jej późniejszych interpretacjach wyraźnie widać, że Gerałt wcale nie jest nieczuły; przeciwnie, przeżywa bardzo wiele. Mam wrażenie, że w przypadku Staniszkis było podobnie.

Dlaczego ona tak bardzo wymyka się prostym podziałom: lewica – prawica, elita – bunt czy intelekt a emocje?

Myślę, że za to między innymi zapłaciła ogromną cenę. Choćby taką, że w pewnym momencie właściwie przestała być drukowana na Zachodzie. Nie piszę o tym w książce, bo trudno tutaj ustalić nic poza plotkami. Ta jej niejednoznaczność przestała być wygodna.

To znaczy, że wielu ludzi nie mogło jej wybaczyć choćby tego, że zbliżyła się do PiS? Tak, zdecydowanie, i mam wrażenie, że właśnie w tym tkwiwi źródło części reakcji, jakie wywoływała. Zresztą było to widoczne także w jej relacji z Zygmuntem Baumanem. Nie byli przyjaciółmi, ale Aleksandra Jasińska-Kania, jego partnerka i wieloletnia towarzyszka życia, opowiadała mi, że Bauman uważał Staniszkis za swoją najwybitniejszą uczennicę. Tym bardziej znaczące jest więc to, że w momencie gdy przesunęła się w stronę Prawa i Sprawiedliwości, podobno był na nią autentycznie zły; może to przesunięcie naruszało nie tylko różnice poglądów, ale też pewne głębsze oczekiwa-

nia, jakie wobec niej miał? Bo jednak Bauman wyjeżdża za granicę, też pisze, pisze aż za dużo i nie boi się myśleć, a Staniszkis daje się atakować na polskim poletku na prawo i lewo.

Często mówiono o niej: genialna, ale trudna. I że miała niezwykłą intuicję polityczną. Ona naprawdę widziała więcej od innych? Zaczniemy choćby od PRL-u, który bardzo wcześniej próbowała rozpoznać.

Powiedziałbym, że mamy tu do czynienia z dwiema równoległymi cechami. Z jednej strony ogromną siłą Staniszkis był jej hermetyczny język. Paradoksalnie stanowiło to zaletę, pozwalało jej wykraczać poza utarte schematy i podejmować odważne eksperymenty intelektualne. Z drugiej jednak strony wiązało się to z dużą swobodą w operowaniu cudzymi pojęciami. Jej książki mogą być wręcz mylące dla osób rozpoznających przygodę z filozofią czy socjologią, ponieważ często przywoływała innych myślicieli w sposób podporządkowany własnej konstrukcji wyводу. Dobrym przykładem jest Hegel – pojawia się u niej wyraźnie „po swojemu”, przez selekcję i reinterpretację tych elementów, które da się wpisać w jej własny tok myślenia. „Ontologia socjalizmu”, bardzo ciekawa analiza, w dużej mierze opiera się właśnie na takim autorskim przetworzeniu schematu heglowskiego. Mówiąc prościej: Staniszkis traktuje Hegla dość instrumentalnie. W „Ontologii...” miesza różne pojęcia – „pozór”, „zjawisko”, czasem coś w rodzaju „złudzenia” – używając ich właściwie zamiennie. A u Hegla to wcale nie jest to samo. U niego ważna jest subtelna różnica: „pozór” oznacza coś niesamodzielnego, jakby nie do końca realnego, a „przeświecanie” to moment, w którym przez to, co widzimy, ujawnia się głębsza istota rzeczy. Innymi słowy: to, co istnieje, nie jest do końca stabilne ani autonomiczne, zawsze jest trochę „na niby”, bo zależy od czegoś głębszego. Staniszkis tę precyzję trochę zanizyła i podporządkowuje własnemu wywodowi. Nie sięga zresztą bezpośrednio do Hegla, tylko czyta go głównie przez Marks’a i jego krytykę. A samego Hegla wrzuca w szerszy zestaw inspiracji – obok amerykańskiej socjologii organizacji czy funkcjonalizmu w duchu tamtejszego nadkasyka Talcotta Parsons’a. Efekt jest taki, że Hegel staje się u niej bardziej narzędziem niż punktem wyjścia, czymś, co można dopasować do własnej koncepcji, zamiast trzymać się jego oryginalnych

rozróżnień. Ten przykład, jak sądzę, dobrze pokazuje napięcie obecne w jej twórczości: między intelektualną oryginalnością a metodologiczną swobodą, która bywała zarazem jej największą siłą i największą słabością.

Jest też jej pojęcie samoograniczającej się rewolucji, które do dziś mówi bardzo dużo nie tylko o Solidarności, ale też o polskiej historii, o naszych zrywach, naszych granicach odwagi.

Tak, i to jest właśnie fascynujące. To pojęcie nie tylko się przyjęło, ale do dziś funkcjonuje własnym życiem. Przywołuję w książce przykład amerykańskiego socjologa zajmującego się ruchami społecznymi na Bliskim Wschodzie, który nadal korzysta z kategorii samoograniczającej się rewolucji. To dobrze pokazuje skalę jej intelektualnego oddziaływania. W tym czasie, niejako z pozycji inteligenckiej Warszawy, trafiła napisać książkę, która jednocześnie stawiała po stronie robotników i opisywała ich ruch językiem ambitnej teorii. Podobnie jest z jej myśleniem o postkomunizmie. To dla mnie szczególnie interesujące, bo z jednej strony stało się ono później pewnym intelektualnym zaplecem dla środowiska PiS; widać to choćby w języku, w którym powraca teza, że wciąż żyjemy w postkomunizmie. U niej jednak to pojęcie nie ma przede wszystkim charakteru moralizującego, i to jest kluczowe. Ona nie mówi: „Tak powinno być”. Raczej opisuje sytuację, w której się znaleźliśmy, i stawia pytanie, jak sobie z nią poradzić. W jej pisaniu nie ma tej wyraźnej normatywności obecnej u wielu innych autorów, którzy od razu wskazują właściwy kierunek i stronę sporu. U niej dominuje siła opisu i to także świadczy o jej niezależności. Bo nawet wtedy, gdy środowisko PiS korzystało z jej diagnoz, ona sama nie chciała się mu podporządkować. Zresztą kiedy później się do niego zbliża, a następnie gwałtownie odchodzi, i to jeszcze opowiadając się po stronie Komitetu Obrony Demokracji, dla wielu osób z prawicy było to kompletnie niezrozumiałe. W rozmowie z Bronisławem Wildsteinem bardzo wyraźnie wybrzmiewało to zdumienie: jak to w ogóle możliwe? A przecież ta niezależność była u niej obecna dużo wcześniej. Już w latach siedemdziesiątych, gdy wielu intelektualistów odchodziło od języka marksizmu, a Adam Podgórecki przekonywał do takiego kroku, ona, jako osoba związana z opozycją, pisała, że nie należy marksizmu po prostu porzucić, bo pozostaje on

istotną metodologią. To bardzo wiele o niej mówi: nie interesowało jej przyłączanie się do gotowego obozu, nawet jeśli był to obóz jej najbliższy. Bardziej pociągało ją myślenie wbrew wygodzie.

Czy Jadwiga Staniszkis kochała Polskę? Była patriotką? Co ją w Polsce drażniło?

Myślę, że Staniszkis można wpisać w nurt patriotyzmu krytycznego, obecnego w polskiej tradycji co najmniej od czasów Frycza Modrzewskiego. Była zafascynowana wizją Polski jako kraju, który nie pozostaje na peryferiach, do którego wszystko dociera z opóźnieniem, lecz jako państwa naprawdę istotnego, także intelektualnie. Jednocześnie warto dodać pewne zastrzeżenie. Z jednej strony była patriotką, ale gdyby zapytać, czy była wyłącznie polską filozofką czy intelektualistką, to odpowiedź, być może przewrotnie, brzmiałaby: nie. Bardzo świadomie starała się uczestniczyć w obiegu myśli globalnej. Była po prostu intelektualistką w szerszym sensie. Kiedy analizowała procesy zachodzące w Polsce, sięgała po autorów z innych krajów, choćby badaczy społecznych z Turcji, których wówczas w Polsce niemal nikt nie przywoływał. To pokazuje skalę jej ambicji i horyzontów. Można więc powiedzieć tak: była głęboko zakorzeniona w polskości, ale jednocześnie uczestniczyła w znacznie szerszej, globalnej całości, którą próbowała zrozumieć i wykorzystać. Tak jak mówiłem, jest to często literatura pełna intuicji, przeżyć geniuszu, ale i pomyłek.

Dlaczego budzi emocje również po śmierci?

Wydać mi się, że kluczowa była tu właśnie jej niezależność. W Polsce nie brakowało i nie brakuje intelektualistów, ale bardzo wielu z nich mówi przede wszystkim to, co dobre się sprzedaje albo łatwo wpisuje się w obieg medialny. Dziś ten obieg jest jeszcze silniej podporządkowany klikalności, algorytmom i uproszczeniom. Wiele mediów, głównie tych dużych (nie mówię o niezależnym dziennikarstwie), pisze to, co myślą ich subskrybenci. Nie ma obiegu myśli, ale są etaty dla wiernych, którzy mówią o obiektywnych podziałach i przyznają sobie nagrody. Taki milutki, uroczy samozachwyt, ale świadczący o kulturze kompletnie niedojrzałej o najwyżej pociesznej. W nowych mediach jednak już najlepiej trzymają się algorytmy, które nadają nowy ton dyskusjom: i to pewnie dlatego wszelkie Literatury na Świecie, Przeglądy polityczne i niepolityczne czy Ar-

cana pójda zaraz do lamusa. Dwa najważniejsze przedruki z mojej książki, w „Newsweeku” i w Wirtualnej Polsce, dotyczyły rozdziału poświęconego jej życiu prywatnemu, w tym relacjom romantycznym. Można to odczytać jako gest w pewnym sensie patriarchalny: z całej opowieści o niezwykle ciekawej intelektualistce, o jej myśleniu, odwadze i miejscu w życiu publicznym, wybiera się przede wszystkim to, co najbardziej klikalne. Na pierwszy plan trafia więc historia przemocy ze strony partnera, Ireneusza Iredyńskiego, a ona sama zostaje pokazana głównie jako ofiara. Tymczasem była osobą o ogromnej sprawczości. Warto o tym pamiętać: w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych należała w Polsce do bardzo nielicznych kobiet, które naprawdę liczyły się intelektualnie, publicznie i osobiście. W czasie gdy zarówno opozycja, jak i PZPR kojarzyły się przede wszystkim z mężczyznami o wielkich ambicjach zmieniania świata, ona była jedną z nielicznych kobiet uczestniczących w tej grze na własnych zasadach. Fajnie, żeby było w naszym kraju jak najczęściej myślenia globalnie, ale o lokalności. I prowokacji, walki na słowa. Tą moją książką trochę też o to wołam, tak jak i wołała o to sama Staniszkis.

CV



FOT. JAKUB SZAFRAŃSKI

Krzysztof Katkowski
Socjolog, tłumacz, dziennikarz, poeta. Absolwent Uniwersytatu Pompeu Fabra w Barcelonie i Uniwersytetu Warszawskiego. Autor książki „Radykalna. Wszystkie sprzeczności Jadwigi Staniszkis”, która ukazała się 8 kwietnia nakładem wydawnictwa Otwarte.



Po raz pierwszy od czasów apostołów, 40 lat temu, następca Świętego Piotra wszedł do żydowskiego domu modlitwy, modlił się i przemawiał do Żydów. Watykan od synagogi nad Tybrem dzieli niespełna kilometr, ale na gruncie ekumenizmu była to odległość bardzo długa. A jej echa słychać i dziś.

Starsi bracia?

Wizyta i wygłoszone tam przemówienie oznaczały przełom w relacjach z judaizmem. Odwołując się do soborowej deklaracji „Nostra aetate” papież zwrócił uwagę na szczególną relację chrześcijaństwa z judaizmem. „Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym. Stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiegokolwiek innej religii. Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i pod pewnym względem - można powiedzieć - naszymi starszymi braćmi”.

Papież podkreślił też, że nie można Żydom jako narodowi przypisywać żadnej dziedzicznej ani zbiorowej winy za to, co popełniono podczas męki Jezusa. Dlatego nie ma „żadnych podstaw do jakiegokolwiek, rzekomo teologicznie usprawiedliwionej dyskryminacji czy - co gorsza - prześladowań Żydów”. Cytując „Nostra aetate” Ojciec Święty przypomniał, że Żydzi „pozostają przedmiotem miłości Boga”, który powołał ich „wezwaniami nieodwracalnymi”. Nie należy zatem przedstawiać Żydów jako odrzuconych czy przeklętych.

Komentatorzy określili później to przemówienie jako „Od-nalezione braterstwo”.

Przypomnijmy historyczne okoliczności wizyty. Papież wszedł do Tempio Maggiore di Roma przy Lungotevere de' Cenci o godz. 17. Na zdjęciach z tego wydarzenia widać, jak wita się z rabinem Rzymu Elio Toaffem. Rabin powitał Ojca Świętego przed główną bramą synagogi, po czym obaj, wraz z towarzyszącymi im osobami, weszli do środka.

Do dziś w muzeum w synagodze znajduje się dokumentacja tamtego wydarzenia. A jak ważne były relacje katolicko-żydowskie dla św. Jana Pawła II świadczy fakt, że w swoim testamentie wspomina rabina Rzymu, Elio Toaffa, który w 2000 r. otrzymał doktorat honoris causa KUL.

Wizycie w synagodze towarzyszyły wielkie emocje. Wizytę kontestowali wówczas m.in. obecna przed świątynią grupa członków Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X, wołająca: „Papieżu, powstrzymaj się, nie idź do Kajfasza”.

Nim Jan Paweł II wygłosił swoje przemówienie, głos zabrał gospodarz - rabin Toaff. Witając gości zauważył, że „Kościoł w sposób radykalny zmie-



Przemawiając w synagodze, Jan Paweł II podkreślił, że nie można Żydom jako narodowi przypisywać żadnej dziedzicznej ani zbiorowej winy za to, co popełniono podczas męki Jezusa

CO JAN PAWEŁ II MÓWIŁ W RZYMSKIEJ SYNAGODZIE?

13 kwietnia 1986 r. Jan Paweł II złożył wizytę w rzymskiej synagodze. Jako pierwszy papież w historii

Mariusz Grabowski

nił swoje nauczanie na temat Żydów i traktuje ich z szacunkiem i powagą”. Podkreślił, że nie zapominając o przeszłości, Żydzi chcą współpracować w ramach obu wspólnot na zasadzie partnerstwa i równości. Nie zmienia to jednak faktu, iż „pragną oni nadal szerzyć wiarę w Jedyne Boga i Jego miłość, a także ojcostwo wobec wszystkich ludzi”. Przekonani, że człowiek został stworzony przez Boga na Jego podobieństwo, chcieliby wraz z chrześcijanami nauczać o koniecznym szacunku w stosunkach międzyludzkich, przeciwstawiać się wszelkim formom rasizmu i antysemityzmu.

„Żydzi i chrześcijanie mogą - mówił Toaff - współpracować również w dziedzinie ochrony praw człowieka, jak prawo do wolności sumienia i wyznawania własnej religii. Interesującą brzmia zachęta do wspólnej

troski o życie »od pierwszej chwili jego poczęcia«”.

Jezus w centrum

Po Toaffie przemówił Jan Paweł II. Ale zanim przeszedł do teologicznej wykładni nauczania Kościoła na temat Żydów, odwołał się do wydarzeń ze swego życia. Na wstępie przyznał, że od dawna myślał o tej wizycie i przypomniał, że rabin Toaff spotkał się już z nim 8 lutego 1981 r., gdy biskup Rzymu odwiedził pobliską parafię św. Karola i Błażeja.

Wspomniał też o swym pobycie na terenie byłego obozu koncentracyjnego Auschwitz 7 czerwca 1979 r. w czasie wizyty apostolskiej w Polsce, gdy cierpieniom narodu żydowskiego w czasie ostatniej wojny poświęcił oddzielny fragment wygłoszonej wówczas homilii.

Dodał także, że jego wizyta nie jest zwieńczeniem prze-

zwycięzonych różnic i poglądów, ponieważ we wzajemnych kontaktach chrześcijanie i Żydzi znajdują się dopiero u początku drogi. Przypomniał, że „jednych i drugich dzieli przede wszystkim osoba i nauczanie Jezusa z Nazaretu, syna narodu żydowskiego”.

Jan Paweł II i kolejni

Wątek chrystologiczny często umyka tym, którzy opisują tamto wydarzenie. A przecież jest kluczowy dla dialogu katolicko-żydowskiego. „Możemy więc zauważyć - mówił papież - że Jezus Chrystus na stałe podzielił chrześcijan i Żydów. Przed każdym chrześcijaninem staje nieustannie wyzwanie, aby owo »nie« dla Jezusa Chrystusa umieć wyjaśnić w sposób pozytywny, starając się zrewidować własny sposób składania o Nim świadectwa”.

I dalej: „Mogę więc otworzyć przed wami swoje serce i szczerze okazać swoje uczucia życzliwości dla całej wspólnoty żydowskiej Rzymu, jak i wszystkich Żydów na całym świecie” - zapewnił Jan Paweł II.

Na zakończenie wizyty Ojciec Święty i naczelny rabin Rzymu wymienili pocałunki pokoju. W ślady Jana Pawła II poszli też jego następcy: 17

stycznia 2010 r. rzymską synagogę odwiedził Benedykt XVI, a 17 stycznia 2016 r. papież Franciszek.

W 2021 r., w 35. rocznicę wizyty, rabin Riccardo di Segni, obecny rabin Rzymu, ujawnił kulisy jej przygotowania. Wedle niego pomysł zrodził się przy obiedzie w gronie papieskich współpracowników. Rabin Toaff przyjął propozycję wizyty z ogromnym zaskoczeniem, ale i jako wyzwanie powitania w synagodze pierwszego w historii papieża. Przekonał do tego pomysłu rabinat europejski, zupełnie ignorując opinię rabinatu Izraela, który mógł stwarzać problemy. „Papież Wojtyła doskonale zdawał sobie sprawę, że obraz mówi wiele więcej niż słowa. Jego uścisk z rabinem Elio Toaffem stał się ikoną tej wizyty, która sprawiła, że dotychczasowe niedomówienia w dwustronnych relacjach zaczęły zniknąć” - wspominał di Segni.

Przypomina też, że słowa Jana Pawła II, który w rzymskiej synagodze po raz pierwszy w historii nazwał Żydów „starszymi braćmi w wierze”, zasugerował mu charyzmatyczny kard. Roger Etchegaray, wówczas prezydent Papieskiej Komisji Iustitia et Pax oraz Papieskiej Rady Cor Unum.

List i emocje

I te właśnie słowa - „starsi bracia w wierze” - budzą do dziś największe emocje na gruncie teologicznym. W Polsce wywołał je ponownie wydany w 40. rocznicę wizyty list episkopatu.

Czytamy w nim m.in. „W swoim wystąpieniu papież radykalnie sprzeciwił się przedstawianiu Żydów jako »odrzuconych albo przeklętych«. Przez ponad półtora tysiąca lat treści te, obecne w katolickim nauczaniu i błędnej interpretacji Pisma Świętego, kształtowały postawy chrześcijan, przyczyniając się do nienawiści, prześladowań i manifestacji antysemityzmu. Powinniśmy pamiętać, że Kościół katolicki stwierdza dziś jednoznacznie: Żydzi są nadal umiłowani przez Boga, który wezwał ich nieodwołalnym powołaniem. Bóg bowiem, wierny swym obietnicom, nie odwołał Pierwszego Przymierza. Izrael pozostaje nadal narodem wybranym”.

W liście znalazły się sformułowania, które wywołały falę krytyki kościelnych konserwatystów. Choćby takie: „Pamiętając, że zawsze modlimy się za nich w liturgii wielkopiątkowej, prosząc Boga, aby lud, który On jako pierwszy nabył na własność, »wzrastał w wierności Jego przymierzu« i mógł »osiągnąć pełnię odkupienia«. Bo »nie ma żadnych wątpliwości, że Żydzi są uczestnikami Bożego zbawienia, ale jak to może być możliwe bez wyrażonego wyznawania Chrystusa - jest i pozostanie niezgłębioną tajemnicą Bożą«”.

Metropolita krakowski kard. Grzegorz Ryś, uważany za inspiratora listu episkopatu, tak wyjaśnia te kwestie w rozmowie z Polską Agencją Prasową: „O tym, że Izrael pozostaje narodem wybranym, mówi nauczanie wszystkich kolejnych papieży od Soboru Watykańskiego II aż do papieża Leona XIV włącznie. A to, że Izrael jest zbawiony, to nie jest żadne wyważanie otwartych drzwi, bo wszyscy ludzie zostali zbawieni przez Jezusa Chrystusa. Ten list nie mówi o tym, że Żydzi są zbawieni jakoś inaczej, obok Jezusa Chrystusa albo bez Niego. Powtarzam: wszyscy ludzie, którzykolwiek żyli, żyją i będą żyć na świecie, są zbawieni w Jezusie Chrystusie. W tym liście nie ma więc żadnych przewrotów doktrynalnych. W moim odczuciu niezrozumienie tego listu wynika z faktu, że to, czego Kościół systematycznie uczy przez ostatnie 60 lat - Kościół katolicki, z papieżami na czele - najwyższej wciąż nie dotarło do naszych wiernych. To chyba wymaga jakiejś szerszej analizy, dlaczego tak się dzieje. Potrzebujemy w tej kwestii - i może nie tylko w tej - poważnej i konsekwentnej edukacji religijnej w polskim Kościele”.

ROZDZIELILI GO Z SIOSTRAMI 17 LAT TEMU. DZIŚ MARCIN PRÓBUJE JE ODNALEŹĆ

Życie go nie rozpieszczęło. Mieszkaniec Tarnowa sporą część dzieciństwa spędził w domu, w którym brakowało rodzicielskiego ciepła i uczuć.

W pewnym momencie wraz z czterema siostrami został odebrany matce, która nie radziła sobie ze swoimi problemami. Rodzeństwo zostało rozdzielone.

Od tamtego czasu Marcin nie ma z nimi kontaktu i nie wie, gdzie się znajdują.

Jego wielkim marzeniem jest ponowne spotkanie z siostrami.

Robert Gąsiorek

Dziewczynki zostały zabrane do domu dziecka. Marcin miał więcej szczęścia, bo trafił do babci, która przez następne lata wychowywała go i dawała to, czego nie była w stanie zapewnić mu jego matka. - Wtedy ostatni raz widziałem siostry - wraca pamięcią do momentu rozdzielenia. - Myślałem wtedy, że nawet jak sobie znajdą rodziny, będziemy mieli kontakt. No teraz z perspektywy czasu wiem, że adopcja wygląda nieco inaczej i to nie jest też takie łatwe - opowiada 26-latek.

Byłem najstarszy, obrywałem najczęściej

Powroty do wspomnień z lat wczesnego dzieciństwa nie są dla niego łatwe. Niedługo po narodzinach Marcina jego mama rozstała się z jego ojcem i znalazła sobie kolejnego partnera, z którym miała kolejne dzieci. Wspólne życie w ich mieszkaniu w centrum miasta nieopodal tarnowskiego Rynku nie było jednak przepełnione radością i szczęściem.

Marcin ma w pamięci alkoholowe libacje, które były wręcz codziennością, ciągle obecny dym papierosowy, a także awantury i przemoc fizyczną, którą dorośli stosowali wobec dzieci.

- Szczęście jest takie, że ja byłem najstarszy, to obrywałem najbardziej. Mówię szczęście w takim znaczeniu, że moje siostry nie były bite aż tak bardzo, chociaż zdarzały się sytuacje, które nigdy nie powinny się wydarzyć - podkreśla Marcin.

Pierwsza interwencja służb w mieszkaniu, w którym wychowywał się Marcin, miała miejsce tuż przed rozpoczęciem przez niego nauki w szkole podstawowej. Po wizycie urzędników i policji wraz z dwoma siostrami trafił do domu dziecka.

- Początkowo odczuwałem wielki strach. Nagle do domu



Marcin do kluczy ma przypięty specjalny brelok z jego imieniem i napisem „Najlepsze dopiero przed tobą”. Daje mu to też nadzieję, że w końcu odnajdzie swoje siostry

przyjeżdża policja i nas gdzieś zabiera. Nie wiedziałem dokąd. Później, zarówno mój tata, jak i opiekunowie w domu dziecka, prowadzili z nami rozmowy, strach nieco minął, a ja miałem poczucie bezpieczeństwa. Przekonywali nas, że wrócimy, że wszystko będzie dobrze, a pobyt w placówce jest chwilowy. Może to zabrzmieć komicznie, ale izolacja od domu traktowana była trochę jak wyjazd wakacyjny, taka kolonia - opowiada.

Po kilku miesiącach Marcin z siostrami faktycznie wrócili do mamy i jej partnera. Przez pierwszy okres po powrocie wszystko nawet zaczęło się układać, ale do czasu. Wkrótce alkohol znów zaczął coraz częściej pojawiać się na stole i wszystko złe co z nim związane.

Dwa światy: jeden dobry, drugi bardzo zły

Marcin miał to szczęście, że troszczyła się o niego babcia od strony ojca. Często spędzał u niej weekendy.

- Jako małe dziecko widziałem tak naprawdę dwa różne światy, bo jak przychodziłem na weekend z tatą do babci i było „wow”. Miałem gdzie się umyć, nawet kilka razy w ciągu dnia. Zawsze było co jeść. Więc ten przeskok był dla mnie potężny. Babcia i jej dom był tak naprawdę moim takim azylem bezpieczeństwa. Oprócz wizyt u babci, od poniedziałku do piątku była szkoła. Tam wiedziałem, że mi się nic złego nie stanie. Tyle że po szkole wracało się do szarej rzeczywistości. Wydaje mi się, że jako dziecko myślałem, że po prostu tak funkcjonuje świat - opowiada młody mężczyzna.

W końcu przyszedł rok 2009 i moment, w którym ostatni raz widział swoje siostry: najstarszą Kasię, Olę, Magdę i najmłodszą Emilkę.

- Nie wiem, czy one jeszcze mnie pamiętają. Kasia już miała pięć lat, więc to był taki wiek, że powinna pamiętać. Natomiast mózg ludzki płata figle i czasem traumatyczne wydarzenia wy-

piera z pamięci - przyznaje Marcin.

Kilka lat po tym, jak opuścił dom rodzinny, do Marcina dotarła informacja, że jego mama miała później jeszcze jedno dziecko: chłopca. On też trafił ostatecznie do rodziny adopcyjnej.

Misja odnalezienia rodzeństwa

Gdy Marcin stał się pełnoletni, za cel postawił sobie odnalezienie swojego rodzeństwa. Cennych informacji szukał między innymi w biurze adopcyjnym w Tarnowie.

- To nie jest tak proste, jak mi się wydawało. Myślałem, że po prostu tam pójdę, powiem, że jestem bratem i oni wszyscy ucieszą się i powiedzą: O, to super, że pan chce znaleźć siostry, zaraz dajemy wszystkie namiary. Okazało się, że to dużo bardziej skomplikowane - wspomina.

W końcu udało mu się dowiedzieć, że najmłodsza z siostr znajduje się w rodzinie adopcyjnej w Tarnowie lub

w okolicy. Do Marcina trafił list od rodziców adopcyjnych jego siostry.

- Było w nim napisane, że na razie nie mogą się ze mną spotkać, ale że siostra ma się dobrze. Opisali, co lubi robić, czym się interesuje. Z jednej strony mnie to uspokoiło, bo wiedziałem, że jest bezpieczna i że ma kochającą rodzinę. Natomiast z drugiej dobił mnie fakt, że znowu trzeba czekać i nie mogę jej zobaczyć ani się z nią spotkać - mówi.

Szukał sióstr, odnalazł brata

Mężczyzna prowadził w dalszym ciągu poszukiwania kolejnych sióstr, a także brata. Zaczął między innymi zamieszczać wpisy na facebookowej grupie: „Adoptowani poszukujący swoich bliskich”. W 2023 roku po jednym z jego wpisów dostał prywatną wiadomość. Napisała do niego kobieta, która jest matką adopcyjną jego brata.

Po zweryfikowaniu wszystkich informacji i potwierdzeniu, że rzeczywiście odezwali się do niego opiekunowie, do których trafił brat, Marcin pojechał na Śląsk, aby spotkać się z chłopcem i jego rodzicami. Było to ołbrzymie przeżycie dla niego. Wielka chwila. Do dziś utrzymuje kontakt z odnalezionym bratem i jego rodzicami adopcyjnymi.

- Miałem nadzieję, że jeśli uda mi się odnaleźć wszystkie siostry, to może jakimś takim szczęściem, efektem kuli śnieżnej uda się znaleźć też brata. No i o ironio losu, okazało się, że najpierw znalazłem najmłodszego brata, co dało mi trochę też kopa w tamtym momencie. Staram się nie zwalniać w poszukiwaniu sióstr - podkreśla.

Do dziś jednak nie udało mu się ustalić, gdzie może przebywać reszta jego rodzeństwa.

- Tak sobie nieraz myślę, że mogę je mijać na ulicy, gdzieś się z nimi spotykać, albo nawet pracować, bo często pracuję z młodzieżą - mówi.

Wielkie marzenie Marcina

Marcin dziś sam stara się pomagać młodym osobom. Prowadzi m.in. warsztaty dla młodzieży z rodzin adopcyjnych i zastępczych. Od czterech lat zajmuje się także animacjami dla dzieci jako „Animator Marcinek”. Często można go spotkać w stroju Supermana na różnego rodzaju festynach, kinderbalach czy też imprezach okolicznościowych.

- Myślę, że moja praca też jest w pewien sposób taką działalnością, którą troszeczkę sobie rekompensuję dzieciństwo, ale jednocześnie daję dzieciakom możliwość zabawy, której ja byłem pozbawiony - przyznaje.

26-latek udziela się także społecznie, angażując się w różne inicjatywy charytatywne. Jeszcze jako nastolatek zorganizował w tarnowskim amfiteatrze koncert Marka Piekarczyka, z którego dochód był przeznaczony na chore dziecko.

Sam również jest wielkim fanem muzyki, szczególnie mocniejszych, rockowych brzmień. Gra na gitarze, a jego muzycznych umiejętności można posłuchać nie tylko na rockowych scenach, ale również w... kościele.

Marcin bowiem od wielu już lat angażuje się w grupie muzycznej działającej przy Duszpasterstwie Akademickim „Tratwa” w Tarnowie. Czasem można go usłyszeć w okolicznych parafiach, a niekiedy podczas rekolekcji dzieli się z młodymi ludźmi swoimi świadectwem.

Mężczyzna sporo czasu poświęca innym, a dla siebie ma tylko jedno wielkie marzenie.

- Żebyśmy wszyscy, siostry i brat siedli przy jednym stole. Spotkali się na kręglach czy w jakimś McDonaldzie, tak żeby po prostu usiąść i porozmawiać, pośmiać się i mieć ze sobą kontakt. Liczę, że gdzieś to się tak zakończy - mówi nie ukrywając wzruszenia.

Głównym celem podstawy programowej w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna jest kształtowanie kompetencji uczniów w zakresie całonocnej dbałości o zdrowie oraz budowanie potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia w zgodzie z aktualnymi wyzwaniami epidemicznymi oraz sytuacją geopolityczną.

Edukacja zdrowotna to wieloetapowy, wielopłaszczyznowy i interdyscyplinarny proces prowadzący do budowania alfabetyzmu zdrowotnego (ang. health literacy), czyli wiedzy, umiejętności i kompetencji społecznych pozwalających na trafne rozpoznanie potrzeb zdrowotnych własnych i otoczenia oraz podejmowanie odpowiednich działań profilaktycznych czy naprawczych. Aby ten proces mógł być skuteczny i spełniał swoją prewencyjną funkcję, istotne jest, żeby odpowiednie dla danej grupy wiekowej treści pojawiały się przed wystąpieniem sytuacji, w której będą potrzebne. W szczególności odnosi się to do zachowań ryzykownych. Uczeń powinien zdobyć odpowiednią wiedzę i umiejętności, zanim pojawi się potrzeba skorzystania z nich.

(...) Przedmiot edukacja zdrowotna ma charakter interdyscyplinarny, integrując elementy nauk medycznych i nauk o zdrowiu oraz nauk społecznych, humanistycznych, przyrodniczych i ścisłych.”

Cele kształcenia – wymagania ogólne

Przedmiot edukacja zdrowotna realizuje następujące cele kształcenia:

1. Cel - podejmowanie działań wspierających zdrowie we wszystkich jego wymiarach na wszystkich etapach życia.

Uczeń jest gotowy do podejmowania działań dotyczących sposobów zachowania, dbania i poprawy zdrowia we wszystkich jego wymiarach (tj. fizycznym, psychicznym, społecznym, seksualnym i środowiskowym) oraz do dbałości o bezpieczeństwo zdrowotne własne i innych osób.

2. Cel - rozumienie i akceptacja przemian oraz procesów zachodzących w ludzkim ciele na wszystkich etapach życia.

Uczeń zna i rozumie proste pojęcia z zakresu zdrowia oraz zależności wybranych zjawisk i procesów zachodzących w ciele człowieka, w tym chorób i niepełnosprawności. Uczeń jest gotowy do akceptowania zmian zachodzących w ciele człowieka.

3. Cel - odpowiedzialne pełnienie ról społecznych i budowanie relacji opartych na wartościach zdrowia, godności, szacunku i tolerancji na wszystkich etapach życia.

Uczeń zna i rozumie zasady funkcjonowania w różnych

grupach społecznych oraz podstawowe obowiązki człowieka wobec rodziny i społeczności lokalnej oraz środowiska. W swoim postępowaniu przejawia akceptację i szacunek wobec siebie i innych osób. Dostrzega potrzeby innych osób i reaguje na nie.

4. Cel - monitorowanie własnego stanu zdrowia we wszystkich jego wymiarach na wszystkich etapach życia.

Uczeń potrafi obserwować swój stan zdrowia w różnych sytuacjach, w tym z wykorzystaniem technologii informacyjno-komunikacyjnych. Potrafi odbierać ze zrozumieniem komunikaty dotyczące swojego stanu zdrowia. Rozumie konsekwencje braku dbania o zdrowie.

5. Cel - rozumienie czynników wpływających na zdrowie we wszystkich jego wymiarach.

Uczeń potrafi dostrzegać czynniki pozytywnie i negatywnie wpływające na zdrowie we wszystkich jego wymiarach (tj. fizycznym, psychicznym, społecznym, seksualnym i środowiskowym).

Ze względu na cele edukacji zdrowotnej, zwłaszcza związane z całonocną dbałością o zdrowie i budowaniem potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia, szczególnie istotne jest kształcenie i rozwijanie następujących umiejętności:

1. Umiejętność - realizowanie działań wpływających na utrzymanie, poprawę i ochronę zdrowia.

2. Umiejętność - rozpoznawanie sytuacji zagrażających życiu i zdrowiu, w tym zagrożeń wynikających z degradacji środowiska naturalnego i zmiany klimatu, i reagowanie na nie.

3. Umiejętność - budowanie pozytywnego wizerunku siebie i innych osób oraz podtrzymywanie zdrowych relacji interpersonalnych (w rodzinie i otoczeniu) i kształtowanie postawy szacunku wobec środowiska naturalnego.

4. Umiejętność - promowanie w swoim otoczeniu postaw opartych na zdrowym stylu życia.

5. Umiejętność - monitorowanie aktualnego stanu zdrowia we wszystkich jego wymiarach.

6. Umiejętność - poszukiwanie, weryfikowanie i analizowanie informacji w zakresie własnego zdrowia i czynników na nie wpływających.

Wymagania szczegółowe dotyczące wiedzy i umiejętności

Podstawa programowa w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna obejmuje dziesięć działów, które odzwierciedlają sfery funkcjonowania człowieka.

W dziale I wskazano zagadnienia dotyczące wartości i postaw kształtowanych u uczniów podczas realizacji wymagań szczegółowych zawartych

Od nowego roku szkolnego edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym – poinformowała ministra edukacji Barbara Nowacka. Przekazała też, że nieobowiązkowy będzie jednak moduł dotyczący wiedzy seksualnej.

A czego tak naprawdę będą się uczyć dzieci? Prezentujemy wyciąg podstawy programowej dla uczniów najmłodszych klas podstawówki

CZEGO BĘDĄ SIĘ UCZYĆ DZIECI NA LEKCJACH EDUKACJI ZDROWOTNEJ



To rodzice zdecydują, czy ich dziecko będzie uczestniczyć w edukacji seksualnej

w działach II-X. Ze względu na uniwersalny charakter tych wymagań dział I ma inną strukturę niż pozostałe działy. Prezentowane pojęcia przedstawiają perspektywę filozoficzno-antropologiczną i stanowią istotę naszej kultury, mają sens powszechny i nieredukowalny, dlatego nie można im przypisać konkretnych umiejętności, a do tego wyrażają się przez przyjętą osobistą hierarchię wartości oraz w kształtowanych

na niej postawach. Zagadnienie wartości i postaw stanowi fundament, na bazie którego są formułowane pozostałe wymagania szczegółowe w poszczególnych działach. Zdrowie jest definiowane jako wartość międzypokoleniowa i międzykulturowa. Godność i szacunek stanowią podstawę budowania relacji międzyludzkich, w szczególności w odniesieniu do zdrowia psychicznego, społecznego i seksualnego. Postawy prospo-

łeczne i altruistyczne oraz kultura wolontariatu pozwalają wyeksponować potencjał możliwych oddziaływań dla dobra wspólnego.

Wymagania szczegółowe dotyczące wiedzy i umiejętności wyodrębnione w każdym z dziesięciu działów wzajemnie się uzupełniają i tylko ich równoległa realizacja pozwala w pełni osiągnąć cele kształcenia - wymagania ogólne określone dla przedmiotu.

W podstawie programowej w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna szczególnie istotne jest umożliwienie uczniom zbudowania, utrzymania i zmiany zachowań zdrowotnych w modelu najlepiej odpowiadającym na ich potrzeby oraz sytuację zdrowotną. W tym celu w części działów dla klas VII i VIII wprowadzono wymagania fakultatywne - do wyboru przez nauczyciela. Ważnym kryterium doboru przykładów w takich wymaganiach powinna być ich podstawa naukowa. Intencją sformułowania wymagań fakultatywnych jest możliwość dostosowania przez nauczyciela wymagań szczegółowych do kontekstu społeczności lokalnej i szkoły, poziomu już posiadanej wiedzy i umiejętności uczniów, ich zainteresowań oraz ułatwienie omówienia z uczniami wydarzeń bieżących. Istotne jest natomiast, aby zajęcia były prowadzone w nurcie pedagogiki pozytywnej, tak aby wzmacniały u uczniów motywację, samodyscyplinę oraz poczucie własnej skuteczności w zakresie podejmowania zachowań prozdrowotnych i unikania zachowań ryzykownych.

Każde z wymagań szczegółowych zawartych w tabelach łączy w sobie wiedzę, którą uczniowie powinni opanować, oraz umiejętności, które powinni zdobyć.

KLASY IV-VI

Pytanie wiodące: Dlaczego zdrowie jest wartością oraz jak rozwijać odpowiedzialność za zdrowie własne i innych osób?

Uczeń:

1) traktuje zdrowie jako wartość na różnych etapach życia człowieka i klasyfikuje je w osobistej hierarchii wartości;

2) traktuje zdrowie jako zasób człowieka, o który należy się troszczyć i który należy rozwijać - w wymiarze indywidualnym, społecznym i środowiskowym;

3) rozumie, na czym polega postawa troski i odpowiedzialności za własne zdrowie;

4) okazuje szacunek sobie i rozwija poczucie własnej wartości; okazuje szacunek i empatię w relacjach międzyludzkich i jest gotów przyjąć perspektywę drugiego człowieka oraz troszczyć się o świat przyrody, dostrzegając perspektywę przyszłych pokoleń;

5) prezentuje postawę optymizmu życiowego, który sprzyja zdrowiu i harmonii z otaczającym środowiskiem.

Zdrowie fizyczne

Pytanie wiodące: Jak kształtować postawy i umiejętności w zakresie dbania o zdrowie oraz systematycznego monitorowania zdrowia fizycznego i stosowania podstawowej profilaktyki zdrowotnej?

Uczeń:

1) omawia pojęcie zdrowia i zdrowego stylu życia; wymie-

nia wiarygodne i rzetelne źródła informacji o zdrowiu i zdrowym stylu życia;

2) wykonuje czynności higieniczne (tj. mycie zębów, mycie rąk, mycie twarzy, mycie ciała, mycie włosów, dba o czystość bielizny i odzieży); korzysta z podstawowych środków higienicznych i pielęgnacyjnych; omawia znaczenie higieny osobistej dla utrzymania zdrowia;

3) wyjaśnia, czym jest nadwaga i otyłość, oraz omawia, na czym polega ich profilaktyka;

4) wyjaśnia, czym są badania profilaktyczne i badania przesiewowe oraz w jakich grupach i kiedy powinny być wykonywane; omawia pojęcie grupy ryzyka;

5) wymienia objawy, które mogą świadczyć o chorobie, w tym: zmiany skórne, bóle brzucha, klatki piersiowej, głowy, wymioty, krew w stolcu;

6) mierzy temperaturę ciała przy użyciu różnych termometrów; wyjaśnia, czym jest gorączka, kiedy jest groźna, a kiedy nie trzeba jej obniżać;

7) wyjaśnia, czym są szczepienia; wyjaśnia, dlaczego warto się szczepić;

8) wymienia zasady przygotowania się do wizyty lekarskiej, w tym do wizyty stomatologicznej, oraz zasady higieny osobistej; przygotowuje odpowiedzi na pytania standardowo zadawane przez lekarza;

9) postępuje w stanach zagrożenia życia i zdrowia zgodnie z zasadami udzielania pierwszej pomocy; wymienia sytuacje, w których należy wezwać zespół ratownictwa medycznego (karetkę pogotowia).

Aktywność fizyczna

Pytanie wiodące: Jak systematycznie podejmować pozaszkolną aktywność fizyczną oraz świadomie ograniczać siedentarny styl życia (bezczynność ruchową) w kontekście dbałości o zdrowie, ze szczególnym uwzględnieniem profilaktyki otyłości?

Uczeń:

1) systematycznie uczestniczy w różnorodnych formach aktywności fizycznej, szczególnie na świeżym powietrzu; dobiera strój do panujących warunków atmosferycznych; stosuje zasady bezpieczeństwa podczas aktywności fizycznej; wymienia korzyści zdrowotne wynikające z aktywności fizycznej, w tym w profilaktyce nadwagi i otyłości;

2) promuje aktywność fizyczną w grupach rówieśniczych i rodzinie; dąży do zalecanego poziomu aktywności fizycznej (np. wspomagając się technologiami informacyjno-komunikacyjnymi);

3) znajduje miejsca, obiekty i wydarzenia w najbliższej okolicy, które można wykorzystać do podejmowania aktywności

fizycznej w sposób bezpieczny i zgodny z jego zainteresowaniami;

4) ogranicza czas spędzany w pozycji siedzącej lub leżącej w ciągu dnia przez aktywne przerwy (np. ćwiczenia rozciągające, ćwiczenia oporowe, ćwiczenia oddechowe, ćwiczenia wzroku); wymienia negatywne skutki zdrowotne wynikające z prowadzenia sedentarnego stylu życia (bezczynności ruchowej);

5) systematycznie wykonuje ćwiczenia relaksacyjne, w tym ćwiczenia oddechowe; rozumie znaczenie ćwiczeń fizycznych dla obniżenia stresu;

6) przyjmuje prawidłową pozycję ciała podczas codziennych aktywności; regularnie wykonuje ćwiczenia ukierunkowane na kształtowanie prawidłowej postawy

7) praktykuje techniki relaksacji przed zaśnięciem i stosuje zasady higieny snu; wyjaśnia znaczenie snu dla zdrowia fizycznego i psychicznego; określa zalecaną długość snu dla osób w jego wieku; opisuje kluczowe czynniki wpływające na jakość snu, ze szczególnym uwzględnieniem negatywnego wpływu korzystania z urządzeń elektronicznych przed zaśnięciem.

Odżywianie

Pytanie wiodące: Jak zdrowo się odżywiać, aby wspierać swój rozwój fizyczny ze szczególnym uwzględnieniem profilaktyki nieprawidłowej masy ciała?

Uczeń:

1) stosuje się do zaleceń zgodnych z talerzem zdrowego żywienia, ze szczególnym uwzględnieniem regularnego spożywania posiłków, w tym dużej ilości warzyw i owoców; dostosowuje wielkość porcji do swoich potrzeb; unika żywności niekorzystnej dla zdrowia (np. fast foodów, słodyczy);

2) stosuje zasady zdrowego nawadniania; unika słodzonych napojów;

3) samodzielnie przygotowuje proste, zdrowe posiłki oraz zdrowe przekąski; wybiera produkty bogate w podstawowe składniki odżywcze;

4) uprawia rośliny jadalne w celu przygotowania zdrowych posiłków; wskazuje produkty pochodzenia roślinnego korzystne dla zdrowia;

5) rozpoznaje oznakowania na etykietach produktów spożywczych, w tym informacje o wartości odżywczej i alergenach, a także wyjaśnia ich znaczenie oraz zastosowanie w wyborze produktów; korzysta z wiarygodnych aplikacji mobilnych do analizy składu produktów;

6) ocenia świeżość produktów spożywczych; rozpoznaje oznaki psucia się żywności; stosuje podstawowe metody przechowywania żywności; szacuje zapotrzebowanie

na produkty spożywcze, aby unikać ich marnotrawienia.

Zdrowie psychiczne

Pytanie wiodące: Jak dbać o dobrostan psychiczny i emocjonalny, w tym poczucie własnej wartości i skuteczności?

Uczeń:

1) omawia pojęcie zdrowia psychicznego, czynniki je chroniące oraz te, które zwiększają ryzyko występowania zaburzeń psychicznych;

2) rozpoznaje i nazywa emocje u siebie i innych osób; omawia i stosuje konstruktywne sposoby radzenia sobie z emocjami, m.in. techniki uważności; omawia zasady pierwszej pomocy emocjonalnej;

3) omawia pojęcie stresu; wyjaśnia wpływ stresu na ciało, myśli, emocje, zdolności poznawcze; stosuje konstruktywne sposoby radzenia sobie ze stresem;

4) omawia pojęcie pozytywnej samooceny i pozytywnego obrazu siebie, a także wymienia sposoby ich budowania w swoim życiu;

5) omawia pojęcie postawy asertywnej; adekwatnie do sytuacji korzysta z asertywności; odróżnia, czym jest postawa asertywna, a czym agresywna i uległa;

6) omawia pojęcie przemocy; wymienia przykłady zachowań przemocowych, w tym przemoc fizyczną, psychiczną, równieśniczą i cyberprzemoc; omawia sposoby reagowania na przemoc i wskazuje miejsca, w których można szukać pomocy, będąc osobą doświadczającą przemocy lub jej świadkiem;

7) omawia pojęcie zachowań autoagresywnych; wymienia konsekwencje zdrowotne związane z zachowaniami autoagresywnymi; wskazuje miejsca, w których można szukać pomocy;

8) omawia zagadnienie komunikacji werbalnej i niewerbalnej oraz ich znaczenie w relacjach interpersonalnych, w tym rówieśniczych, rodzinnych i innych; rozwija umiejętności komunikacyjne;

9) wskazuje miejsca uzyskania pomocy psychologicznej, psychoterapeutycznej i psychiatrycznej dla dzieci i młodzieży, w tym telefony zaufania; omawia sytuacje wymagające reakcji osób dorosłych;

10) omawia potrzeby osób z zaburzeniami neurorozwojowymi, w tym z zaburzeniem ze spektrum autyzmu, ADHD, rozwojowymi zaburzeniami uczenia się, zaburzeniem rozwoju intelektualnego, oraz potrzeby osób z niepełnosprawnościami fizycznymi.

Zdrowie społeczne

Pytanie wiodące: Jak budować relacje interpersonalne oparte na otwartości, zaufaniu i podmiotowości w otoczeniu

rodzinnym, szkolnym, rówieśniczym i lokalnym?

Uczeń:

1) wyjaśnia pojęcia: koleżeństwo, przyjaźń, zauroczenie, zakochanie, miłość, a także rozpoznaje niewłaściwe zachowania w tych relacjach;

2) wymienia i omawia funkcje rodziny; opisuje przejawy jej prawidłowego funkcjonowania; omawia wartość rodziny w życiu osobistym człowieka;

3) omawia czynniki wpływające na atmosferę w rodzinie, zna prawa i obowiązki dziecka oraz rodziców

4) omawia sposoby dbania o więzi rodzinne (relacje z matką, ojcem, rodzeństwem, dziadkami i dalszą rodziną);

5) opisuje zmiany mogące występować w rodzinach, w tym separację, rozwód, wejście rodziców w nowe związki, adopcję, rodzicielstwo zastępcze, pojawienie się rodzeństwa, chorobę i śmierć, a także wymienia sposoby radzenia sobie w takich sytuacjach.

Zdrowie środowiskowe

Pytanie wiodące: Jak środowisko naturalne i jego zanieczyszczenia wpływają na zdrowie publiczne i indywidualne?

Uczeń:

1) omawia wpływ jakości środowiska naturalnego na zdrowie człowieka, w tym zanieczyszczenia powietrza i wód, zmniejszenie ilości terenów zielonych, zmiany klimatu; wyjaśnia, jak wzrost średniej globalnej temperatury wpływa na zdrowie i warunki życia człowieka;

2) sprawdza aktualny stan zanieczyszczenia powietrza przy użyciu technologii informacyjno-komunikacyjnych (np. specjalistycznych aplikacji mobilnych) oraz podaje przykłady ograniczania jego poziomu w swoim otoczeniu;

3) wyjaśnia, dlaczego kontakt z naturą jest istotny dla zdrowia; wyjaśnia, czym jest odpowiedzialność za zwierzęta domowe, jak również za dziką przyrodę i ekosystemy;

4) sprawdza natężenie hałasu przy użyciu technologii informacyjno-komunikacyjnych (np. specjalistycznych aplikacji mobilnych) oraz podaje przykłady ograniczania jego poziomu w swoim otoczeniu; wyjaśnia zasady profilaktyki niedosłuchu;

5) podejmuje działania proekologiczne, aby poprawić stan środowiska naturalnego i własne zdrowie.

Internet i profilaktyka uzależnień

Pytanie wiodące: Co należy wiedzieć na temat bezpiecznego korzystania z Internetu i zagrożeń związanych z zażywaniem substancji psychoaktywnych?

Uczeń:

1) przestrzega zasad higieny cyfrowej; omawia defi-

nicje zjawiska: niebieskiego światła, szyi SMS-owej, krótkowzroczności w kontekście nadużywania urządzeń ekranowych; omawia różnice między relacjami międzyludzkimi bez użycia oraz z użyciem technologii i urządzeń elektronicznych;

2) omawia zagrożenia wynikające z niewłaściwego używania technologii informacyjno-komunikacyjnych, w tym cyberprzemoc, hejt, mowę nienawiści, kreowanie cyberzrzeczowości, zjawisko patostreamingu, uzależnienie od Internetu i gier komputerowych oraz niebezpieczne kontakty w sieci, m.in. uwodzenie w sieci (grooming); omawia korzyści i zagrożenia związane ze sztuczną inteligencją oraz wirtualną rzeczywistością (VR);

3) omawia korzyści wynikające z przestrzegania „domowych zasad ekranowych”;

4) omawia zagrożenia związane z zażywaniem substancji psychoaktywnych, w tym alkoholu, wyrobów tytoniowych, napojów energetyzujących;

5) omawia sposoby reagowania w sytuacjach występowania zagrożeń związanych z korzystaniem z Internetu i zażywaniem substancji psychoaktywnych, w tym ze spożywaniem alkoholu, używaniem wyrobów tytoniowych, spożywaniem napojów energetyzujących, a także wymienia sposoby uzyskania pomocy specjalistycznej w tym zakresie;

6) formułuje argumenty dotyczące korzyści wynikających z niezazywania substancji psychoaktywnych, w tym niespożywania alkoholu, nieużywania wyrobów tytoniowych, niespożywania napojów energetyzujących.

KLASY VII I VIII

(...) Ze względu na cele edukacji zdrowotnej, w szczególności rozwijanie kompetencji związanych z całościową dbałością o zdrowie oraz budowanie potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia, przedmiot powinien mieć charakter praktyczny oraz wykorzystywać nowoczesne, aktywizujące metody nauczania. Konieczne jest przekazanie uczniom wiedzy na temat wybranych zagadnień (np. symptomów chorób). Jednak do realizacji edukacji zdrowotnej rekomendowana jest metoda projektu, przede wszystkim w zakresie wymagań szczegółowych dotyczących aktywności fizycznej i odżywiania, zdrowia środowiskowego oraz budowania postaw i relacji społecznych. Z jednej strony wzmocni to samodzielność i odpowiedzialność uczniów za wdrażanie zachowań prozdrowotnych i unikanie zachowań ryzykownych, a z drugiej strony stworzy im warunki

do indywidualnego kierowania procesem uczenia się.

(...) Doświadczenia edukacyjne i projekty w ramach edukacji zdrowotnej mogą być realizowane m.in. w formie:

1) zorganizowania międzypokoleniowego pikniku rekreacyjnego;

2) wyjścia edukacyjnego do pobliskiego ekologicznego gospodarstwa rolnego i wspólnego przygotowania posiłku z uprawianej tam żywności;

3) wizyty w domu seniora i uczestnictwa w zajęciach integracyjnych;

4) wizyty w gabinecie lekarskim (np. podstawowej opieki zdrowotnej, stomatologicznym, dermatologicznym), stacji sanitarno-epidemiologicznej lub w formie spotkania z przedstawicielem zawodu związanego ze zdrowiem człowieka;

5) zorganizowania szkolnego dnia sportu;

6) przygotowania i przeprowadzenia zajęć na temat wybranego zagadnienia zdrowotnego przez uczniów starszych klas dla uczniów młodszych klas;

7) zorganizowania klasowej wycieczki rowerowej lub uczestnictwa w programach popularyzujących rower jako środek transportu do szkoły;

8) przygotowania postów edukacyjnych na temat wybranego zagadnienia dotyczącego edukacji zdrowotnej przeznaczonych do zamieszczenia na profilu lub stronie internetowej szkoły;

9) wizyty w klubie gospodyń wiejskich i udziału we wspólnych aktywnościach;

10) wyjścia do sklepu spożywczego, w tym analizowania etykiet wybranych rodzajów produktów spożywczych, a następnie przeprowadzenia dyskusji w klasie na temat świadomych wyborów konsumpcyjnych;

11) zorganizowania zajęć dla młodszych uczniów w szkolnej świetlicy lub bibliotece;

12) przeprowadzenia przez uczniów ankiety wśród członków ich rodzin i lokalnego środowiska na temat wybranego zagadnienia zdrowotnego, a następnie analizy i prezentacji wyników zebranych przez wszystkich uczniów;

13) zorganizowania wystawy plakatów zachęcających do podejmowania zachowań prozdrowotnych;

14) wizyty w lokalnej instytucji zajmującej się wspieraniem ludzi chorych lub działaniami na rzecz zdrowego środowiska;

15) wizyty w instytucji organizującej wolontariat promujący zachowania prozdrowotne, związany z szeroko pojętym zdrowiem;

16) wyjścia edukacyjnego w naturę (np. do pobliskiego lasu, parku miejskiego, parku krajobrazowego, parku narodowego).

Pierwsze kilometry pod ich skrzydłami. Bo nauka jazdy to więcej niż opanowanie sprzęgła, biegów i przepisów

Mistrzowie Motoryzacji to okazja, by docenić również tych, pod których skrzydłami zaczynamy naukę jazdy - instruktorów i szkoły. Towarzyszą kursantom w ich pierwszych kilometrach.

Pamiętacie swój pierwszy raz za kierownicą? Dłonie trochę zbyt mocno zaciśnięte, wzrok skupiony bardziej niż zwykle. Próby ogarnięcia sprzęgła, gazu, hamulca... I to pytanie w głowie: „Co ludzie w tym widzą, skoro to jest takie trudne? Czy na pewno wszystko robię dobrze i czy kiedykolwiek to opanuję?”.

Możemy się założyć, że każdy kierowca pamięta takie chwile. Bo to jedno z tych do-

świadczeń, które zostają w pamięci również z innych powodów. Bo przecież nauka jazdy to coś więcej niż opanowanie sprzęgła, biegów i zasad ruchu drogowego. To również ogromna odpowiedzialność - za życie i zdrowie swoje oraz innych osób.

Kluczową rolę odgrywają tu instruktorzy nauki jazdy. To oni są obok, kiedy wszystko jest nowe i nie do końca oczywiste. Potrafią zamienić stres w skupienie, a niepewność w pierwszą pewną, świadomą decyzję na drodze. Tłumaczą, powtarzają. Czasem żartują, czasem milczą. Zawsze czujni za kierownicą. Można żartować, że w takich sytuacjach są jak drugie mózgi kursantów.

A za instruktorami stoją szkoły jazdy. Miejsca, które organizują cały proces nauki i dbają o to, by każdy kursant miał szansę w końcu poczuć się pewnie za kierownicą i zdać egzamin. Z zewnątrz to często tylko szyld i samochody z charakterystyczną „elką”, ale w środku to codzienna praca, doświadczenie i ogromna odpowiedzialność.

Nie ma dwóch takich samych kursantów i nie ma dwóch takich samych historii. Jedni wsiadają za kierownicę z ciekawością, inni z obawą. Jedni łapią wszystko od razu, inni potrzebują czasu. Ale łączy ich jedno - moment, w którym coś kliknie. Kiedy jazda przestaje być powodem paniki, za-

daniem, a zaczyna być czymś, co sprawia przyjemność. Ba, ogromną radość! Radość z pierwszego samodzielnego manewru, z dobrze wykonanej jazdy, z poczucia, że „Dam jednak radę”.

- Plebiscyt Mistrzowie Motoryzacji to okazja, by docenić tych, pod których skrzydłami zaczyna się ta droga - instruktorów i szkoły jazdy, które każdego dnia towarzyszą kursantom w ich pierwszych kilometrach - mówi Katarzyna Borek, która odpowiada za plebiscyt Mistrzowie Moto od strony redakcyjnej. Jak dodaje: - Chcemy docenić historie ludzi i miejsc, dzięki którym te pierwsze kilometry stają się początkiem radości.

**MISTRZOWIE
MOTORYZACJI**

Uczą odpowiedzialności i pewności na drodze



OSK LALA
Piaski, Lubelska 74

OSK LALA w Piaskach od 2013 roku konsekwentnie rozwija swoją działalność, stawiając na praktyczne przygotowanie kursantów do realnych sytuacji drogowych.

Od początku istnienia ośrodek buduje swoją ofertę w oparciu o różnorodność i elastyczność. Kursanci mogą zdobywać uprawnienia w wielu kategoriach - od AM, przez A1, A2 i A, aż po B, B+E i C. To szeroki zakres szkolenia, który pozwala dopasować naukę do indywidualnych potrzeb i planów przyszłych kierowców.

Najważniejszym elementem szkolenia pozostaje jednak bezpieczeństwo. W OSK LALA nacisk kładzie się nie tylko na technikę jazdy, ale przede wszystkim na umiejętność radzenia sobie w różnych, często nieprzewidy-

walnych sytuacjach na drodze. To podejście sprawia, że kursanci są lepiej przygotowani nie tylko do egzaminu, ale także do codziennej jazdy.

Dużym atutem szkoły jest także dostęp do różnych pojazdów szkoleniowych. Dzięki temu kursanci mogą zdobywać doświadczenie w zróżnicowanych warunkach i lepiej odnaleźć się za kierownicą niezależnie od sytuacji. Nowoczesne techniki szkolenia dodatkowo wspierają proces nauki, czyniąc go bardziej efektywnym i dostosowanym do współczesnych standardów.

Nie bez znaczenia pozostaje atmosfera - przyjazna i wspierająca od pierwszego kontaktu. To element, który często decyduje o komforcie nauki i pozwala kursantom szybciej przełamać stres związany z pierwszymi jazdami.

Przekazać maksimum wiedzy i umiejętności



Mirosław Żuk
OSK Olek, Biała Podlaska

Niektórzy trafiają do zawodu przypadkiem, inni wybierają go świadomie - kierując się pasją i tym, co od zawsze było im bliskie.

Już na starcie było jasne, że nie będzie to tylko praca, ale naturalna kontynuacja zainteresowań i wykształcenia. Motoryzacja od zawsze była obecna w jego życiu, dlatego wejście w rolę instruktora stało się czymś więcej niż decyzją - było logicznym krokiem. - Zarówno był to świadomy wybór, jak i pasja. Z wykształcenia jestem, że tak powiem, samochodziarzem, więc poniekąd można powiedzieć, że pracuję w zawodzie - mówi Mirosław Żuk (instruktor nauki jazdy, OSK Olek, Biała Podlaska).

W jego podejściu do szkolenia wyraźnie widać, że sama technika jazdy to dopiero począ-

tek. Kluczowe jest coś znacznie trudniejszego do nauczenia - sposób myślenia za kierownicą i umiejętność przewidywania sytuacji, które na drodze zmieniają się w ułamku sekundy. - Najważniejsze jest to, aby przekazać maksimum wiedzy i umiejętności potrzebnych do jazdy - mówi laureat.

Każdy kursant to dla niego nowa historia, inne podejście i inne wyzwania. W tej pracy nie ma schematów - są za to sytuacje, które potrafią zaskoczyć, rozbawić, a czasem zmusić do większej cierpliwości. I właśnie to sprawia, że każda lekcja jest inna. - Pamiętam kursanta, który pomimo ustawionych znaków drogowych ustalających pierwszeństwo, zatrzymywał się i powtarzał: „w zasadzie mam pierwszeństwo, ale nigdy nic nie wiadomo” - mówi.

LIDERZY W SKALI WOJEWÓDZTWA WE WSZYSTKICH KATEGORIACH

MECHANIK ROKU

1. **Kamil Pieńkosz**, DriveTech Mechanika Samochodowa, Borowina Sitańska
2. **Tomasz Witkowski**, Alians Serwis samochodowy, Lublin
3. **Michał Ignatiuk**, Igła Cars Michał Ignatiuk, Solinki

WARSZTAT SAMOCHODOWY ROKU

1. **Auto Serwis Wojdat**, Stężyca, Piaskowa 16
2. **Wezyr - Serwis Bmw**, Radawiec Duży, Radawiec Duży 121
3. **Bosch Car Service Warsztaty i SKP**, Międzyrzec Podlaski

INSTRUKTOR JAZDY ROKU

1. **Mirosław Żuk**, OSK Olek, Biała Podlaska
2. **Wioletta Szypuła**, Auto Nauka Marian Zub, Zamość
3. **Łukasz Sidor**, OSK Kulka, Lublin

SZKOŁA JAZDY ROKU

1. **OSK LALA**, Piaski, Lubelska 74
2. **Szkoła Nauki Jazdy Auto-Driver**, Terespol, Wojska Polskiego 94
3. **Auto-MAX Szkoła Nauki Jazdy**, Biłgoraj, Kopernika 17

KIEROWCA ZAWODOWY ROKU

1. **Piotr Cieślak**, PHU Maj Hubert, Niezdów
2. **Tomasz Kwiatkowski**, PBI Lublin, Lublin
3. **Marek Rutkowski**, Chelmskie Linie Autobusowe Spółka z o.o, Chelm

DORADCA DS. SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW ROKU

1. **Kacper Kozicki**, Chery G&G Auto, Lublin
2. **Marcin Siemiak**, BMW Best Auto, Lublin
3. **Korneliusz Żybura**, Żagiel Auto Autoryzowany Salon i Serwis, Lublin

FIRMA TRANSPORTOWA ROKU

1. **Agat**, Mikulin, Mikulińska 37
2. **SnookTrans Zbigniew Wymoczył**, Lublin, Romanowskiego 46
3. **FREMIKS s.c.**, Świdnik, Niepodległości 29/33

AUTO DETAILING ROKU

1. **ESSA Detailing**, Lublin, Nałęczowska 51A
2. **JJA Wash&detailing**, Lublin, Wyszyńskiego 4
3. **Revo Detailing - Myjnia ręczna**, Lublin, Prusa 8

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.kurierlubelski.pl/moto

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Trzeba było trzymać się z dala!

Do sprzedaży trafia właśnie „Ostatniej nocy” – thriller psychologiczny Kathryn Croft (wyd. Mova). Rozpoczyna się w chwili, gdy bohaterka trafia do domu nowej znajomej. Nagle jej wzrok zatrzymuje się na zdjęciu ślubnym wiszącym w salonie. Rozpoznaje pana młodego – to mężczyzna, z którym spędziła noc zaledwie kilka dni wcześniej, nie wiedząc, że jest żonaty. Teraz wie także, że został zamordowany. Is

W KINACH

Jak skutecznie pobyć się krewnych?

Już jutro w kinach francusko-brytyjsko-amerykański „Przepis na morderstwo” w reż. Johna Pattona Forda. Wydziedziczony przez rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia za wszelką cenę odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmioro krewnych. W bezwzględnej grze o pieniądze nie ma miejsca na skrupuły, a każdy krok Becketa wciąga go coraz głębiej w niebezpieczną spiralę intryg i manipulacji. bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Dorothy Uhnak

Urodziła się 24 kwietnia 1930 r. w Nowym Jorku (zmarła tamże 76 później) i zasłynęła jako całkiem wzięta autorka powieści kryminalnych opartych o własne doświadczenia z pracy w policji. Największy jej sukces to powieść „The Investigation” („Śledztwo”), która została zrealizowana w 1987 r. jako pełnometrażowy film ze słynnym porucznikiem Kojakiem – „Kojak: The Price of Justice” („Kojak: Cena sprawiedliwości”). Reżyserował Alan Metzger, a główną rolę zagrał – wiadomo – Telly Savalas. mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 201. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Krótką karierę księdza Hansa Schmidta. Jego wyjazd do Stanów Zjednoczonych skończył się wyrokiem śmierci – str. 24

W grudniu 1863 roku czytelnicy „Kurjera Warszawskiego” wiedzieli, gdzie jest polityczna słuszność – str. 25

ZA TYDZIEŃ

Mord Belwederski.

Śmierć żandarma Koryzmy

Ta sprawa, prócz zaginięcia gen. Zagórskiego i otrucia gen. Rozwadowskiego, należy do tzw. kanonu niewyjaśnionych spraw II RP.



Przemytnicze szlaki PRL-u. Czym handlowali polscy handlarze?



PRL-owski handel rodził się z czystej ekonomii. Np. w latach 70. płaszcz ortalionowy kosztował w Austrii trzy dolary, a jego cena w polskim komisie wynosiła 1,5 tysiąca złotych. Za papierowego dolara na czarnym rynku trzeba było zapłacić 120 zł

Anita Czapryn, bb, żar
redakcja@polskatimes.pl

Niedobory PRL tworzyły raskie warunki dla przemytu. Przemycano opony rowerowe, kożuski, platynę, kryształowe wazy, trójrzędowe grzebyki, biseptol, a nawet politurę do mebli czy klej.

Zjawisko to doczekało się swojej nazwy: handel turystyczny, i obrosło w mnóstwo anegdot i legend, żeby na stałe wejść do popkultury. Fenomen ten w sposób dość przewrotny reżyser Jerzy Gruza wykorzystał nawet w serialu „Czterdziestolatek”, wysyłając Stefana Karwowskiego z polskim chodliwym kryształem do Budapesztu.

500 serwetek z plastiku

Handlem turystycznym zajmowali się bowiem niemal wszyscy, którzy mieli możliwość wyjazdu za granicę. Możliwość ta wydatnie zwiększyła się po odwilży 1956 r., głównie do bratnich krajów tzw. bloku wschodniego, ze szczególnym uwzględnieniem ZSRR. Ideą komunistycznej władzy była chęć integracji obywateli państw demokracji ludowej, dzięki czemu wyjazdy zagraniczne wydatnie obywatelom ułatwiono. Można było poruszać się po sąsiednich krajach dzięki specjalnym kar-

tom, które wydawały lokalne władze, albo – później – za pomocą tzw. wkładek paszportowych ważnych z dowodem osobistym.

W latach 70. można było już wyjechać „na dowód”, w którym znajdował się obowiązkowy wpis upoważniający do przekraczania granicy. Zniesiono też obowiązek wizowy. Polacy wyjeżdżali do Czechosłowacji, NRD, na Węgry, do Bułgarii, Rumunii, no i oczywiście do Związku Radzieckiego. A w każdym z tych krajów upłyniali bez problemów własny towar, nieomal od ręki, zaopatrując się w te artykuły, które akurat „chodziły”, czyli były atrakcyjne, w PRL.

Stanisław Milewski, dziennikarz i pisarz, w artykule „Specjalność PRL-u – przemysł” przypomina jednak, jak w 1957 r. na fali odwilży i związanej z nią rzekomej jawności życia publicznego „Trybuna Ludu” opisała przypadek dwóch dygnitarzy – dyrektora Centralnego Zarządu Aptek i dyrektora gabinetu prezesa GUS – którzy zorganizowali sobie wyjazd do ZSRR. „Pierwszy zaopatrzył się w kilkanaście sztuk kompletów damskiej bielizny, męskich koszul milanezowych, kilka garniturów, kilka pluszowych kap, parę swetrów i dwa płaszcze gabardynowe. »Spylił« to wszystko w Moskwie za 8 tys.

rubli, ale nie kupił nic za tę kwotę, bo już go celnicy odnotowali.

Szef gabinetu prezesa GUS-u miał pecha jeszcze większego. Wywiózł wprawdzie tylko 500 serwetek z plastiku, które mu skonfiskowano – nie byłoby w tym nic strasznego, gdyby nie to, że w Odessie, gdzie poleciał z Moskwy, by kupić platynę i indyjskie szmaragdy, znalazł go walizki ponad 93 tys. rubli i cztery złote damskie zegarki. Tamtejszy sąd skazał go na siedem i pół roku więzienia”.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

KRÓTKI OKRES SŁAWY KS. SCHMIDTA

Gdy w 1909 roku ks. Hans B. Schmidt wyjechał z Bawarii do Stanów Zjednoczonych, aby tam pełnić posługę duszpasterską, wydawało się, że rozpoczyna się dlań triumfalny okres życia. Jakby na potwierdzenie - pracując w Nowym Jorku w parafii św. Bonifacego - ks. Schmidt poznał atrakcyjną gospodynię plebanii, imigrantkę z Austro-Węgier Annę Aumüller. Zawarli nawet małżeństwo, choć o wątpliwej doktrynalnej ważności, bowiem sakrament sprawował... sam pan młody.

Feralna poszewka z literą „A”

Ale nie sekretny ożenek był najgorszy. Oto bowiem natychmiast po odkryciu ciąży u Anny ks. Schmidt podciął jej gardło, a zwłoki poćwiartował, spakował i wrzucił do East River. Stało się to 2 września 1913 roku.

Z tekstu Marka Gado „Killer Priest: The Crimes, Trial, and Execution of Father Hans Schmidt” wiemy, śledztwo w sprawie śmierci Anny Aumüller prowadzili detektywi Faurot i Cassassa. Ciało kobiety było zapakowane w charakterystyczną poszewkę z wyszytym inicjałem „A” oraz metką handlową, szybko więc odnaleźli producenta i uzyskali wgląd w księgę zamówień.

Dalej wypadki potoczyły się szybko. Sprawdzając kolejne mieszkanie klientów, znaleźli zamknięte drzwi, a po ich otwarciu ślady krwi i narzędzia rzeźniczne. Okazało się, że mieszkanie wynajmował niejaki Hans Schmidt dla „młodej kobiety należącej do jego rodziny”.

Taki to był duchowny...

Aresztowanie nieszczęśnika przemieniło się spektakl medialny. Tytuły prasowe konkurowały ze sobą w natężeniu stopnia sensacji na temat zbrodni. Ks. Schmidt, mimo że symulował chorobę psychiczną podczas pierwszej rozprawy, został ostatecznie skazany na karę - krzesło elektryczne. Wyrok wykonano 18 lutego 1916 roku w więzieniu Sing Sing i ks. Schmidt był jedynym w historii USA duchownym katolickim, na którym wykonano wyrok śmierci.

Jak pisze Mark Gado, w trakcie śledztwa wyszły na jaw inne fakty z życia duchownego: miał drugie mieszkanie i zarabiał z udawania lekarza, przeprowadzając m.in. aborcje. Podejrzewano też, że ks. Schmidt dopuścił się mordu na 9-letniej Almie Kelmer, której ciało znaleziono zakopane w piwnicy kościoła w Louisville, w którym duchowny pracował.

A że w jego drugim mieszkaniu śledczy odkryli plik pustych aktów zgonu, podejrzewano, że planował dokonać serii mordów dla wyłudzenia pieniędzy od towarzystw ubezpieczeniowych.



W czasie procesu ks. Schmidt przekonywał, że „słyszysz polecenia, które miał wydawać mu sam Bóg”



Z HANDLOWYCH WOJAŻY PO ŚWIECIE RODZIŁY SIĘ FORTUNY III RP

Przemysłnicze szlaki PRL-u. Co przewozili polscy handlarze?

Ciąg dalszy ze str. 23

Handlarze - „mrówki”

To jednak nie zrażało przedsiębiorczych, pełnych inicjatywy i talentów do ryzyka Polaków. Żaden wyrok i żadna kara nie mogły ich powstrzymać, bo też rynek w Polsce ogołocony był niemal ze wszystkiego, a w takich na przykład Czechach rarytasy, jak gumy do żucia, nylonowe skarpetki czy biżuteria, choćby sztuczna, w każdym sklepie. Nic dziwnego, że z roku na rok przemysł narastał. O ile handlujących turystów można było liczyć w tysiące, to przy końcówce lat 80. były to już miliony.

Wyjeżdżali sportowcy, muzycy, aktorzy, studenci, były organizowane przez zakładowe związki „turystyczne” wycieczki dla grup, ale też indywidualne wyjazdy przeciętnych Kowalskich, przekraczających granice zdobytym na talon ma-

łym fiatem. Indywidualni handlarze w późniejszym dopiero okresie otrzymali miano „mrówek” - drobnych przemysłników potrafiących przejść kilka razy na dobrą granicę, w tę i z powrotem, z plecaczkiem czy torbą. W czarnym handlu PRL-u swoją rolę odegrali też marynarze, dyplomaci i studenci, którzy dostali się na uczelnie bratniego Kraju Rad.

Sportowcy, zwłaszcza ci najlepsi, wyjeżdżający za granicę na liczne zawody czy na olimpiady, mieli dość ułatwioną sprawę. Nawet przyłapani na przemyśle, jak oszczepnik Janusz Sidło czy Władysław Komar - najlepszy polski miotacz kulą, mistrz olimpijski z Monachium w 1972 r. - mogli liczyć na przymknięcie oczu przez władze i uznanie sprawy za niebyłą. Gorzej, kiedy do przemytu, zwłaszcza dewizami, brali się mniej znani sportowcy

z mniej popularnych dyscyplin, jak np. brydżyści - ich sprawy skończyły się procesami i wyrokami. No, ale było i tak, że sportowcy, którzy wrócili do Polski po olimpiadzie zimowej w Grenoble w 1968 roku, nie tylko nie przywieźli medali, ale na dodatek i kożuszków, w które wyposażył je PKOl.

Okazało się, że posprzedawali je po 180-200 dolarów. Polski trener kolarzy w 1974 roku sprzedał w Wiedniu 200 opon rowerowych z państwowych zapasów, za co kupił używanego volkswagena busa. Przed sądem tłumaczył się, że związek kolarski nie mógł im kupić auta, bo nie miał na to pieniędzy. Sprawę również zatuzowano.

Muzycy na bazarze

W uprzywilejowanej sytuacji byli dyplomaci, oficerowie wywiadu i kurierzy MSW - ci

bez problemu przemycali do Polski złote 20-dolarówki, sztabki złota czy tysiące dolarów. Z nostalgią wspominają swoje trasy koncertowe po krajach bloku wschodniego czy na Zachodzie polscy artyści estradowi, znani muzycy czy zespoły muzyczne. Jechali nie tylko po sławę, ale też materialne dobra, za które, bywało, mogli się utrzymać w Polsce wiele miesięcy.

Marek Karewicz i Marcin Jacobson w książce „Big-beat” zawarli mnóstwo anegdot z tamtych czasów. Na przykład o najsłynniejszym polskim wokaliście tamtych czasów Czesławie Niemienie, który - będąc w Londynie, gdzie nagrywał płytę - miał możliwość poznać światową śmietankę artystyczną. Przedstawiciel wytwórni załatwił mu zaproszenie na bankiet Roda Stewarta, absolutnie topowego brytyjskiego piosenkarza



Słynny komis przy ul. Marszałkowskiej, w którym sprzedawano cymesy z zagranicznych wojaży (fot. Z. Siemaszko)

rockowego i popowego. Ale polski wokalista zignorował zaproszenie – zamiast na bankiet wybrał się na przedmieścia Londynu po opony do samochodu, na które była akurat promocja.

W ZSRR trasy koncertowe polskich artystów trwały szczególnie długo. I wszystkim to nieźmiernie cieszyło – zarabiali w rublach transferowych, które były wymienną walutą. No i, co miało niebagatelne znaczenie, zagraniczne honoraria nie były w Polsce opodatkowane. Ale ci, którzy mieli dodatkową smykałkę do interesów, nie pogardzili też handlem. Za zarobione pieniądze robili zakupy i szmuglowali do Polski z tych artystycznych wojaży złoto, brylanty czy ikony.

Jak podaje portal internetowy Ciekawostki historyczne.pl w tekście „Przemysłowcy i złomiarze, co PRL-owscy muzycy naprawdę robili za granicą”, niektórzy z artystów dorabiali się prawdziwych, oczywiście jak na warunki PRL, fortun. I tak zespół Breakout, czyli małżeństwo Tadeusz Nalepa i Mira Kubasińska, za zarobione na wyjazdach pieniądze kupili sobie prawdziwą posiadłość w Józefowie: wielki dom, ziemię, las, i hodowali konie.

Zespół Skaldowie w pewnym momencie w ogóle zrezygnował z występów na polskiej scenie – tak wspaniale byli goszczeni na Wschodzie.

„Biały Łabędź”

Maryla Rodowicz wielokrotnie w wywiadach przyznawała,

że jej międzynarodowa kariera dotyczyła głównie krajów bloku wschodniego: ZSRR, Czechosłowacja, NRD, Węgry. – Pieniądze, które przywoziłam z Rosji w latach 80., wystarczały na pół roku: grałam dwumiesięczne trasy i koncerty w największych halach. Podobnie było z pieniędzmi zarobionymi w klubach polonijnych w Chicago, Nowym Jorku. Potem mogłam siedzieć z dziećmi w domu. Pamiętam pierwszy wyjazd do Stanów w 1978 r. Obiad w McDonaldzie z czerwonym dachem znanym z filmów – to było przeżycie – opowiadała. Nasza gwiazda szczególnie popularna była w ZSRR – na jej koncerty przychodziło po 10 tysięcy ludzi. A po koncertach bankiety do rana, suto zastawione stoły kawiozem i wędzonymi jesiotrami, mięsami w liściach winogron.

Znany powieściopisarz i dramaturg Janusz Głowacki w swojej barwnej autobiografii „Z głowy” wspomina: „Pożyczałem w Warszawie parę złotych, kupowałem kryształowe wazon, które dobrze szły w Czechach, oraz bieliznę pościelową i trójrzędowe plastikowe grzebyki, na które był popyt w Bukareszcie. I jeżeli celnicy przymykali oko, upłynniał się towar na ulicach, a także chodząc po domach. Następnie udawaliśmy się do sklepów w Pradze. Najlepiej się do tego nadawał legendarny dom towarowy »Biały Łabędź«. Tam nabywaliśmy francuskie składane fajki marki Briar, które w Polsce

wstwiało się do komis na Nowym Świecie przy Chmielnej za dwieście pięćdziesiąt złotych”.

Polacy równie chętnie co demoludy odwiedzali kraje państw zachodnich, jak Austria czy Szwecja, gdzie również zniesiono dla nas wizy. Atrakcyjnym kierunkiem podróży turystyczno-handlowych były też Jugosławia i Turcja. W rzeczy samej, mało kto oglądał tam zabytki czy krajobrazy, a sprzedaż i zakupy odbywały się szybko i bez zbędnych ceregieli. Biura podróży organizujące tego typu wycieczki – oczywiście nieoficjalnie – miały skrócony program zwiedzania, by grupa turystów mogła w wielu znanych przez przewodników centrach miejscowego czarnego rynku załatwić interesy.

Z globulką Zet

Informacje o tym, gdzie i co schodzi najlepiej, rozprzestrze-

two w schowkach upchnęło pokaźny zapas globulek, które pod wpływem gorąca stopiły się, kapiąc na głowy turystów.

Celnik ma rozkazy

Otrząskani bywalcy turystycznego handlu mieli swoje własne kupieckie trakty – do Turcji udawali się przez kilka krajów, zaliczając Lwów, gdzie sprzedawali dżinsy, a kupowali tam ten towar, który akurat cieszył się popularnością na Węgrzech czy w Rumunii. To dzięki najroźniejszym artykułom przywożonym z zagranicy w Polsce jak grzyby po deszczu wyrastały wspomniane już komis, ale najczęściej jednak sprzedaż odbywała się przez sieć własnych kontaktów.

Władza częstokroć przymykała na to oko, wpisując czarny handel we wspomaganie rynkowych niedoborów, ale handlarze niejednokrotnie musieli dysponować łapówkami dla celników czy straży granicznej.

*W 1974 ROKU TRENER KOLARZY
SPRZEDAŁ W WIEDNIU 200 ZAPASOWYCH OPON ROWEROWYCH,
ZA CO KUPIŁ UŻYWANEGO
VOLKSWAGENA BUSA*

niały się błyskawicznie. Wiadomo było, że do Turcji jedzie się po skóry i kozuchy oraz obśmiane dziś tureckie sweterki. W Rosji – też wiadomo – tanio można było dostać złoto i np. aparaty fotograficzne. Rodacy potrafili też kupić kilka ogromnych i ogromnie ciężkich telewizorów Rubin i przewieźć je w wagonie pociągu. Z NRD wieziono towary tak w Polsce wtedy luksusowe, jak rodzynki, wiórki kokosowe czy pasty do zębów.

W latach 70. i 80. chodliwy był sprzęt elektroniczny. Potem przyszedł czas na pierwsze komputery. Ale były też hity, które dawały ogromne wręcz przebitki cenowe. Takim hitem, jak wspomina Stanisław Milewski, były swego czasu globulki Zet, czyli polskie środki antykoncepcyjne, które za granicą robiły oszałamiającą karierę. W Polsce lat 60. produkowano je niemal chałupniczym sposobem, sama ich promocja była dość tajemnicza. „Globulka Zet zapobiega” – enigmatycznie informowała prasa, bo seks był tematem tabu.

Ale ludzie wiedzieli swoje i reklamowali te środki antykoncepcyjne kolokwialnym wierszykiem: „Nie dawaj dupulki bez Zet globulki”. Globulka Zet robiła oszałamiającą karierę za granicą. W Polsce paczka kosztowała 7 zł, a w Jugosławii 10 nowych dinarów, czyli prawie dolar. Niestety, hit globulek przestał być atrakcyjny, kiedy podczas jednej z autokarowych wycieczek do Jugosławii pewne małże-

Oficjalnie jednak celnicy mieli przykazane, aby tępić tę prywatną inicjatywę rodaków. Sprawami związanymi z przemytem zajmowała się Służba Bezpieczeństwa, skrupulatnie odnotowując wywożone czy zatrzymane towary.

Historyk Paweł Sowiński w książce „Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945-1989)” wydanej w 2005 r. podał jako przykład, co w 1974 roku wywoziła do Egiptu 92-osobowa wycieczka: 68 kryształów, 38 żelazek, 21 zegarków Ruhla, 17 wentylatorów, a wszystko o wartości 53 tys. zł. Członkowie wycieczki przywieźli zaś towary warte dziesięć razy tyle, czyli pół miliona złotych.

Bagaże na lotniskach czy granicach były więc precyzyjnie przepatrywane – ręcznie, bo nie było wówczas skanerów. Nic więc dziwnego, że pomyślni handlarze robili, co mogli, aby wywieźć, a potem przywieźć do kraju jak najwięcej towaru. Legendarne stały się specjalne schowki w samochodach. Towar pakowano w koła, pod deskę rozdzielczą, montowano dodatkowy bak. Ciuchy nakładano na siebie (jednej pani udało się włożyć 15 kozuchów), złoto wciskano w mydła, w kielbasy albo pakowano w obcasy butów.

Aby przemycić wiertła do Jugosławii, przemysłowcy szyli specjalne kamizelki z kieszonkami wewnątrz, w które je upychali. Pomysłowość Polaków nie znała granic.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAŁ PRASOWY



Gdy „Kurjer” drukował swój tekst, trwała bitwa powstańcza pod Bodzechowem w powiecie ostrowieckim

O powstaniu styczniowym na łamach „Kurjera”

19 grudnia 1863 roku (wedle kalendarza gregoriańskiego) na pierwszej stronie „Kurjera Warszawskiego” ukazał się tekst o sytuacji politycznej w Królestwie. Miejskami trwały jeszcze rozpaczliwe walki powstańcze z oddziałami rosyjskimi, ale tekst reprezentował ultrałojalistyczne stanowisko dziennika wobec władz. Takie właśnie, jakie reprezentowała większość ówczesnego polskiego społeczeństwa.

„Chwila rozczarowania zaczyna nadchodzić dla rozsądniejszej części ludności, widzącej kraj coraz głębiej pograżający się w przepaści klęsk; nie jest już rządem zjawiskiem dobrowolne opuszczanie przez buntowników tych kilku istniejących jeszcze band, powrót ich pod domową strzechę i ponowna przysięga na wierność prawemu rządowi. W niektórych miastach podpisane nawet zostały adresy wierności i poddania się. Podżegacze, czując, jak usuwa się im z rąk władza, uciekają się do najhaniebniejszych kłamstw dla zmniejszenia znaczenia tych oznak polepszenia się położenia rzeczy.

W jednym z ich tajemnych pism powiedziano jest, że niedawno wydany rozkaz do naszych naczelników wojennych zaleca im zbieranie podpisów na adresach wszelkimi środkami, mianowicie obietnicami, pieniędzmi, groźbami, a w razie potrzeby gwałtem. »W Warszawie, dodaje to pismo, podobne zalecenie dano policji, której nakazano rozpocząć werbunek od żydów i uwięzionych w cytadeli; pierwsi mają otrzymywać po 20 rs. za podpis, a drudzy mają być zachęceni nadzieją uwolnienia.

Z drugiej strony Patrie z 15go podaje korespondencję z Krakowa z 6go, gdzie pomiędzy innymi kłamstwami jest powiedziane: że w Częstochowie, aby postrachem skłonić mieszkańców do podpisania adresu do Cara, Pułkownik Ehrenroth kazał ściąć (sic) na placu publicznym trzech mieszkańców, a potem zwołał władze, duchowieństwo, znakomitych mieszkańców i nakazał im podpisać adres w ciągu 24 godzin».

Dla wszystkich mogących być wprowadzonymi w błąd przez podobne kłamstwa, oświadczamy, iż nie ma ani słowa prawdy w mniemanym okólniku przesłanym do Naczelników wojennych, ani w rozkazie do Policji rosyjskiej, równie jak i w mniemanym ściegu w Częstochowie i zwołaniu znakomitszych mieszkańców tego miasta.

Jedynie jest pewnem, że rząd podwójnie silny, i przez środki będące jego rozporządzeniu i głównie przez czystość swych zamiarów, nie robi nic i nie potrzebuje nic robić dla wywołania adresów poddania się, mniej dla niego użytecznych niż dla tych, którzy bardzo cierpią z powodu obecnego stanu rzeczy.

Czuje bardzo dobrze, że adresy te wtedy tylko mogą mieć znaczenie, kiedy będą wyrażeniem prawdziwego żalu, bez żadnej tajemnej myśli i przekonania o niemożliwości bezrozumnej walki, zgubnej przede wszystkim dla kraju”.

opr. bb



FOT. ARCHIWUM

Sąd uwierzył dziewczynce, która za każdym razem w identyczny sposób relacjonowała przebieg zdarzeń, wskazując na Henryka R. i Pawła R. jako sprawców

LUBIEŻNY DUET

Joanna F. zobaczyła krew na majtkach 9-letniej córki. Zapytała Monikę, co się stało. Dziewczynka milczała przerażona, więc matka rozebrała ją. Ujrzała wstrząsający widok. Silnie krwawiła.

Mariusz Gadomski

Kto ci to zrobił? - spytała kobieta głuchym głosem. Córka skuliła się. Kto? - dociekała matka. Po dłuższej chwili dziewczynka wykrztusiła: - Jasiek...

Czy można jej wierzyć?

Joanna mieszkała z trójką dzieci w małej podlubelskiej wsi. Nigdzie nie pracowała. Była po rozwodzie, alimenty od byłego męża z trudem wystarczały na życie.

Po sąsiedzku mieszkała jej siostra, Irena R. wraz z mężem Henrykiem i dziećmi. Mieli pięcioro potomstwa. Ich sytuacja materialna także była niewesoła. Henryk R. z zawodu kinooperator, od kilku lat nie mógł znaleźć pracy. Obie rodziny żyły w bardzo dobrych stosunkach, wspierając się solidarnie w biedzie.

Jeden z synów Ireny i Henryka miał na imię Paweł. Jednak od małego wszyscy wołali

na niego „Jasiek”. Liczył 18 lat, kończył zawodówkę. Często bywał u ciotki Joanny. Przychodził na telewizję, bawił się z jej dziećmi.

Gdy Monika na usilne nalegania matki powiedziała jej, że została zgwałcona przez Jasika, Joannę w pierwszej chwili ogarnął gniew na siostrzeńca. Wydrapała by mu co zrobił. Później ogarnęły ją wątpliwości. Czy małej można wierzyć? Była lekko upośledzona umysłowo, uczyła się w szkole specjalnej. Jednak uparcie twierdziła, że to Jasiek. Dlaczego miałaby kłamać? Matka powinna wierzyć swojemu dziecku i je bronić.

Do zgwałcenia dziewięcioletki doszło 3 stycznia 1996 roku. Tego dnia Paweł R. był u kuzynów. Dziewczynka powiedziała matce, że gdy wszyscy domownicy już spali, przyszedł i położył się obok niej. Zdjął wszystko, co miała na so-

bie. Ją także rozebrał do naga. Zatkał ręką jej usta. Obmacywał ją w okolicy krocza. Był coraz bardziej natarczywy.

- Bardzo mnie bolało. Tam u dołu zaczęła mi lecieć krew. Plakałam, prosiłam Jasika żeby przestał, ale on dalej mi to robił - mówiła Monika.

Matka spytała czy to był pierwszy raz. Okazało się, że nie. Już wcześniej cioteczny brat ją molestował. Wtedy jednak nie posunął się tak jak w tamtą środę po Nowym Roku.

Siostrzeniec i szwagier

Joanna F. postanowiła się z nim rozmówić. Poszła do domu siostry i wywołała go na stronę. Paweł R. wysłuchawszy oskarżeń ciotki, krzyknął: - Czego się mnie czepiacie! Ja jej nie zgwałciłem. Monice coś się pokręciło.

- Jak to się jej pokręciło? Kilka razy ją pytałam i mówiła, że to ty. Ona nie kłamie!

- Może nie, może tak! A powiedziała ci, co się działo pół roku temu na naszym strychu?

Zażądała aby siostrzeniec sprecyzował co ma na myśli. Odparł, że widział jak ktoś się dobierał do dziewczynki w wiadomym celu. Nie chciał powiedzieć, kto to był. Radził jej, by spytała córkę, albo sama się domyśliła. Joanna ponownie wzięła na spytki Monikę. Ta rozplakała się i powtórzyła, że przed kilkoma dniami skrzywdził ją Jasiek. A wcześniej? - Wujek Heniek... - wykrztusiła zdruzgotana dziewczynka.

Był środek lata. Bawiła się przed domem z dwojgiem ciotecznego rodzeństwa. Przyszedł Henryk R. Był pijany. Złapał Monikę za ramię i zaciągnął po drabinie na stryszek. Zdjął jej majtki, a następnie związał ją sznurkiem. Była bezbronna, więc bez przeszkód się z nią zabawił.

Naraz na strychu zjawił się Paweł R. Zdaje się, że przyszedł po wędkę. Nie mógł nie wiedzieć, co ojciec wyprawia z Moniką, ale nie zareagował tak jak powinien, tylko głupio się uśmiechał. Pogapił się i poszedł sobie.

Nie mogła tego zmyślić

To również nie mieściło się Joannie w głowie. Co prawda, szwagier nie zaliczał się do świętych, lubił wypić, po wódce czasem biegał po wsi bez celu, ale poza tym był zwykłym mężczyzną. Żaden z niego zbrojeniec.

Kobietę znowu ogarnęły wątpliwości. Może jednak Monika nie jest aż tak nieporadna jak wszyscy uważają. Może jej poziom umysłowy się poprawił? Nie знаła się na tym, z drugiej strony jej córka z takimi szczegółami opowiadała co ją spotkało od Jasika i podczas „zabawy na strychu” z wujkiem. Nie, nie mogła do tego stopnia zmyślać - uznała matka. Żadne dziecko w wieku 9 lat nie byłoby do tego zdolne.

Zażądała wyjaśnień od szwagra. Henryk R. zareagował podobnie jak jego syn. Oburzył się, że posadzają go o tak brzydkie rzeczy. Wmawiał Joannie, że jej mała łże. Albo celowo to robi, albo pomyliła go z kimś innym.

W tej sytuacji matka dziewczynki zaproponowała, żeby Monika w obecności wujka opowiedziała o tym co się wydarzyło u niej w łóżku i na strychu przed sześcioma miesiącami. Henryk niechętnie zgodził się na konfrontację. Matka ponownie spytała córkę, czy Ja-

siek i wujek jej to robili. Henryk R. nie czekając na odpowiedź dziewczynki zaczął na nią krzyzczeć. Mimo to Monika potwierdziła, że została przez nich zgwałcona.

Powiedzcie, że to był Kamil...

Irena R. była w szoku, kiedy dowiedziała się od siostry o „wyczynach” Heńka i Pawła. Radziła jej, żeby nie darowała bydlakom, niech doniesie na nich, a oni niech pójdą siedzieć, pedofile jedno, za krzywdę Moniki.

Joanna trochę się wahała. Jakże donieść na rodzinę? Będzie szum na całą wieś. Komu to potrzebne? Jednak Irena uważała, że siostra powinna tak postąpić.

- Co z tego, że rodzina! Muszą ponieść karę, bo inaczej znowu zgwałcą ją, albo inne dziecko! Jak ty nie pójdziesz z tym na policję, ja to zrobię za ciebie! - mówiła zdecydowanym tonem.

Joanna posłuchała jej rady. Pojechała z Moniką do Lublina. Najpierw udała się z nią do zakładu medycyny sądowej celem wykonania badań obdukcyjnych córki. Odmówiono ich, tłumacząc się przepisami. Musi być zlecenie z prokuratury. Poszła tam i złożyła doniesienie na szwagra i siostrzeńca. Następnego dnia obdukcja badania potwierdziła, że dziewczynka była kilkakrotnie napaściwana seksualnie, a niedawno została zgwałcona.

Prokuratura wszczęła dochodzenie. Henryk i Paweł na razie przebywali na wolności. W kilka dni później do Joanny F. przyszła jej siostra z zaskakującą prośbą. Zaskakującą, bo do tej pory Irena R. pomstowała na męża i syna. A teraz jej punkt widzenia diametralnie się zmienił.

- Wycofajcie skargę na Heńka i Jasika i zeznanie w prokuraturze, że Monikę zgwałcił Kamil - powiedziała.

Kamil F. był przyrodnim bratem Moniki. Miał 15 lat i podobnie jak siostra był lekko upośledzony umysłowo. Chodził do tej samej specjalnej szkoły. Z tego właśnie powodu, rodzina R. wybrała go na kozła ofiarnego. Stwierdzili, że chłopak jako nieletni i opóźniony, nawet do poprawczaka nie pójdzie.

Matka Kamila i Moniki po namyśle zgodziła się wycofać skargę przeciwko szwagrowi i siostrzeńcowi a obciążyć własnego syna kazirowym gwałtem. Obie rodziny

odbyły naradę. Musieli jeszcze namówić Kamila, żeby wziął winę na siebie.

- Chyba nie chcesz, żebyśmy poszli do więzienia - powtarzała, Joanna F. siedziała w milczeniu. Chłopiec uległ prośbom.

Pluszak za fałszywe zeznania

Kamil F. z matką, ciotką i siostrą przyjechał do Lublina, żeby złożyć w prokuraturze zeznanie, które go obciążało. Gdy przechodzili obok sklepu z zabawkami, dziewczynka zwróciła uwagę na pluszowego misia na wystawie.

- Kupię ci go, jak powiesz pani prokurator, że to Kamil się z tobą zabawiał - powiedziała Irena R. Jednak w prokuraturze wszystko poszło nie tak, jak ustalili. Monika zanosila się płaczem. Nie reagowała, gdy matka i ciotka kazały, aby powiedziała „prawdę”. Pani prokurator wyczuła, że coś tu jest nie tak. Spytała Kamila czy ma coś do powiedzenia. Piętnastolatek wyjaśnił, że został namówiony przez rodzinę do przyznania się do winy.

- Ale ja nic złego nie zrobiłem mojej siostrze. Nie chciałem tylko, żeby wujek i Jasiek poszli do więzienia, bo bardzo ich lubię - powiedział do protokolę.

Po opuszczeniu gmachu prokuratury Irena R. zaczęła krzyzczeć na Joannę F. i jej dzieci, że doprowadzi ich do nędzy, bo będą musieli jej oddać pieniądze, które ona wyda na adwokatów dla męża i syna. Poza tym nie są już rodziną. Wszystko skończone.

Prokuratura Okręgowa w Lublinie oskarżyła Henryka R. i Pawła R. o gwałt i lubieżne czyny, dokonane na nieletniej Monice F. Nie przyznali się do winy ani w trakcie postępowania przygotowawczego, ani podczas procesu w Sądzie Okręgowym w Lublinie.

Uparcie twierdzili, że Kamil w ich obecności przyznał się, że to on był sprawcą czynów, które im się zarzuca. To było kolejne kłamstwo. Próba obciążenia chłopca i tak by się nie powiodła. Biegli psychiatrzy i seksuolodzy ustalili, że Kamil S. jest opóźniony w dojrzewaniu płciowym i całkowicie niezdolny do zaspokojenia popędu płciowego. Popęd płciowy po prostu u niego nie występuje - brzmiała diagnoza biegłych.

Sąd uwierzył dziewczynce, która za każdym razem w identyczny sposób relacjonowała przebieg zdarzeń, wskazując na Henryka R. i Pawła R. jako sprawców. Obaj byli zdrowi psychicznie i poczytalni w czasie dokonanych przestępstw. Henryk R. został skazany na 7 lat więzienia, zaś jego syn na 5 lat więzienia. Paweł R. odwoływał się, jednak Sąd Apelacyjny utrzymał zaskarżony wyrok w mocy.

Zmieniono personalia.

**JOANNA TROCHĘ SIĘ WAHAŁA,
NO BO JAKŻE DONIEŚĆ
NA SWOJĄ RODZINĘ? BĘDZIE
SZUM NA CAŁĄ WIEŚ. KOMU TO
POTRZEBNE?**

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCELA LESZCZAK

Popłakała się z tęsknoty

Tegoroczną Wielkanoc modelka spędziła poza krajem. Wybrała się do Rzymu wraz z rodzicami, siostrą i nowym partnerem. Leszczak podzieliła się serią zdjęć ze zwiedzania Wiecznego Miasta. Mimo że wygląda na nich na szczęśliwą, nie były to w pełni radosne święta, gdyż w tym roku po raz pierwszy zabrakło u jej boku syna. Fryderyk został w Polsce z ojcem - Michałem Koterskim. „Dziś popłakałam się na śniadaniu, które było dla mnie trudne, bo było bez Frysia. I to nie tylko o niego chodzi, a o niespełnione pragnienie posiadania kompletnej rodziny. Nie chcę niczego tu wyciągać z szacunku do taty Frysia, ale gdyby było dobrze między nami, nasz związek nie byłby przerwany przeze mnie dwoma rozstaniem i nasze małżeństwo trwałoby do dziś” - napisała na Instagramie.

JUSTYNA STECZKOWSKA

Nie ocenia siostry

Piosenkarka wzięła niedawno udział w internetowym programie „Portret”. Prowadzący zapytał ją, jakie ma relacje ze swoją najstarszą siostrą Agatą, która niedługo napisała książkę „Steczkwoscy. Prawda jest taka, że na początku była miłość”. Publikacja zdradziła kilka tajemnic rodzinnych i poróżniła jej autorkę z bliskimi. - W ogóle nie wracam do tych chwil. Moja siostra jest dorosła, kocham ją, ale nie po drodze nam z wieloma decyzjami, które ona podjęła względem ludzi, z którymi kiedyś żyła. I to nie chodzi tylko o książkę, ale też o inne rzeczy. (...) Miała prawo do swoich decyzji, ale są to decyzje, które nie są zgodne z moimi poglądami czy sposobami patrzenia na świat - powiedziała gwiazda.

PAULINA GAŁĄZKA

Potrzebuje nadziei

Nie od dziś wiadomo, że popularna aktorka nie lubi opowiadać o swym życiu prywatnym w mediach. Wiemy jednak, że w czerwcu tego roku będzie obchodzić dziesiątą rocznicę ślubu z norweskim reżyserem Sindre Sandemo. To sprawia, że musi dzielić swój czas między dwa kraje. Zdecydowanie częściej bywa jednak w Polsce - choćby w czasie Wielkanocy, którą



Iga Świątek wypoczywa przed rozpoczęciem Roland Garros. Start już 18 maja

spędziła z mężem i z siostrą. - Święta w Norwegii są bardzo laickie. Nie mają nic wspólnego z duchowością, a ja jednak czuję się bardziej Polką niż Norweżką i rzeczywiście to jest dla mnie czas duchowy - powiedziała w niedawnej rozmowie z „Faktem”.

DODA

Oblewała przechodniów Podczas minionej Wielkanocy piosenkarka odwiedziła rodzinny dom w Ciechanowie, gdzie spotkała się z parą swych dawnych znajomych - kobietą o imieniu Iza oraz mężczyzną o imieniu Damian. Oprócz wspólnego zdjęcia, na InstaStories wokalistki pojawiło się nagranie, jak cała trójka przytula się do siebie i tańczy. Jakby tego było mało w Wielkanocny Poniedziałek Doda wybrała się z nimi na przejażdżkę bussem po mieście i oblewała wodą przechodniów. Oczywiście nie wszyscy byli zachwyceni. Jeden z przechodniów, który czekał na przystanku autobusowym, wyraźnie się zirytował, gdy nagle został oblan i zaczął nawet odganiać gwiazdę nogą. Wiadro z wodą połało się również na mężczyznę, który wychodził ze sklepu. Artystka nie robiła sobie przy tym nic z obecności radiowozów.

MAŁGORZATA SOCHA

Ma wspólny cel z mężem

Aktorka poznała swego przyszłego męża Krzysztofa Wiśniowskiego, kiedy miała zaledwie szesnaście lat. Para pobrała się w 2008 roku i doczekała się trzech pociech.

Do dziś małżeństwo gwiazdy uchodzi za perfekcyjne. Tymczasem okazuje się, że to nie do końca prawda. - Nie ma idealnych związków. Ale chyba z każdego kryzysu wychodzimy obronną ręką, bo coraz więcej dowiadujemy się nawet nie tyle o sobie, tylko o nas jako o parze. Bo my się też zmieniamy, mamy też swoje spostrzeżenia na ten temat, jak chcemy, żeby budować naszą rodzinę. Najważniejsze, żebyśmy się dogadali, bo mamy poczucie, że rodzina i dzieci to nasz wspólny cel. To jest coś, co za każdym razem na nowo nas scala - powiedziała Socha w programie „Autentyczni”.

IGA ŚWIĄTEK

Odpoczywa na wyspie

Słynna tenisistka ma starszą siostrę Agatę. Za młodu i ona trenowała na korce, ale ostatecznie ze względu na kontuzję porzuciła sport, by zostać cenioną stomatologką. Teraz siostry postanowiły spędzić trochę czasu ze sobą i wybrały się na wspólny wypad na Majorkę. Na udostępnionych przez Igę zdjęciach na Instagramie widzimy, jak Iga z Agatą delektują się lodami, przechadzając się po mieście. Zapracowana sportsmenka w końcu mogła wygospodarować trochę czasu na zwiedzanie wyspy i odpoczynek w urokliwych knajpkach. W jednej z nich siostry zamówiły sobie hiszpańskie danie narodowe - paellę z owocami morza. Nie mogło zabraknąć też serii fotografii z pięknymi widokami. „Życie na wyspie to coś, do czego z pewnością mogłabym się przyzwyczaić” - napisała tenisistka.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN

Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN

Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Handlowe

INNE

KRAJALNICE antyk Kupię 576-948-827

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

Auta każde, uszkodzone i całe, motocykle, ciągniki rolnicze, poleasingowe. Najkorzystniej, gotówka, 798-566-274

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MONTAŻOWE

Moskitiery – produkcja na wymiar!
Numer telefonu do składania zamówień: 695 176 597 Ursula.

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątnięcie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Towarzyskie

Ola, 81/744-42-62

SANDRA, 885-213-554

**EKSPRESOWE
OGŁOSZENIA**
z dnia na dzień

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81740-03-99

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl



Motoryzacja
na wysokich obrotach

motofakty.pl

Krzyżówka panoramiczna

hymn państwowy Francji

guz skórnym

szefowa, przełożona

imię Laskowika

poetycki początek

kregosłup statku, stępka

ziomek zastój w gospodarce

zamieszanie, chaos

Bogusław Linda

wykopy na budowie

F dla fizyka

siostra Olgi i Iriny

ciało niebieskie

szata liturgiczna

co ... to obyczaj

fundator, ofiarodawca

ryba karpiowata malajska spódnica

8

4

5

2

6

9

głos świerszcza

olejowa model Hyundai'a

rzeka białych nocy

szklany w telewizorze

3

11

13

1

10

kierownica łodzi

pracuje w kuźni

filozof z Rotterdamu

gibon białoreki

majka lekarska

w portfelu Polki

mnóstwo, wielka ilość

placówka dyplomatyczna

stalowy „sznurerek”

7

1

14

5

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

Uśmiechnij się!

Mąż wraca do domu. Jest jakiś podenerwowany. Żona pyta:
– Co się stało?
– Jechałem windą z sąsiadem z góry.
– No, i?
– Czytał samouczek ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) nalewka na ziołach, piołunówka (6).

B) kamasze lub kozaki (4).

C) „... Barbarzyńca”, film z rolą Arnolda Schwarzeneggera (5).

D) Aleksander, autor powieści „Hrabia Monte Christo” (5).

E) samouk, który w szkole zdał egzaminy (7).

F) szklana ampułka (6).

G) domowa przybudówka (5).

H) siła woli, niezłomność (4).

I) samica ptaka domowego (8).

J) motyl, kojarzony z delikatną tkaniną (9).

K) Polak dla Polaka (6).

L) głośnie narzekanie, biadoleńskie (6).

Ł) część poroża łosia lub danieli (6).

Ż

A

M

S

T

U

W

Z

Ż

- M) wojskowa melodia (5).

N) Niemen i Kukulska, piosenkarka (7).

O) tajemniczy w tytule filmu Agnieszki Holland (5).

P) kierunek ziemskiej grawitacji (4).

R) jeden z dwóch najważniejszych staroindyjskich eposów (8).
- S) w parze z młotem (5).

T) placówka kulturalna w Łodzi (5,4).

U) zachwycający zespół cech wyglądu (5).

W) roślina dostarczająca zielonki (4).

Z) Biała Dama w starym zamczysku (5).

Ż) mały chrząszcz (6).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – myśl Alberta Camusa.

- Poziomo:

3) ogonek przed kasą,

7) sałatka z buraków,

8) szkolny przedmiot,

9) kłopot, zmartwienie,

10) opiekuje się żrebakiem,

12) sorgo japońskie,

14) Nobla lub Nike,

16) kropka w geometrii,

19) np. „Wesoła wdówka”,

20) surowa dyscyplina,

21) kryształ do słodzenia,

22) uroczysty utwór muzyczny.
- Pionowo:

1) opóźnienie w działaniu,

2) potocznie o rotundzie,

3) zakwita w maju,

4) wiąz górski,

5) nadwodny owad,

6) ozdobna chustka,

11) przyrząd zwiadowcy,

12) dodatek do ziemniaków,

13) płatnik czynszu,

15) akt z mocą ustawy,

17) rewolwer bębnowy,

18) schronienie dla kangurka.

drobiowe mięso

„Lilla ...” Słowackiego

londyńska rzeka

bogacz, nabab

dziennik lub tygodnik

WIRÓWKA PANORAMICZNA

nawałnica, huragan

prosty młynarz

szmer burzy

torbacz z Tasmanii

Marcin z kabaretu „Ani Mru Mru”

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

M

A

R

C

O

P

O

L

O

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie.

- W przypadkowej kolejności:

– w działaniu z różnicą

– młyn ze śmigami

– lichwiarz, zdzierca

– rodzaj małej galery

– opracowuje taktykę walki

– cykl biologiczny
- postać z powieści „Cichy Don”

– komiczny pajac

– główny port morski Pakistanu

– włoska pieśń liryczna

– norweska firma naftowa

– ... Richardson, aktorka z USA

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł obrazu.

1) niewielkie kamienne stopnie,

2) rzymska bogini mądrości,

3) miasto nad Drzewiczką,

4) „... syn rybaka”,

5) fundator kościelny.

Szyfr

6

8

12

3

15

4

10

2

7

11

9

13

1

14

5

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktorki.

- Poziomo:

8) „... Jabłoni”, zespół muzyczny,

9) duże miasto na Honsiu.
- Pionowo:

6) miasto z fabryką autobusów,

12) sprężyna w zegarku.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 5 utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:

2) Bałtyk,

4) Wisła,

5) Atlantyk.
- Pionowo:

1) szef rządu Vichy,

2) członek wspólnoty religijnej w USA,

3) hałas połączony z bieganiną.

Rozwiązania

A-Ż: firmament.
Jedwabny szlak; krzyżówka
chodnie Nerona; duet jolek:
Sokołowska; logogryf: „Po-
słom: Sere na swoją pamięć:
samurajów”; krzyżówka z ha-
ka panoramiczna: „Siedmiu
... o grze na bębnie; wirów-
ka panoramiczna:

[illegible]

ROZWIĄZANIE: DOBRO | ZŁO ZAWSZE ZE SOBĄ GRANICZY.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Postaw na działanie, ale nie spiesz się z decyzją. Horoskop dzienny mówi, że ktoś doceni Twoją odwagę i szczerość.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój przyniesie Ci najlepsze odpowiedzi. Horoskop na dziś zapowiada, że w finansach możliwa dobra wiadomość lub mały sukces.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowa zmieni więcej, niż sądzisz. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja dobrym pomysłom.

Byk (20.04 - 20.05)

Zadbaj o siebie i swoje potrzeby. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że intuicja podpowie Ci, komu naprawdę możesz zaufać.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia będzie przyciągać uwagę i nowe szanse. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie dominoać w każdej rozmowie.

Rak (22.06 - 22.07)

Drobny porządek w sprawach serca i pracy da Ci ulgę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczór będzie sprzyjać refleksji.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień przyniesie szansę na zgodę. Horoskop dzienny mówi, że warto powiedzieć głośno to, co czujesz.

Panna (23.08 - 22.09)

Nie wszystko wymaga kontroli. Horoskop na dziś wróży, że odpuszczenie jednego tematu może otworzyć Ci znacznie lepszą drogę.

Waga (23.09 - 22.10)

Dobry moment na plan, podróż lub nowy cel. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś bliski może dziś zaskoczyć Cię wsparciem.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja konsekwencja zacznie działać na Twoją korzyść. Horoskop dzienny wróży, że dziś opłaci się cierpliwość i takt.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nietypowy pomysł może okazać się strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że to pomoże Ci zrozumieć ważną dla Ciebie sprawę.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



Małgorzata Szejnert „Chwila przed podróżą. Reportaże z PRL”

Wybór tekstów jednej z najwybitniejszych polskich reporterek. Niezwykła kronika ludzkich losów układająca się w obraz Polski Ludowej. W książce zwraca uwagę wrażliwość społeczna autorki, przekonanie o znaczeniu drobnych sytuacji i żywy kontakt z bohaterami. Właśnie, reportaż musi mieć swojego bohatera lub bohaterów. Żywych ludzi. Teresa Lubomirska zakłada szpital położniczy, a Maria Łopatkowa liczy, że turnusy wczasowe połączą osierocone dzieci z parami pragnącymi adopcji. Sławomir Fiutkowski wstaje o 3.50, żeby dojechać do pracy w narzędziowni Zakładów Mechanicznych „Ursus”. Pan K., plastik-rzemieślnik, ozdabia swą łódzką willę półtora tysiącem białych tralek.

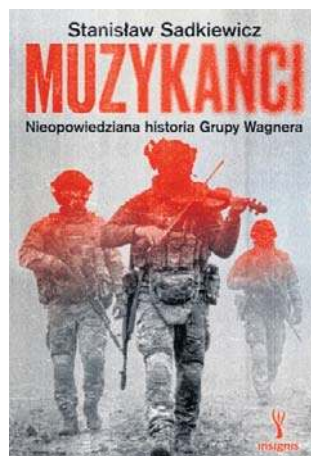
Znak



Hilke Sellnick „Gdańsk. Czas burzy”

Wielka gdańska saga. Ciemne chmury zbierają się nad Gdańskiem i przyszłością Johanny. Odważna młoda kobieta walczy o przetrwanie stoczni i o sekretną miłość. Budowa nowej stoczni Forsterów przebiega zgodnie z planem. Jej mąż, Berthold, i jego syn z pierwszego małżeństwa, Paweł, z zapałem pracują nad pierwszym statkiem, który wkrótce zostanie zwodowany. Johanna również coraz aktywniej pragnie angażować się w działalność stoczni. Berthold i Paweł doceniają jej proaktywne podejście, ale – ku jej niezadowolenu – jako kobieta wciąż ma niewiele do powiedzenia. Dodatkowo Paweł jej unika. Nie może zapomnieć o tym, co wydarzyło się podczas pożaru magazynu.

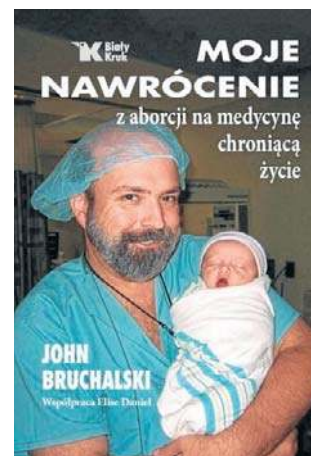
Czarna Owca



Stanisław Sadkiewicz „Muzykanci”

Najsłynniejsza, a jednocześnie najbardziej tajemnicza prywatna armia świata. Jej szlak bojowy rozpoczął się w Donbasie. Walczyła przeciw Państwu Islamskiemu w Syrii, służyła afrykańskim dyktatorom, brała udział w najkrwawszej bitwie XXI wieku, a w końcu rzuciła wyzwanie samemu Putinowi. Oto historia Grupy Wagnera opowiedziana jak nigdy dotąd. Autor odsłania kulisy jej powstania, rozwoju i finansowania – od pierwszych prób stworzenia rosyjskiej prywatnej firmy wojskowej po współczesność. Odtwarza przebieg najważniejszych kampanii i bitew, w których uczestniczyli wagnerowcy, a sięgając po nieznane wcześniej źródła, próbuje zrozumieć etos tej organizacji, jej wewnętrzne mity oraz motywacje ludzi.

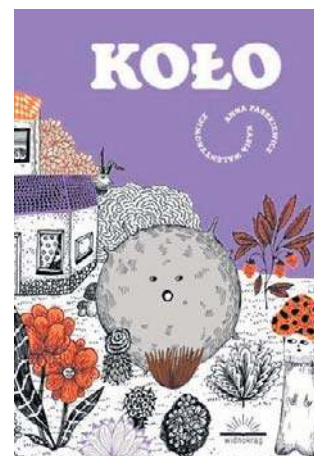
Insignis



John Bruchalski „Moje nawrócenie z aborcji na medycynę...”

„Moje nawrócenie z aborcji na medycynę chroniącą życie” to zapis wstrząsającego świadectwa. Książka oświecla okoliczności, w jakich aborcja stała się akceptowaną na światową skalę. Wspomnienia dr. Johna Bruchalskiego wywołują głębokie wzruszenie. „Tłumaczyłem sobie, że pewnie i tak nie będę miał wyboru – jeśli naprawę chciałem zająć się w przyszłości ginekologią i położnictwem, musiałem nauczyć się wykonywać tego rodzaju zabiegi – zwierza się dr Bruchalski. – Miałem poczucie, że zmieniam życie tych kobiet na lepsze, dając im dostęp do antykoncepcji i pozwalając świadomie kontrolować własną płodność”.

Biały Kruk



Anna Paszkiewicz, Kasia Walentynowicz „Koło”

Sugestywna, metaforyczna, bogato ilustrowana opowieść dla dzieci w wieku przedszkolnym. Edukacja, poznawanie świata plus zabawa. Bohaterem jest KOŁO, które miało nietypowy kolor, było dziwne w dotyku, jego kształt nie do końca był kolisty wszystko z powodu wypustek, które trochę przypominały zębatki, a trochę różnej długości kolce. Wędrowało po świecie w poszukiwaniu swojego miejsca. Wciąż miało wrażenie, że nigdzie nie pasuje. Po drodze spotkało wielu doradców, niektórzy radzili, aby się zmieniło i dopasowało, nie liczeni mówili by pozostało sobą i się nie poddawało. Historia kończy się happy endem KOŁO znajdują dzieci i staje się ono częścią ich kosmicznej rakiety.

Widnokrąg

NASZE SMAKI

Dla miłośników czekolady każda okazja jest dobra, aby po nią sięgnąć. Jeśli jednak ktoś potrzebuje do tego pretekstu najbliższa niedziela jest idealną datą, ponieważ to właśnie 12 kwietnia obchodzimy Dzień Czekolady. Pocho- dząca z ziaren kakaowca czekolada jest produktem uwielbianym na całym świecie, nie tylko przez dzieci. Jej zjedzenie to prosty sposób na dobre samopoczucie, poprawę nastroju, porcję energii, pobudzenie organizmu do działania, a przede wszystkim przyjemne doznania smakowe. Jednak często zjedzenie czekolady może powodować wyrzuty sumienia, ze względu na błędne przekonanie o jej szkodliwym wpływie

na nasze zdrowie. Dlatego proponujemy zdrowy deser z czekoladą i... kaszą w roli głównej! – Przygotowanie deserów z kasz było znane już w XVI wieku. Królowa Anna Jagiellonka uwielbiała kaszę krakowską na słodko, z dodatkiem bakalii i korzennych przypraw. W późniejszych latach robiono z kasz np. leguminy. W powieści przerwskim panie z Koła Gospodyń Wiejskich przygotowują czekoladowe kaszaki. Masę z gotowanego mleka z dodatkiem przypraw korzennych, rozpuszczonej czekolady i kaszy manny przekłada się w ciasto kruche, ciasteczka lub wafle. Pokrojone w kwadraty idealnie nadają się na podwieczorki czy rodzinne pikniki – mówi



Paweł Ochman. Czekoladowy kaszak

Składniki
200 g kaszy manny
3 czekolady około 70%, każda po 100 g
100 g cukru
2 łyżki przyprawy piernikowej
sok z 1 cytryny

1 litr napoju owsianego 2 wafle o wymiarach około 28 na 28 cm

Do garnka wlać napój roślinny, dodać cukier i przyprawę piernikową. Podgrzać do zagotowania. Wyłączyć grzanie i dodać połamane czekoladę oraz sok z cytryny. Wymieszać

do rozpuszczenia. Wsypywać partiami kaszę, ciągle mieszając trzepaczką. Następnie włączyć grzanie i ciągle mieszając łyżką, podgrzewać, aż kasza zgęstnieje. Ułożyć 1 wafel i nałożyć czekoladową masę. Wyrównać wierzch i przykryć drugim waflem. Obciążyć równo na całej powierzchni, np. deską do krojenia. Odstawić do wystudzenia. Wstawić do lodówki na kilka godzin. Pokroić na kwadraty i ułożyć na kratce (spowoduje to, że wafle nie będą przemoczone od masy). **Przepis Pawła Ochmana, eksperta kulinarnego, autora książki z przepisami wegańskimi, autora bloga weganon.pl. (mad)**

Zraniona Barcelona potrzebuje remontady. Real Madryt też

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. FC Barcelona i Real Madryt znalazły się pod ścianą przed rewanżami w ćwierćfinałach Ligi Mistrzów.

Słowem „remontada” Hiszpanie określają to, czego ich dwaj giganci teraz potrzebują, czyli spektakularnego odrobienia strat i wygrania dwumeczu. W środowy wieczór na Camp Nou Barcelona na własne życzenie skomplikowała sobie pierwsze spotkanie z Atletico Madryt (0:2).

Najpierw nie potrafiła wykorzystać żadnej z dogodnych okazji, potem, w 44., minucie straciła zawodnika i pierwszą z dwóch bramek. Po faulu czerwoną kartkę obejrzał bowiem stoper Pau Cubarsi, zaś z poddyktowanego rzutu wolnego do siatki trafił bezpośrednio Julian Alvarez.

To nie był udany mecz Roberta Lewandowskiego, który w nagrodę za ligowego gola z Atletico właśnie (2:1) powrócił do wyjściowej jedenastki. Polak już w przerwie został zmieniony. Koledzy za bardzo z nim nie współpracowali, sam natomiast oddał tylko jeden groźny strzał. Zamiast niego drugą połowę rozegrał Fermin Lopez, którego trener Hansi Flick potrzebował w środku pola. Na nic to się jednak zdało. Zmęczoną i rozbitą Barcelonę w drugiej połowie dobił wprowadzony Alexander Sorloth.

Słabo wypadł nie tylko Lewandowski, ale właściwie cała Barcelona, na czele z Lamine'em Yamalem. Wybitnie utalentowany nastolatek potrafił kiwnąć nawet kilku rywali, ale miał duży problem z finalizacją akcji. Po ostatnim gwizdzie był przynębiony. Scena, jak



W przegranym meczu Barcelony z Atletico Madryt czerwoną kartkę ujrzał stoper gospodarzy Pau Cubarsi

ukrywa twarz w dłoniach, lotem błyskawicy obiegła światowe media.

W obozie Barcelony pretensje kierowane są nie tylko pod adresem piłkarzy. Podczas pomeczowej konferencji prasowej Flick recenzował pracę sędziego Istvana Kovacsa. Zdaniem Niemca, Rumun powinien być podyktować karnego za zagranie ręką przez zawodnika rywali z pola, przy próbie wznowienia gry z piątego metra. - Nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie było za to czerwonej kartki. To nie fair, ale taka jest piłka nożna - oświadczył.

Barcelona musi nastawiać się na ciężką przeprawę w re-

wanżu, tak jak i zresztą Real Madryt. Królewscy pozwolili zdobyć Santiago Bernabeu Bayernowi Monachium (1:2).

Odradzający się gigant z Niemiec potrafił zdominować kluczowe fragmenty meczu. Na początku drugiej połowy zwycięstwo przypieczętował Harry Kane, który według fachowców jest faworytem do zdobycia Złotej Piłki w tym roku.

Sporo mówi się nie tylko o Angliku, wspinały występ zaliczył bowiem również 40-letni Manuel Neuer. Weteran znów zachwycał reflekssem i interwencjami poza polem karnym. Przez niemieckie media przetacza się już dyskusja,

czy nie powinien wrócić do reprezentacji na czerwcowy mundial.

- To bramkarz klasy światowej. Jego miejsce jest w kadrze, ale wiem, że to się nie wydarzy. Julian Nagelsmann (selekcjoner - red.) nie uchylił mu drzwi - stwierdził legendarny Lothar Matthaeus.

Sam Neuer nie chciał rozmawiać o reprezentacji. Mówi, że liczy się dla niego wyłącznie rewanż na Allianz Arenie.

Jedną nogą w półfinale jest już Paris Saint-Germain. Ubiegłoroczny zdobywca Ligi Mistrzów nie miał najmniejszych problemów z ograniem Liverpoolu (2:0). Bogiem a prawdą powinien być wygrać co najmniej dwa razy wyżej. Dlaczego tak się nie stało? Przede wszystkim z powodu niesukcesu, ale też kontrowersyjnej decyzji hiszpańskiego sędziego Jose Marii Sanchez Martinez, który w końcówce nie odgwizdał jedenastki. - Jedziemy na Anfield wygrać - zapewnia trener Luis Enrique, najwyraźniej głodny kolejnych sukcesów.

Blżej upragnionego awansu jest jeszcze Arsenal, bo z Lizbony przywiózł skromną zaliczkę nad Sportingiem (1:0), dzięki bramce Kaia Havertza z końcówki meczu. ©©

Plan rewanżów 1/4 finału Ligi Mistrzów

14 kwietnia, wtorek,
godz. 21.00

- Atletico Madryt - FC Barcelona;
- Liverpool - Paris Saint-Germain.

15 kwietnia, środa,
godz. 21.00

- Arsenal - Sporting Lizbona;
- Bayern Monachium - Real Madryt.

Znamy „rozkład jazdy” meczu Polska - Ukraina. Zaczyna Magda Linette

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Cieszę się ze składu, który udało się zebrać na ten mecz, choć wiadomo, że nieobecność Igi Świątek to duża strata - stwierdził Dawid Celt, kapitan reprezentacji Polski, przed meczem z Ukrainą.

„PreZero Arena Gliwice” będzie gospodarzem wyjątkowego wydarzenia, które odbędzie się w najbliższy piątek i sobotę. Polski tenisistki - niestety bez Igi Świątek, co może mieć znaczenie - zagrają z Ukrainą o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup.

Zgodnie z czwartkowym losowaniem, spotkanie rozpocznie konfrontacja Magdy Linette z Martą Kostjuk. W drugiej dziesiętej partii singlowej Katarzyna Kawa zmierzy się z Eliną Switoliną, na co dzień żoną znanego francuskiego tenisisty Gaëla Monfilsa i mamą 3-letniej córki Skaia.

Początek piątkowych gier o godz. 16.00.

Na sobotę zaplanowano debel: Maja Chwalińska/Katarzyna Kawa kontra Nadia Kiczenok/Ljudmila Kiczenok oraz single: Linette - Switolina i Kawa - Kostjuk. Początek o godz. 12.00.

Na pewno odbędą się cztery spotkania, a piątą w przypadku remisu.

Stawką pojedynku jest awans do światowej elity drużyn narodowych, czyli turnieju finałowego 63. edycji Billie Jean King Cup, który odbędzie się w dniach 22-27 września w chińskim Shenzhen.

Mecz odbędzie się w Polsce dzięki porozumieniu z Ukraincami, którzy pierwotnie mieli być gospodarzami.

Biało-Czerwone w pięciu poprzednich edycjach tej imprezy grały w elicie trzykrotnie. Dwa lata temu w Maladze, w półfinale uległy Włoszkom, które później wygrały turniej.

Teraz zadanie jest trudniejsze, gdyż od 2025 roku do finałów kwalifikuje się tylko osiem, a nie dwanaście drużyn.

W Gliwicach zawodniczki zagrają na sztucznej mączce. ©©



Od lewej: Martyna Kubka, Maja Chwalińska, Magda Linette i Dawid Celt, podczas konferencji prasowej

Michał Materla powalczy w formule Stand and Bang. Powrót „Gamera”

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SPORTY WALKI. Największa europejska organizacja mieszanych sztuk walki - Oktagon MMA - po raz pierwszy zawita do Polski. Sobotnia gala OKTAGON 86 odbędzie się w „Enea Arenie” (Szczecin).

Czesko-słowacka organizacja Oktagon MMA ponownie przejdzie do historii w ten weekend, gdy po raz pierwszy zawita do naszego kraju z kolejnym przełomowym wydarzeniem.

Na karcie walk znajdują się jedno z największych ikon sportów walki w Polsce, a także wielu międzynarodowych zawodników. W starciu wieczoru Michał Materla zmierzy się z niemiecką gwiazdą Christianem Jungwirthem, w limicie umownym 89 kg - na specjalnych zasadach „Stand and Bang”.

Obaj zawodnicy zdobyli rzesze fanów dzięki swojemu sercu do walki, odwadze, duchowi wojownika i agresywnemu stylowi, który zawsze gwarantuje widowiskowe starcia. Ci dwaj wojownicy zaprezentują swój ar-

senal uderzeń w najbardziej bezlitosnym formacie - wyłącznie stoją, w tym łokcie. Będą wymieniać ciężkie ciosy, dopóki jeden z nich nie padnie na deski.

„Bitwa o Szczecin”

Tomasz Narkun (21-6) powraca do klatki w drugiej walce wieczoru, podczas której zmierzy się z niemieckim olbrzymem - Alexandrem Poppekiem (20-5, 1NC) w wadze półciężkiej w pojedynku nazwanym „Bitwa o Szczecin”.

Narkun jest jednym z najbardziej utytułowanych polskich za-

wodników MMA w historii i może pochwalić się imponującym wskaźnikiem zakończeń przed czasem, na poziomie 95 procent: w tym trzema ostatnimi zwycięstwami odniesionymi łącznie w nieco ponad 2 minuty.

Alexander „Ironsides” Poppeck to numer 1 w rankingu wagi półciężkiej w Niemczech, znany z potężnych nokautów.

Czy Tomasz Narkun obroni własny teren i udowodni, że wciąż należy do europejskiej czołówki, czy może rywal odniesie największe zwycięstwo w swojej karierze?

W bardzo ważnym pojedynku dla kategorii półśredniej „Dracula” Ion Surdu (17-7) skrzyżuje rękawice z gruzińskim fenomenem Amiranem Gogoladze (17-3).

Szansa powrotu

Już w najbliższą sobotę Mateusz Gamrot stoczy kolejną walkę w oktagonie organizacji Ultimate Fighting Championship. Dla Polaka będzie to szansa powrotu na drogę zwycięstw.

Mateusz Gamrot walczył ostatni raz podczas gali UFC w Brazylii, która odbyła się 11

października 2025 roku. Polak wszedł w zastępstwo do pojedynku z Charlesem Oliveirą, były mistrzem UFC. Starcie nie ułożyło się po myśli „Gamera”, który został poddany przez sędziego w 2. rundzie walki. Dla Polaka była to czwarta porażka w UFC.

W najbliższym pojedynku, który odbędzie się w „Kaseya Center” w Miami, Mateusz Gamrot zmierzy się z Estebanem Ribovicsem - Argentyńczykiem, który walczy dla UFC od 2023 roku. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Koszykarki z Lublina awansowały do finału ORLEN Basket Ligi Kobiet

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

KOSZYKÓWKA. Zawodniczki LOTTO AZS UMCS Lublin trzeci raz pokonały IKS Śląz Wrocław i zameldowały się w finale sezonu.

W bardzo dobrym stylu awans do finału OBLK przypieczętowały koszykarki LOTTO AZS UMCS Lublin. We wtorek wygrały we Wrocławiu ze Śląz 82:70, kończąc serię do trzech zwycięstw wynikiem 3-0. Bohaterką spotkania została Amerykanka Robbi Ryan, która w pierwszej połowie była nie do zatrzymania.

Lublinianki od początku były zdecydowanie lepsze od rywalk. Minęły nieco ponad dwie minuty, a one prowadziły już 11:2! Wszystkie punkty były dziełem Ryan, która aż dziewięć z nich zdobyła dzięki skuteczności zza łuku. Na przestrzeni dwóch kwart ustrzeliła aż pięć „trójek”, nie trafiając tylko jednej. Także do niej należała ostatnia akcja przed zejściem do szatni, gdy efektownym wejściem pod kosz ustaliła wynik pierwszej połowy na 45:25! Ryan miała w tym momencie na swoim koncie aż 20 oczek, grała wręcz kosmiczne zawody.

Tuż po powrocie na parkiet wynik zaczęła śrubować, bo właśnie ona „trójką” zaczęła trzecią kwartę (48:25). Po niej dwukrotnie akcje spod kosza kończyła Kamila Borkowska



FOT. ARCHIWUM

(52:25). Tylko kataklizm lub też cud po stronie Ślązy mógł odebrać koszykarkom AZS-u zwycięstwo. Ale nic z tych rzeczy się nie wydarzyło, choć skuteczność Ryan wyraźnie spadła.

Wrocławianki poderwały się w czwartej kwarcie: kiedy z dystansu trafiła Julia Jeziorna ich strata wynosiła tylko trzynaście oczek (53:66), po jednym celnym z dwóch rzutów wolnych Dominiki Fiszer - dwanaście (56:68), a po akcjach Zuzanny Kulińskiej czy Digny Strautmiane - jedenaście (63:74, 68:79). ©©

IKS Śląz Wrocław - LOTTO AZS UMCS Lublin 70:82 (12:23, 13:22, 21:19, 24:18)

Śląz: Davis 16, Strautmiane 14, Vihmane 11, Kulińska 9, Jeziorna 8, Kraker 7, Mielnicka 4, Fiszer 1, Ziemborska. Trener: Arkadiusz Rusin

AZS UMCS: Ryan 26, Stanković 16, Gatling 11, Williams 8, Borkowska 8, Wnorowska 6, Wojtała 5, Ullmann 2, Morawiec. Trener: Karol Kowalewski

SIATKÓWKA

PZL Leonardo Avia Świdnik zaczęła play-offy od przegranej Żółto-niebiescy, w pierwszym meczu ćwierćfinałowym PLS 1. Ligi przegrali w środę na wyjeździe z CUK Aniołami Toruń 0:3 (16:25, 19:25, 21:25). Awans do półfinału uzyskała zespół, który wygra dwa pojedynki. Kolejna konfrontacja odbędzie się jutro w Świdniku (godz. 18). Jeśli gospodarze odrobnią straty, to decydująca potyczka rozegrana zostanie 15 kwietnia w Toruniu.



FOT. PZL LEONARDO AVIA ŚWIDNIK

PIŁKA NOŻNA

Avia i Lewart w finale W półfinale Pucharu Polski na szczuble wojewódzkim Avia Świdnik pokonała Janów Lubelski 9:0, a Lewart Lubartów po karnych Stal Kraśnik. W regulaminowym czasie był remis 1:1.

Pojutrze rozpoczną walkę o odzyskanie mistrzostwa!

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

ŻUŻEL. ORLEN OIL Motor Lublin w niedzielę (12 kwietnia, godz. 19.30) podejmie PRES Grupę Deweloperską Toruń - aktualnych mistrzów Polski.

Wczoraj na torze przy Alejach Zygmuntońskich 5 w Lublinie zaplanowano trening o godzinie 18.30. Dziś przed żużlowcami kolejne zajęcia.

Uczestniczyć w obydwu jednostkach miał Martin Vaculik, który kilka dni wcześniej, podczas turnieju pożegnane Grzegorza Walaska, uderzył w bandę i nie dokończył zawodów.

- Był trochę obolały - przyznawał Maciej Kuciapa, trener Motoru. - Na pewno potrzebował czasu, żeby dojść do siebie. Miał ogólne potłuczenia, ale bez złamań - dodawał.

Vaculik jest nowy w zespole. Poza nim do zespołu dołączył jeszcze Kacper Woryna.

Przedsezonowe starty indywidualne obydwu wyglądają bardzo dobrze. Słowak został międzynarodowym mistrzem Słowacji i międzynarodowym wicemistrzem Ekstraligi, do tego z Bartoszem Zmarzlikiem dołożył mistrzostwo Polski par klubowych. Woryna natomiast wygrał turniej o Złoty Kask.

Wracając do kwestii upadków, to poobijanych nie bra-



FOT. ARCHIWUM

W zeszłorocznym finałowym dwumeczu PGE Ekstraligi, minimalnie lepsi byli Torunianie

kuje także w ekipie z Torunia: w pierwszym sparingu kontuzji obojczyka nabawił się Antoni Kawczyński, a później upadek podczas zawodów w Anglii zanotował nowy w szeregach Torunian Norick Bloedorn - Niemiec zastąpił po sezonie Czecha Jana Kvecha. Obaj w Lublinie będą gotowi do jazdy.

- Czeka nas trudne spotkanie, trudny rywal, jeden z kandydatów do mistrzostwa - opisuje krótko rywali trener Motoru. - To pierwszym mecz, pogoda nie rozpieszcza, warunki mamy jakie mamy i sta-

ramy się w nich przygotować do tego starcia - dodaje.

Lublinianie, mimo że będą gospodarzami, to niekoniecznie muszą mieć wielką przewagę w postaci własnego toru. Powód jest prosty: nie mieli zbyt wielu okazji, żeby na nim pojeździć, co jest wynikiem warunków atmosferycznych.

Motor nie odjechał więc żadnego sparingu w Lublinie, ale i gdziekolwiek indziej. PRES Grupa ma na swoim koncie natomiast sześć meczów kontrolnych, a szósta czeka ją dzisiaj z Belfast Wilkami Krosno.

Msza Święta na start

W przeddzień meczu z Toruniem, odbędzie się Msza Święta z okazji inauguracji sezonu. Liturgii w parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Lublinie (godz. 18) przewodniczyć będzie kapelan drużyny Mirosław Ładniak.

Awizowane składry:

Lublin: 9. Martin Vaculik, 10. Fredrik Lindgren, 11. Kacper Woryna, 12. Mateusz Cierniak, 13. Bartosz Zmarzlik, 14. Bartosz Bańbor, 15. Bartosz Jaworski. Trener: Maciej Kuciapa
Toruń: 1. Patryk Dudek, 2. Robert Lambert, 3. Norick Bloedorn, 4. Mikkel Michelsen, 5. Emil Sajfutdinov, 6. Antoni Kwaczyski, 7. Mikołaj Duchirski. Trener: Piotr Baron. ©©

Motor zagra o podtrzymanie serii bez porażki

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Motor Lublin jest w formie: w sześciu ostatnich meczach odniósł cztery zwycięstwa i dwukrotnie zremisował. W niedzielę (godz. 14:45) zagra z Rakowem Częstochowa.

W Poniedziałek Wielkanocny Motor podzielił się punktami z Radomiakiem, remisując na wyjeździe 1:1.

- Należy być optymistą przed kolejnymi meczami - ko-

mentował trener Mateusz Stolarski, podczas pomeczowej konferencji prasowej. - Może trochę lepiej powinniśmy zakończyć jedną, dwie kontry - uderzeniem, ale ogólnie, ogólnie uważam, że był to całkiem niezły mecz w naszym wykonaniu - dodawał.

Raków natomiast w minionej serii gier zremisował u siebie z Widzewem Łódź 1:1. Obydwie bramki padły już w dolichowanym czasie gry. Łódzianie objęli prowadzenie za sprawą Frana Alvareza, a punkt Rakowowi uratował Stratos Svarnas,

mimo że Medaliki od 36. minuty grały w dziesiątkę - czerwona kartka (za dwie żółte) obejrzał Zoran Arsenić.

Dla zespołu spod Jasnej Góry był to trzeci z rzędu ligowy mecz bez zwycięstwa: wcześniej porażka z Górnikiem Zabrze 1:3, remis z Legią Warszawą 1:1.

Motor (9-11-7) i Raków (11-6-10) dzieli tylko punkt w ligowej tabeli. Lublinianie zajmują ósme, a Częstochowianie szóste miejsce. Jedni i drudzy są w grze o udział w eliminacjach europejskich pucharów.

Na siedem kolejek przed końcem sezonu do czwartego Ząbłecia Lubin (11-8-8) Motor traci trzy, a Raków dwa punkty.

Oni się wykartkowali

W Radomiu swoje czwarte żółte kartoniki w sezonie obejrzel stoper Marek Bartos i pomocnik Sergi Samper. Pierwszy z wymienionych będzie gościem Motorowego Miasteczka, które rozstawione zostanie przy Motor Lublin Arenie na trzy godziny przed rozpoczęciem spotkania.



FOT. ARCHIWUM: DAWID WYGAS/POLSKA PRESS

Motor jeszcze nigdy nie pokonał Rakowa na poziomie Ekstraklasy. W zeszłym sezonie było 0:2 i 2:2, w tym 0:2